# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 10go Marca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.




OBSTRUCTIONS ON THE TRACKS AT FIFTH AND LEHIGH AVE



AN INJURED RIOTER



## Z CAŁEGO SWIATA.

**..Strajk generalny w Filadelfii. — Oczy całego kraju zwrócone na to miasto. — Obawa wielkiego krwi rozlewu. — Zapowiedzi rozszerzenia strajku generalnego na całe Stany Zjednoczone. — Rosya po rewolucyi. — Rząd carski wydaje ponownie Polskę na pastwę czynownictwa. — Biada zwyciężonym. — Z zewnętrznej polityki angielskiej.**

Z niesłychanem naprężeniem ciekawości czytane są w całym kraju telegraficzne raporty o przebiegu strajku we Filadelfii. Rozpoczęty przez służbę tramwajową ogarnia coraz to dalsze gałęzie przemysłu, zamienia się w pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych "strajk generalny" — o którym teoretycy powiadają, że może być straszną bronią w rękach zorganizowanej pracy przeciwko wyzyskiwającemu ją kapitałowi.

Strajk generalny rozciągnięty na wszystkie gałęzie pracy w jednem mieście oznacza zupełny zastój w jego życiu. Strajk generalny, jak je widzieliśmy w Warszawie i Łodzi, to ulice miasta pogrążone w ciemnościach, to zatrzymanie jakiegokolwiek ruchu, to brak chleba i jakiejkolwiek żywności, to dalej rozpasanie się zupełne najgorszych instynktów człowieka - zwierzęcia.

Strajki generalne po raz pierwszy niedawno temu w Polsce za stosowane, nie dały jednak zwycięstwa zorganizowanym robotnikom, zwiększyły tylko nędzę, zrodziły bandytyzm do dziś dnia nie wypleniony, umożliwiły policyi zgniecenie na długie lata ruchu wolnościowego.

W Stanach Zjednoczonych zorganizowana praca nie próbowała jeszcze tej broni w swych walkach z kapitałem.

Stało się to dopiero teraz po raz pierwszy i to w mieście "bratniej miłości" w kolebce Unii dzisiejszej, a użycie tej broni strasznej sprowokowanem zostało brakiem sprężystości ze strony siły policyjnej w pierwszych dniach wybuchu strajku tramwajarzy i widokiem krwi, która obficie popłynęła w dniach następnych.

Do niedzieli zginęło w starciach ulicznych z policyą 10 osób, a blisko tysiąc było poranionych. Kompania tramwajowa straciła do owego dnia około 5 milionów dolarów w zmniejszonych wagonach i skutkiem wstrzymanego ruchu, zaś miasto całe, handle śródmiejskie poniosły skutkiem zastoju straty wprost nieobliczalne.

Bo kompania tramwajowa, stara się wprawdzie utrzymać w ruchu swe wozy przy pomocy skiebów i policyi, ale mało kto ma odwagę z tego korzystać.

W sobotę zaś rozpoczął się strajk generalny.

Telegramy mówią, że już w pierwszym dniu nie poszło 75,000 ludzi do pracy.

Gdy nadeszła północ, we wszystkich restauracyach unijni muzykanci popakowali instrumenty i poszli do domów. Podobnież postąpili sobie unijni kelnerzy, woźnice karetek i powozów. W ciągu dnia stanęła praca w większości fabryk filadelfijskich.

Nie wiadomo, czy w wir walki pociągnięci zostaną także unijni robotnicy piekarscy, robotnicy w zakładach oświetlenia i robotnicy przy wodociągach. — Jak dotąd przewodnicy całego ruchu, nie powołują ich do tego, chcą oszczędzić miastu głodu, nie chcą go wydawać na pastwę rabusiów — których podobno całe chmary ściągają się z miast okolicznych i dalszych w nadziei łatwego połowiu.

Niewiadomo jeszcze, czy aranżerowie całego ruchu potrafią go utrzymać na wysokości walki toczonej z godnością ludzi bądź co bądź cywilizowanych, czy też nie pozwie ich, jak to miało miejsce w Polsce roznamiętniony walką tłum, i nie popchnie do ostateczności.

W poniedziałek przychodziły sprzeczne wieści o ilości strajkujących. Mówiono o stu i stupięćdziesięciu tysiącach. Policyjne biuletyny przeczyły temu. Z tego źródła usiłowano rozpowszechnić wiadomość, że w całej Filadelfii nie ma nawet 50,000 unijnych robotników.

Ale faktem jest, że już w poniedziałek przyłączyło się do strajkujących mnóstwo nie unistów, że zamkniętych było wiele fabryk w których, unie wcale nie miały swych członków.

Unie rozesłały po całem mieście gorliwych agitatorów w liczbie kilkudziesięciu tysięcy. Podzielili pracę pomiędzy siebie, w domu każdego robotnika bez względu czy należy do unii czy nie, byli ludzie nakłaniający do rzucenia roboty.

Pierwsi porzucili pracę uniści narodowości niemieckiej, których ma być w mieście 7,000 i oni najgorliwiej agitują wszędzie, gdzie się tylko da, aby praca wszędzie gdzie się tylko da, została zatrzymaną.

Obrazki nasze przedstawiają kilka scen z dni ostatnich i mówią same za siebie.

Nie wiadomo co dalej będzie; gubernator mobilizuje milicyę całego stanu Pensylwanii. Ludzie miłujący pokój starają się wszystkimi siłami, aby nie dopuścić do ostateczności, aby burzę zażegnać, aby zawziętą kompanię tramwajową, która uporem swym naraziła mieszkańców miasta na straty wprost obliczyć się nie dające, zmusić do ustępstw, ale jak dotąd bez skutku.

O tem co się zdarzyło we Filadelfii we wtorek powiadamiamy w "ostatnich wiadomościach."

W całych Stanach Zjednoczonych, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, odczuwać się daje pewne zdenerwowanie. Nie brak głosów zapowiadających rozszerzenie się generalnego strajku na cały kraj.

* * *

Rosya tymczasem, ta Rosya biurokratyczna, Rosya Cara i całej sfory jego służalców już się wylizała z ran rewolucyą zadanych.

Pięć lat wystarczyło rządowi petersburskiemu, aby zalać morzem krwi pożar rewolucyjny, stłumić zupełnie ruch wolnościowy i przywrócić pozory równowagi wewnętrznej, wytwarzane bierną uległością szerokich mas ludowych wobec krwawego despotyzmu carskich siepaczy.

A doświadczenie wykazało, że nie było to zadanie tak trudne, jak wydawało się Europie, przykładającej do stosunków rosyjskich miarę etyki i psychiki zachodniej. Wychowany w niewoli i znieprawiony niewolą naród rosyjski, dorwawszy się wolności, nie umiał z niej skorzystać i wytworzyć sobie podstaw samodzielnego rozwoju. Zrozumiał wolność jako prawo do narzucenia swej despotycznej woli dotychczasowym panom, zamienionym na niewolników, a gdy odwróciła się karta i bagnety carskie odniosły krwawy tryumf nad tłumem niezorganizowanym i pozbawionym jasnej myśli przewodniej, przyjął na siebie z rezygnacyą stare jarzmo bez myśli o dalszym oporze.

Potężny w chwili swego wybuchu ruch wolnościowy wygasł tak szybko jak powstał i warto zaznaczyć, że piąta rocznica historycznej krwawej niedzieli styczniowej nie obudziła już żadnego echa w szerokich warstwach ludności rosyjskiej. Pozostały z dni rewolucyjnych tylko pozory konstytucyjne, przestrzegane przez rząd ze względów na zagranicę i ochraniane starannie przez grupy polityczne, które w nich widzą rękojmię swoich wpływów w państwie, ale nie są już dawno przedstawicielstwem narodu.

A w kołach dworskich i biurokratycznych pozostała niepewność jutra, nieustanna obawa nowych, gwałtownych wybuchów, świadomość, że potrzeba tylko odpowiedniej podniety w chwili właściwej aby zdeptany, apatyczny tłum ocknął się z letargu i porwał się do nowej próby potargania nałożonych węzów. Wobec grozy niebezpieczeństwa rząd szuka rozpaczliwie sposobów ubezpieczenia się, przed powrotem fali rewolucyjnej i w wyzyskaniu doświadczeń, poczynionych w latach ostatnich, dopatruje się ratunku.

W obręb programu, wynikającego z dążności do ubezpieczenia się przed nowym wybuchem rewolucyjnym, wchodzi również polityka rusyfikacyjna w kresowych krajach, zdobytych przemocą w Polsce w Finlandyi i na Kaukazie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że polityka ucisku wobec Polaków odpowiada w zupełności radom niemieckim, udzielonym carowi w Bjorkoe i przy innych sposobnościach. Ale zapewne nie potrzeba było wskazywać carowi potrzeby wewnętrznego skonsolidowania państwa przez ubezpieczenie kresów i przypominać mu, że Rosya tylko wtedy może liczyć na przychylność Niemiec w swojem trudnem położeniu, jeżeli poprze bezwzględnie ich usiłowania do ubezwładnienia narodu polskiego, ażeby zachęcić rząd petersburski do najenergiczniejszego tłumienia życia narodowego polskiego.

To stara wypróbowana metoda odwracania uwagi narodu rosyjskiego od spraw własnych, żywotnych, zwrócenia jego wyładowującej się energii w kierunku nie niebezpiecznym dla caratu i biurokracyi.

Jak niegdyś za Aleksandra III polityka rusyfikacyjna w Królestwie posłużyła za skuteczny środek do zwalczania groźnego nihilizmu, tak obecnie rzucono znowu najruchliwszym, najniespokojniejszym żywiołem na łup Polskę, aby tam znaleźli upust dla zbytku swojej energii, a oprócz Polski poświęcono im Kaukaz i Finlandyę.

I nie trudno zauważyć, że w tej polityce odgrywają jeszcze rolę także względnie niejako wychowawcze. Idzie o to, aby obezwładnić i złamać żywioły, wśród których żyje i działa idea wolności, sprawiedliwości i równouprawnienia, aby usunąć w obrębie caratu resztki praw, których istnienie mogłoby przyczynić się do utrzymywania się podążliwości konstytucyjnych wśród narodu rosyjskiego. Wreszcie zaś polityka rusyfikacyjna ma posłużyć i służyć ku temu, aby topniejące resztki liberalizmu pod naciskiem rzekomego obowiązku obrony interesów państwowych i demoralizowane w ten sposób stopniowo żywioły wolnościowe wprowadzić nieznacznie na drogę zupełnej reakcyi

Polityka ta okazała się skuteczna. Stronnictwo konstytucyjne, uważające za całe swe zadanie utrzymanie choćby tylko pozorów konstytucyjnych i swoich wpływów w państwie i cofające się lękliwie przed wszelką groźbą rozwiązania Dumy bez gwarancyi jej ponownego zwołania, odstępuje krok za krokiem od swego pierwotnego programu, a poświęciwszy swe zasady gdy idzie o sprawę polską, zatraca coraz więcej swój charakter wolnościowy, zamienia się coraz widoczniej na filar panoszącej się reakcyi.

Od trzeciej Dumy naród polski nie może się już spodziewać uszanowania swoich praw, żadnych reform, które pozwalałyby mu na większą swobodę wewnętrznego rozwoju, ani też Rosya nie może liczyć na to, że ta Duma przedsięweźmie cokolwiek dla rzeczywistego naprawienia anormalnych stosunków, usunięcia ucisku i panoszącej się anarchii. Ta trzecia Duma to już nie przedstawicielstwo Rosyi, szamocącej się zamętnie w okowach despotyzmu i bezprawia, to właściwie już tylko przedstawicielstwo tych warstw, w których rękach przed rewolucyą spoczywała władza nad rzeszą niewolników i które dziś pod osłoną form konstytucyjnych dążą do odzyskania dawnych wpływów nadwyrężonych ostatnim wybuchem i nieprzewidzianem świetnem zwycięstwem biurokracyi.

* * *

Z Anglii ciągle jeszcze nadchodzą z nowego parlamentu wiadomości bardzo niepewne i mętne.

Składa się on ogółem z 274 posłów liberalnych, 273 unionistów, 82 Irlandczyków i 41 przedstawicieli stronnictwa robotniczego. Liberali wraz z robotnikami rozporządzają zatem liczbą 315 głosów, gdyż większość wynosi 336, decyzya zatem spoczywa w ręku Irlandczyków, jak tego się spodziewali.

Temi stosunkami tłomaczy się ogromna niepewność co do dalszego rozwoju spraw politycznych Anglii.

Rząd liberalny powraca do władzy z programem potrójnym: Ma przeprowadzić ostatecznie budżet, już raz uchwalony przez izbę niższą, ale nie zatwierdzony przez lordów. Ma spełnić swe przyrzeczenie zreformowania prawodawstwa przez zniesienie prawa veto, przysługującego izbie lordów. Ma wreszcie wywiązać się z przyrzeczenia danego Irlandczykom i przeprowadzenia ich autonomii.

Dzisiaj trudno jeszcze przewidzieć, jak się z tego wywiąże.

Prasa całego świata niezmiernie zainteresowana procesem anarchisty Czajkowskiego, który się toczy obecnie w Petersburgu. Pomimo, że odbywa się przy drzwiach zamkniętych, telegramy roznoszą całymi szpaltami szczegóły w których się odkrywa najrozmaitsze wewnętrzne choroby społeczne rosyjskiego państwa i społeczeństwa.

Znamiennym jest fakt, że różne wysoko postawione osoby starają się o to, aby jak to się w Rosyi mówi, "Końce poszły w wodę" co jest różnoznaczne z tem, że panuje obawa, aby się nie skompromitował przy tej okazyi cały ich "wysoko postawiony" świat.

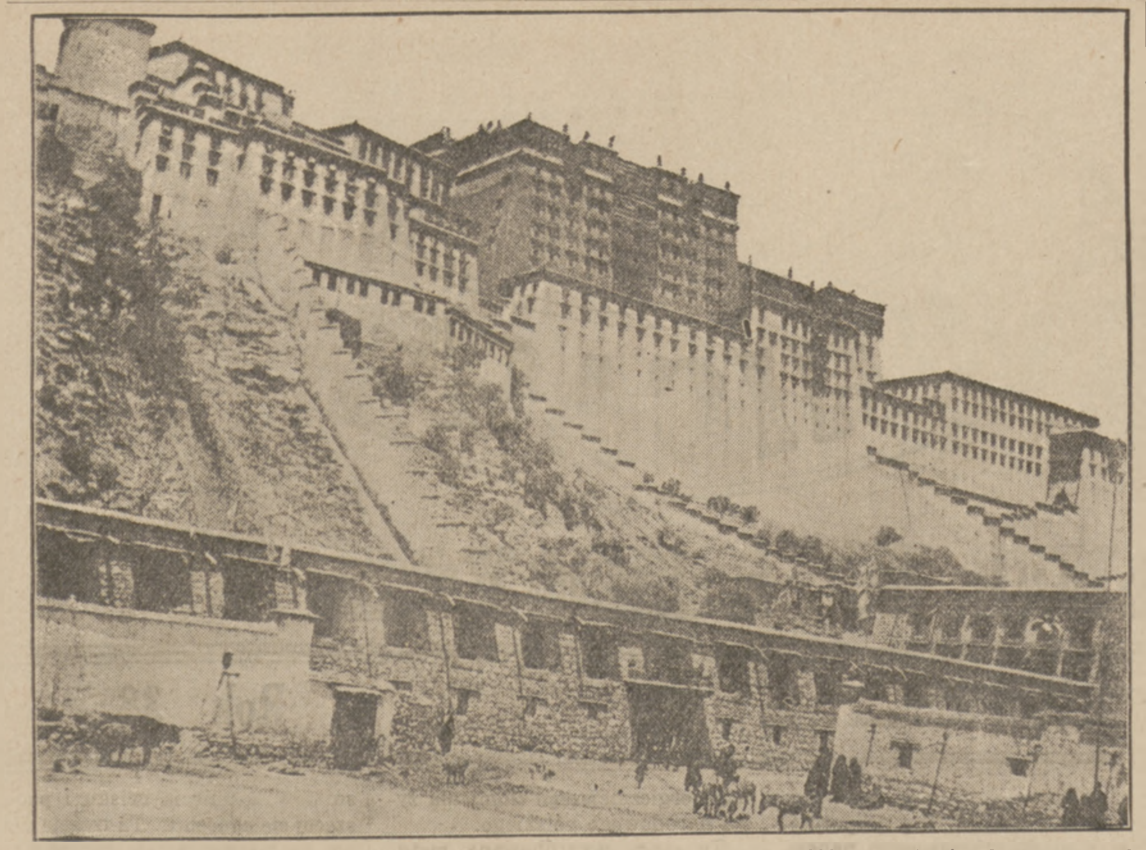



Pochód uroczysty strajkującej służby tramwajowej w Philadelphii, Pa.

# EXTRA!

**Polski Kongres w Washingtonie.**

WIEDEN, 9 marca. — W całej Galicyi czynią się niezwykłe przygotowania do wzięcia udziału w "polskim kongresie" jaki się ma odbyć w Washingtonie, a na który wyjedzie ogromna delegacya z kraju. Delegacyi tej towarzyszyć będzie powieściopisarz Henryk Sienkiewicz. (Depesza powyższa była umieszczona w tutejszej niemieckiej "Staats Zeitung.")



**Pałac Dalaj Lamy w Lhassie.**

Jak wiadomo władca Tybetu Dalaj Lama uciekł ze swego kraju i schronił się do Pekinu, by wytłómaczyć się z okoliczności, które go zmusiły do opuszczenia swej stolicy. Bez najmniejszego wątpienia Dalaj Lamie zostanie przyznana racya, inaczej bowiem mogłoby dojść w Tybecie do poważnych rozruchów, tembardziej że już od dawna tam wre z powodu nadużyć jakich się dopuszczają chińscy urzędnicy.

# Telegramy Zagraniczne.

### Budżet Francyi.

PARYŻ, 3 marca. — Izba deputowanych uchwaliła budżet na r. 1910, który wynosi 4. 183,294,064 franków.

### Sekwana znów wzbiera.

PARYŻ, 3 marca. — Z powodu ciągłych deszczów, Sekwana wezbrała znowu i stan jej doszedł do 21 stóp i 5 cali wysokości. Woda wpływa znowu do kanałów. Pogoda nastąpiła obecnie i rzeczoznawcy twierdzą, że niema obawy powodzi.

### Carowa w niebezpieczeństwie.

PETERSBURG, 3 marca. — Cesarzowa dostała wczoraj ataku nerwowego i stan jej zdrowia jest nader krytyczny.

Donoszą, że książę Mikołaj Czarnogórski odwiedzi Petersburg na wiosnę.

### Gwardya Francyi na Guadelupę.

PARYŻ, 3 marca. — 50 żołnierzy gwardyi republikańskiej i 10 podoficerów, odpłynie na rozkaz rządu francuskiego do St. Nażaire na Guadelupie. Mają oni zaprowadzić tam porządek i uspokoić zaburzenia wywołane przez robotników w plantacyach cukrowych.

### Do Ameryki po wiedzę.

PARYŻ, 3 marca. — P. Milon zastępca dyrektora telefonów paryskich, odjechał do Stanów Zjednoczonych, by zbadać dokładnie systemy telefonów amerykańskich a na podstawie zdobytych rezultatów, zaprowadzić pewne zmiany w telefonach paryskich.

### Ukarani nomadzi.

CASABLANCA, Marokko, 3 marca. — Kolumna wojsk francuskich pod dowództwem generała Monnier, zadała klęskę znacznemu oddziałowi wojowników szczepu Zear. Francuzi stracili 2 zabitych a 13 rannych. Wojownicy Zear zamordowali niedawno temu oficera francuskiego.

### Rozwiązanie Kortezów.

MADRYT, Hiszpania, 3 marca — Zdaje się, że premier Canalejas ogłosi w sobotę dekret, którym zarządzi rozwiązanie Kortezów i zwróci się do ludu, by poparł jego politykę. Wszystkie stronnictwa liberalne grupują się koło premiera.

### Rosya a Chiny.

PETERSBURG, 3 marca. — Poseł rosyjski w Chinach, Korewicz, przedłożył rządowi chińskiemu formalny projekt, by linię kolejową Kagan przedłużyć zamiast wybudowania nowej linii Aigun-Tchintschau. Chiny na projekt ten nic dotąd nie odpowiedziały.

### Niepokonani.

MANAGUA, 3 marca. — Pomimo, że wojska rządowe odniosły około Tipitapa doniosłe zwycięstwo nad siłami powstańców, spokoju nie będzie tak długo, dopóki generał Chamorro nie dostanie się albo do niewoli, albo też nie padnie na polu walki. Powstańcy gromadzą znowu wojska i zapasy amunicyi. Chamorro połączył się około San Vicente z Generałem Mena. Dezerterzy opowiadają, że powstańcy cofnęli się do La Manga.

### Trudne do uwierzenia.

SAN JUAN DEL SUR, 3 marca. — Komandor krążownika amerykańskiego "Des Moines", p. Shipley, depeszował z Colon do admirała Kimballa, że nadeszła do Bluefields wiadomość, o porażce generała Chamorro. Generał Vasquez donosi, że wojska generała Menny są zdemoralizowane i że pomiędzy dezerterami, którzy przeszli do wojsk rządowych, znajduje się: jedenastu poruczników i wielu podoficerów.

### Nie tak łatwo wykurzyć moskala.

PETERSBURG, 3 marca. — Rezygnacya całego gabinetu perskiego, ponieważ nie mógł on przeprowadzić, by wojska rosyjskie z Persyi wycofano, a zarazem uzyskać pożyczki angielsko - rosyjskiej, nie przyda się na nic.

Wojska rosyjskie pozostaną tak długo w Persyi, aż się okaże, że raz wycofane nie będą tam znowu potrzebne, a pożyczka będzie dopiero wówczas udzielona Persyi, jeżeli mocarstwa będą miały zupełną kontrolę nad finansami perskimi.

### Zapowiedź strajku maszynistów we Francyi.

PARYŻ, 3 marca. — Palacze i maszyniści na kolejach rządowych grożą strajkiem powszechnym, a to z tej przyczyny, że ich towarzysze na kolei Zachodniej, którą obecnie rząd nabył, nie są zadowoleni z nowych obliczeń ich wynagrodzenia przez rząd. Millerand, minister robót publicznych, chciał poczynić zmiany; kolejarze nie są jednak z nich zadowoleni. Maszyniści głosowali wczoraj za strajkiem jeżeli rząd nie podwyższy im płace. Unie rozmaite oświadczyły, że w razie wybuchu strajku, poprą maszynistów.

### Wystawa amerykańska odłożona..

BERLIN, 3 marca. — Dyrektorowie niemieccy wystawy amerykańskiej zgodzili się na to, by odłożyć ją do lata w roku 1911, gdyż wystawa ta nie będzie czysto amerykańska, ale obeślą ją także i Niemcy.

Dzienniki centrum atakują ministra Delbruecka, iż w mowie swojej wygłoszonej w parlamencie, wystąpił przeciw wystawie amerykańskiej, której patronem był brat cesarski.

### Sąd rozjemczy.

PARYŻ, 3 marca. — Rząd francuski odpowiedział na projekt sekretarza Knoxa, rozesłany do mocarstw, by ustanowić stały sąd polubowny, któryby rozstrzygał sprawy sporne, pomiędzy mocarstwami. Francya godzi się w zasadzie poprawek na podstawie których inne mocarstwa zgodziłyby się nań równie. Rząd francuski zanim odpowiedział na notę sekretarza Knoxa, zasięgnął pierwej porady p. Bourgeois, barona D. Etournelles de Constant i Remulta, członków francuskich, trybunału w Hadze. Poprawki, jakie Francya chce w projekcie tym uskutecznić, nie są znaczne.

### Wydatki na armię zwiększone.

LONDYN, 4 marca. — Wydatki na armię na rok 1910—11 wykazują ogólną sumę $138,800,000 czyli o $1,625,000 więcej, aniżeli w roku zeszłym.

### Z podróży Roosevelta.

KARTUM, Sudan, 4 marca. — Pułkownik Roosevelt z jego partyą opuścił Mongalla dziś i udał się do jeziora No, gdzie prawdopodobnie zapoluje na antylopy. Roosevelt ma przybyć do Kartumu 17 marca.

### Wzburzenie umysłów w Tybecie.

PEKIN, 4 marca. — Telegramy z Lhassy w Tybecie donoszą, że od czasu ucieczki Dalaj Lamy wśród krajowej ludności znać wzburzenia umysłów i że muszą być użyte surowe środki, by utrzymać pokój.

### Strajk zakończony.

MANILA, 4 marca. — Strajk służby okrętowej rozpoczęty w środę, zakończył się. Służba zgodziła się powrócić do pracy na zasadach dotychczasowego wynagrodzenia pieniężnego, lecz w zrozumieniu, że kompanie poczynią pewne ustępstwa później.

### Fairbanks u Edwarda.

LONDYN, 4 marca. — Były wice - prezydent Stanów Zjednoczonych Ch. W. Fairbanks był wczoraj przyjęty na specyalnej audencyi przez króla Edwarda. Później p. Fairbanks i amerykański ambasador udali się do Izby Gmin. Następca tronu, książę Walii, zaprosił Fairbanksa na obiad do pałacu Marlborough.

### Pani Roosevelt w Neapolu.

NEAPOL, 3 marca. — Pani Roosevelt i córka panna Ethel po powrocie z wycieczki do Capri odebrały depeszę od pułkownika Roosevelt. Z depeszy tej wynika, że Roosevelt nie poczynił żadnych zmian co do swej podróży i ma przybyć do Neapolu w pierwszym tygodniu kwietnia, by udać się do Rzymu i odwiedzić króla Emanuela i papieża. Potem uda się do Paryża, gdzie ma stanąć 15 kwietnia.

### Porażka rewolucyonistów.

SAN JUAN DEL SUR, Nicaragua, 4 marca. — Nadeszły tu wieści, że 280 powstańców z oddziałów generałów Chamorro i Mena poddało się. Resztki wojska rewolucyonistów uciekają w popłochu i powiadają tu, że gdyby St. Zjednoczone zaprzestały dostarczania broni i amunicyi przez port w Bluefields to wojna by zaraz ustała.

Po zajęciu San Vicente generał Vasquez wysłał kolumnę w pościgu za rewolucyonistami w kierunku La Manga. Rewolucyoniści, uciekając, porzucają amunicyę, zapasy, siodła i wszelkie przybory obozowe. Przywódcy rewolucyi uciekają w kierunku miasta Rama.

### Burzliwe posiedzenie parlamentu belgijskiego.

BRUKSELA, 4 marca. — Interpelacye wczorajsze w izbie deputowanych, dotyczące zmarłego króla Leopolda wywołały burzliwą sesyę.

Socyalistyczny poseł Vanderbelde zarzucił, że król Leopold wywiódł w pole swoich ministrów i rozdał swój olbrzymi majątek, tworząc sztuczne i nielegalne kompanie ze "słomianych" ludzi z funduszów ukradzionych w Kongo.

Poseł liberalny Jonson zarzucił, że wiele milionów zginęło ze skarbu państwa Kongo.

Gdy nowy minister kolonii Renkin przyznał się, że został oszukany pod pewnym względem o ile to dotyczy funduszów Konga na ławach posłów dały się słyszeć głosy: "Zrezygnuj!"

Dyskusya jeszcze się nie skończyła.

### Nowy obywatel Londynu.

LONDYN, 4 marca. — Rada miejska dziś jednogłośnie przyjęła rezolucyę, nadającą Teodorowi Rooseveltowi tytuł obywatela miasta w uznaniu zasług, jakie położył na stanowisku prezydenta Stanów Zjednoczonych i za zasługi jakie oddał cywilizacyi przez utrzymanie przyjaznych stosunków pomiędzy narodami.

Dokument odpowiedni zostanie wręczony pułkownikowi Rooseveltowi w złotym koszyku w bibliotece ratusza przed bankietem, na który zostaną zaproszeni najwybitniejsi ludzie w Anglii.

Wnioskodawca rezolucyi i mówca popierają wniosek, nie szczędzili pochwały byłemu prezydentowi.

Wybrany został komitet recepcyjny, któremu polecono, by nie szczędził niczego, aby uczynić uroczystość przyjęcia godną "pana R. i jego stanowiska w świecie."

### Klęska rewolucyonistów.

BLUEFIELDS, Nicaragua, 4 marca. — Nastąpiło urzędowe potwierdzenie ze strony rewolucyonistów, że generał Chamorro odniósł decydującą klęskę w bitwie pod Tisma w dniu 22 lutego. Sam generał ledwo zdołał uciec z garstką żołnierzy. Stracił on zaś w zabitych, rannych i wziętych do niewoli przeszło 800 ludzi. Oblicza on straty swego przeciwnika na 1.000 i przypisuje klęskę brakowi amunicyi.

Przegrana ta zachwiała u podstaw rewolucyjny ch ruch, na czele którego stoi generał Estrada. — Kampania wojskowa na zachodzie nie udała się i nic nie pozostaje rewolucyonistom jak podjazdowa walka w nadziei, że doprowadzi ona do interwencyi Stanów Zjednoczonych.

Ogół mieszkańców w Bluefields jeszcze nie dowiedział się prawdy o przegranej i dalej wierzy kłamliwym raportom o zwycięstwach rewolucyonistów, lecz wybitni politycy i korespondenci powiadomieni zostali o prawdzie.

Obecnie jest widocznem, że cała kampania generała Chamorro na zachodzie nie udała się Spodziewał się on, że środek kraju przyjmie go gorąco i wzmocni jego szeregi.

Było to możliwem przed rezygnacyą Zelayi, lecz po rezygnacyi i objęciu rządów przez Madriza nastąpiła zmiana opini, szczególniej na zachodzie i dlatego rewolucyoniści zostali obojętnie przyjęci.

Jest mowa ciągle o utworzeniu nowej republiki ze wschodniej połowy Nicaragui. Generał Estrada może proklamować taką republikę i odnieść się do Stanów Zjednoczonych, by zabezpieczyły go przed inwazyą wojsk rządowych Madriza.

Generał Chamorro po przegranej uciekł do San Vincente, gdzie stał generał Mena. Godfrey Fowler, Amerykanin, który dowodził artyleryą powstańców, otrzymał ranę w nogę i zostawiono go na plantacyi w pobliżu Tisma.

W San Vincente jest obecnie 800 wojska rewolucyonistów.

### Nadużycia na parowcach.

BERLIN, 4 marca. — Obchodzenie się z kobietami emigrantami na parowcach transatlantyckich było przedmiotem dyskusyi w parlamencie niemieckim z okazyi uchwalenia kredytu na wydatki cesarskiego inspektora nawigacyi.

Poseł Erzberger, z Centrum zwrócił uwagę na raport komitetu Kongresu Stanów Zjednoczonych, który opiewa o nadużyciach względem kobiet emigrantek na parowcach morskich.

Poseł v. Jonquires, urzędnik z ministeryum spraw wewnętrznych w odpowiedzi zaznaczył, że raport komitetu potępia stanowczo stary system międzypokładowych pasażerów trzeciej klasy.

Mówca uważa to za złe, że w raporcie nie są wymienione nazwy statków lub linii okrętowych, winnych nadużyć. To opuszczenie wywołało oburzenie wśród właścicieli statków i załóg ich w wielu krajach. Na niemieckich statkach istnieją surowe przepisy w tym względzie i są one skrupulatnie przestrzegane.

W zakończeniu p. von J. powiedział, że rząd dla dobra niemieckich właścicieli i marynarzy, z radością korzysta z okazyi, by wytłomaczyć, że "podobne zarzuty nas nie dotyczą."

### Zaburzenia w Indyach Angielskich.

KALKUTA, Indye Angielskie, 5 marca. — Z Jagadpur nadeszły wiadomości, że policya przy pomocy wojska i dział maszynowych rozpędziła tam krajowców, którzy w liczbie kilku tysięcy oblegli miasto.

Powstanie szerzy się po prowincyi. Ruch ten skierowany jest głównie przeciw tyraństwu książąt indyjskich i nie zagraża wcale Europejczykom.

### Chiński dostojnik w opałach.

PEKIN, 5 marca. — Wen Esching Tao, wyższy urzędnik, został odwołany przez rząd chiński z Tybetu, by wytłumaczył w jaki sposób zdetronizowany Dalaj Lama mógł uciec ze stolicy Lhassy.

Następcą odwołanego urzędnika został Tschien Hei Tao, szef sztabu, generała Tschao Erh-Feng, rezydenta cesarskiego w Lhassie. Generał stoi obecnie na czele rządu w Tybecie.

### O pomoc dla Grecyi.

RZYM, 5 marca. — Przybył tu "incognito" następca tronu greckiego książę Konstanty i miał dłuższą konferencyę z królem Wiktorem Emanuelem.

Opisał on mu dokładnie położenie w Grecyi i prosił o pomoc Włoch przy rozwiązaniu sprawy kreteńskiej i utrzymaniu pokoju w Grecyi, od których zależy przyszłość monarchii greckiej.

### Jeszcze koleje mandżurskie.

PETERSBURG, 5 marca. — Rząd rosyjski uwiadomił Chiny, że zgadza się na projekt budowy linii kolejowej Aigun-Tschintschau. Rosya proponuje natomiast budowę linii Kalgan, aż do Bajkału. Linię tę mogłyby Chiny zbudować kapitałem zagranicznym, a łączenia jej z koleją transybirską, dokonałaby Rosya. Rząd rosyjski twierdzi, że Chiny przyrzekły mu w roku 1898, że na północ od Pekinu kolei budować nie będą bez zasięgnięcia rady z Petersburga. Chiny twierdzą obecnie, że o przyrzeczeniu takiem nic nie wiedzą i zwlekają z odpowiedzią, aż Rosya udowodni, że taka umowa egzystowała.

### Pojedynki posła.

RZYM, 5 marca. — Znany poseł republikański Eugene Chiesa, otrzymał trzy wyzwania na pojedynek. Poseł ten omawiając sprawy armii w parlamencie twierdził, że baronowa austryacka Siemensowa i księżna Litta, miały olbrzymie wpływy na armię włoską, przez stosunki z wysokimi oficerami. Baronowa, wywodził on, miała stosunek ze zmarłym generałem Tancredi Saletta, szefem włoskiego sztabu generalnego, a następnie z generałem Fecia, dowódcą głównym na manewrach. Co do księżniczki Litty, to była faworytką zmarłego króla Humberta. Następstwem tej zagłady było, że hr. Morando, wnuk księżnej i generałowie Prudente i Fecia — posłali po posła swych sekundantów.

### Interpelacya w dumie.

PETERSBURG, 5 marca. — Komitet dla interpelacyi w Dumie, uznał rezolucyę postawioną przez jednego z posłów reakcyjnych, by wezwać premiera Stołypina do wytłumaczenie się za udzielenie pewnych koncesyi Żydom, za zupełnie słuszną. Stołypin okólnikiem z 4 czerwca 1907 polecił władzom okręgowym, by Żydów, którzy przed sierpniem 1906, osiedlili się bez pozwolenia w pewnych okręgach, nie karali, gdyż rząd zamierza zaprowadzić reformę w kwestyi żydowskiej.

Komitet w Dumie, uznał obecnie, że okólnik ten jest bezprawny, gdyż wedle ustaw, nie przysługa Żydom prawo mieszkania w okręgach zakazanych i premier samowolnie ustawę tę zmienił.

Widoczne więc, że w tej sprawie wywiąże się w parlamencie debata żydowska, która bądź co bądź będzie nader interesująca.

### Uczczenie talentu.

PETERSBURG, 5 marca. — Odbył się tu pogrzeb aktorki rosyjskiej, Fedorówny Komisarzewskiej która zmarła w Baku na ospę. Ponieważ Komisarzewska była sławą Rosyi i siłą prawdziwie niepospolitą, przeto śmierć jej podkreśliły wszystkie niemal czasopisma rosyjskie, jako narodową stratę. Pogrzeb był olbrzymi i wspaniały. Wzięło w nim udział do 60,000 ludzi.

### Zmiany w gabinecie angielskim.

LONDYN, 7 marca. — Z powodu rezygnacyi Sir Jana Karola Bighama, prezydenta sądu wyższego w wydziale dla małoletnich, rozwodów i admiralicyi, nastąpią dalsze zmiany w gabinecie. Sir Samuel T. Evans, adwokat generalny będzie jego zastępcą, a Rufus Daniel — adwokatem generalnym. Sir Bigham otrzyma godność para. Zmiany te pociągną za sobą nowe wybory do parlamentu w dwóch obwodach.

### Policya zabija robotnika.

SOLINGEN, 7 marca. — Podczas demonstrancyi ulicznych, robotnicy niosący czerwoną chorągiew, zaatakowani zostali przez policyę około ratusza. Jeden robotnik został śmiertelnie ranny, a kilku lekko. Ogromne wzburzenie umysłów panuje pomiędzy robotnikami.

### Protest ludu w Berlinie.

BERLIN, 7 marca. — Wczoraj po południu przyszło do poważnego starcia pomiędzy policyą o demonstrantami w parku Treptow. Wiele osób zostało rannych. Inna znowu utarczka zaszła na ulicy Koepenicker w sąsiedztwie powyżej wymienionego parku.

Żandarmi strzelali z karabinów do tłumów. Ile osób tam padło, tego dotąd nie skonstatowali. W innych dzielnicach zaszły również zaburzenia.

W obawie poważnej demonstracyi wszystkie ulice prowadzące do parku cesarskiego, rezydencyi i parlamentu strzegły niezliczone zastępy policyi, ale demonstranci wcale tam nie pojawili się.

W samym Berlinie stało cały dzień pod bronią 28,000 wojska.

Szef policyi zakazał jeszcze w ubiegłym tygodniu wszelkich pochodów i zgromadzeń na placach publicznych i ulicach. Zakaz ten obejmował także park miejski Treptow obejmujący 230 akrów, a 6 mil od miasta oddalony. Dzienniki socyalistyczne i radykalne omawiając ten zakaz [illegible] policyi, wydały odezwę, że każdy Berlińczyk którego obchodzi sprawa wolności, powinien w niedzielę po południu pójść na spacer do parku Treptow. Policya i publiczność zrozumiały tę odezwę też w ten sposób i podczas gdy pierwsza zarządziła daleko idące środki ostrożności, by przeszkodzić tej demonstracyi, ulice prowadzące do parku zaroiły się już były rano spacerującymi. Policya starła się z tłumami i wezwała ich do rozejścia się; wszelkie atoli groźby i perswazye na nic się nie przydały.

Około godziny jedenastej przed południem, przywódcy socyalistów i radykałów wysłali sekretne polecenia zarządom rozmaitych organizacyi, by członkowie ich nie zbierali się w parku Treptow, ale w Thiergartenie, ciągnącym się od bramy Brandenburskiej i ulicy Pod Lipami, na zachód aż do dzielnicy Charlottenburg. Plan ten udał się znakomicie i w chwili, gdy olbrzymie tłumy ludu urządziły demonstracyjny pochód i wspaniałą demonstracyę w Thiergartenie, policya strzegła parku Treptow.

Rozmaitemi ulicami zdążali demonstranci do Thiergarten i około godziny pierwszej po południu, cały park zalały tłumy ludu, który spacerując spokojnie i z godnością, wznosił okrzyki na cześć równego i tajnego prawa głosowania.

Za przybyciem policyi, główne siły demonstrantów posunęły się na plac Królewski, graniczący z parlamentem. Tu otoczono cały gmach i pobliskie ulice; ustawiono się na schodach gmachu przy wejściu i z tysiąca piersi, zabrzmiała Marsylianka.

Około godziny trzeciej popołudniu przeszło 50,000 demonstrantów zebrało się już było w parku, gdy nadeszła wiadomość, że demonstracya udała się znakomicie w Thiergartenie. Tłumy ruszyły z powrotem do miasta i nieprzejrzane szeregi demonstrantów podążyły do Thiergartenu.

Gdy pochód ten olbrzymi przeszedł już czwartą część drogi, zabiegła mu drogę kompania żandarmeryi sprowadzonej z prowincyi i bez najmniejszego wezwania, rzuciła się na tłumy z dobytemi szablami, rąbiąc w prawo i lewo. 5 osób odniosło ciężkie pokaleczenia, a przeszło sto jest pokaleczonych i pociętych. Uwięziono ponadto stu demonstrantów. Tłumy przedostały się następnie w małych oddziałach do miasta, nie doszły atoli do miejsca przeznaczenia, gdyż policya większą ich częścią rozprószyła.

Kilku jednak oddziałom udało się dostać aż do miasta, gdzie starały się następnie przebić przez kordon policyi. Żandarmi jednak zaatakowali ich szablami, a nawet strzelali do nich z rewolwerów. Kilkadziesiąt osób zostało tu ciężko postrzelonych, a możliwe nawet, że jest i kilku zabitych, gdyż policya nie dopuściła żadnych korespondentów, ani dziennikarzy na plac walki

Inne znowu oddziały przedostały się śpiewając do Charlottenburgu i stamtąd głównemi ulicami podążyły do lasku Gruenwald. Do późna w nocy nieprzejrzane kordony policyi i żandarmów strzegły ulic prowadzących do pałacu cesarskiego, ale demonstranci wcale się tam nie zjawili.

Po pochodzie w Thiergartenie i mowach przed parlamentem, demonstranci rozeszli się spokojnie w rozmaitych kierunkach. Cała demonstracya była wspaniałą gdyż wzięło w niej udział około 15,000 robotników. W rozmaitych dzielnicach odbyły się wieczorem wiece, gdzie protestowano przeciw proponowanej, nowej ustawie wyborczej

### Jeszcze ofiary lawiny.

VANCOUVER, B. C., 7 marca. — Onegdaj rano pomiędzy stacyami Rogers Pass i Ghacier linii "Canadian Pacific" zostało zasypanych w składach górskich 50 robotników kolejowych, z których połowa przynajmniej składała się z Japończyków.

Robotnicy byli zatrudnieni odwalaniem śniegu z toru kolejowego, zasypanego dnia poprzedniego mniejszą lawiną. Nagle stoczyła się wielka lawina i wszystkich nieszczęśliwych pogrzebała.

### Demonstracye w Kolonii.

KOLONIA, 7 marca. — Piętnaście tysięcy robotników urządziło wczoraj wiec na polach wyścigowych; wygłoszono wiele mów i uchwalono rezolucyę przeciw rządowej ustawie wyborczej. Po ukończonym wiecu demonstranci rozeszli się spokojnie.



Przywodczyni "boosteretek."

"Busteretki" to najnowsza nazwa postępowych kobiet, powstała w Springfield, Mo. przy założeniu Towarzystwa Rozwoju kobiet z Missouri. Dążenia boosteretek są identyczne z dążeniami sufrażystek, przedewszystkiem jednak kładą one nacisk na wykształcenie dziewcząt.

Dowódcą i organizatorką ich jest pani John H. Curran z St. Louis.

# Dział Gospodarczy.

### Zwalczanie szkodników w ogrodzie w marcu.

Obejrzeć pierścienie, papierowe klejowe, ze słomy, na drzewach owocowych i zniszczyć znajdujące się w nich owady.

Poobcinać gałązki, o ile tego nie zrobiliśmy już wcześniej z gniazdami białki rudnicy, lub popalić je za pomocą pochodni, osadzonej na długim drągu. Gniazda tych owadów trzeba niszczyć nietylko na drzewach owocowych, lecz i na głogach, jeżeli one znajdują się w pobliżu, np. w postaci żywopłotów.

Czerwone, małe jajeczka pajączka — Tetranychus telarius, oraz obsiadające gałęzie czerwce, należy niszczyć przez posmarowanie gałęzi wapnem.

Wszelkie pęknięcia i uszkodzenia kory i drzewa, powstające wskutek raka lub działania mrozu, trzeba wycinać aż do zdrowej tkaniny, rany zaś zasmarować maścią ogrodniczą lub dziegciem

Ziemię pod drzewami owocowemi przekopać szczególnie w tych okolicach, gdzie wiosna wcześnie i nagle się rozpoczyna.

Zeszłoroczne liście i zaschnięte owoce, wiszące na drzewach, starannie usuwać. Na nich bowiem przechowuje się wiele grzybków pasożytniczych, które z nastaniem ciepłych dni, przeniosą się na młode listki i kwiaty.

Z grusz poobcinać gałązki, pokryte strupami grzybka owocowego, jak również i pączki kwiatowe, nakłute przez żuczka, kwiaciaka gruszkowego. Podobny, tylko daleko pospolitszy, kwieciak jabłkowy nakłuwa pączki kwiatowe jabłoni. Przez wstrząsanie gałęzi lub jeszcze lepiej przez ich opukiwanie za pomocą drąga, owiniętego gałganem, aby nie połamać gałęzi, w ciepłe dnie, można znaczną ilość tych szkodników wytępić. Spadają one wówczas z pączków na ziemię, gdzie je chwytamy na rozesłane pod drzewem płótno.

Naturalnie, że zebrane owady trzeba natychmiast zniszczyć. Jeżeli w roku zeszłym grasowała rdza na liściach, należy zrewidować wszystkie w ogrodzie i w pobliżu rosnące krzaki jałowca, czy nie zawierają drugiego pokolenia tego pasożyta w postaci galaretowych wyrostków na gałązkach. Gałązki tę należy poobcinać a przy silnem występowaniu najlepiej wszystek jałowiec usunąć z ogrodu.

Przy nabywaniu drzewek i zrazów należy bacznie zwracać uwagę, czy nie są zarażone grzybkiem, mszycą wełnistą lub czerwcami. Aby tych szkodników mimowoli nie zawlec do swojego ogrodu.

W szparagarni trzeba powycinać wszystkie stare pędy przy samej nasadzie, do głębokości palca w ziemi, albowiem na nich zimują grzybki pasożytnicze, np. rdza szparagowa i owady, np. żuczki z rodzaju Lema i mucha szparagowa.

### O sianiu kapusty.

Przy sianiu kapusty, tego codziennego naszego pożywienia, trzeba bardzo uważać i starannie wszystko robić. A przedewszystkiem postarać się o dobre nasienia. Szukając nasienia dobrego, nie trzeba zwracać się do przekupniów na targach, ani do pokątnych handlów nasion, ani nawet do lichych nibyto ogrodników. Ale koniecznie udawać się do handlów pewnych i znanych, choćby i drożej przytem kupić nasienie.

Grządkę przygotowujemy już w jesieni, wapnujemy ją i przekopaną zostawiamy na zimę. Gdy na wiosnę ziemia rozmarznie, że kopać ją można, całą grządkę należy przekopać, ugrabić i nasienie niezbyt gęsto rozsiać, poczem ładnie ziemię równo ręką roztrzepać na rozsianie tak, by wszystko nasienie dobrze było przykryte, przyczem trzeba uważać na to, ażeby nasienia nie przykrywać za grubo. Najlepszą miarą, jak nasienie ma być grubo przykryte, jest nasienie samo, gdyż każde nasienie dobrze nam wschodzić będzie gdy trzy razy tak grubo ziemią przykryte będzie, jak jest jego wielkość. Po rozsianiu ziemi, czyli po przykryciu nasienia ma się całą grządkę ładnie równo deszczułką przyklepać i lekko wodą skropić Gdyby się okazało po wzejściu rozsady, że ktoś niewprawny zasiał za gęsto, to teraz przy wschodzeniu trzeba roślinki przerwać, za gęsty bowiem siew już od samego początku na późniejszy wzrost kapusty oddziaływa ujemnie. Trzeba również uważać, by roślinki po wzejściu nie były wystawione na mrozy, a to z powodu, że pewna część może zaraz wyginąć, a jeżeli nie, to silne przemrożenie młodej kapusty powstrzymuje rozwój rośliny na pewien czas, a wskutek tego cały plon jest narażony na to, że taka kapusta najczęściej w główki się nie zwija i daje tylko same liście.

Za gęsty stan roślinek na grządce siewnej powoduje, że łodyżka kapusty, późniejszy głąb, wyrasta bardzo wysoko, co przy sadzeniu kapusty bardzo ujemnie wpływa na jej przyjęcie się i rozwój. Aby taka rozsada się nie przewracała, trzeba ją głęboko sadzić, przez co korzonki dostają się za głęboko, nie mają potrzebnego do swego rozwoju ciepła i powietrza. Przeciwnie się ma z rozsadą niską, która ma głąb zaraz przy ziemi; tu i rozwój korzeni jest lepszy i rozsada taka się łatwiej przyjmuje, a główki zwija prędzej i daleko większe.

### Dobór nasienia.

Przeciętny rolnik dąży niewątpliwie do tego, aby ziarno do siewu przysposobić jak najlepsze i jak najcięższe. W ostatnim czasie zachęcano rolników, aby czyścili ziarno na wietrznych młynkach, gdyż wiatr najlepiej oddziela ciężkie ziarno od lekkiego. Konieczność tego rodzaju czyszczenia zboża przemawia do przekonania każdego rolnika i z pewnością zasada ta niewzruszoną pozostanie i nadal. Mimo to prof. Fruwirth zwraca uwagę rolników, że niekoniecznie najcięższe ziarno wyda najlepszą jeszcze roślinę. Jeżeli ziarno to pochodzi np. z kłosem szczerbatym i taką, która zamiast z jednego krza wydać kilkanaście, jedno lub dwa tylko wyda źdźbła i to również o kłosach szczerbatych. Szczególniej u żyta dziedziczność tę zauważył znany hodowca Lochow z Petkus.

Już teraz przeto, przy sprzęcie zboża lub przed omłotem, trzeba badać ogólny stan kłosów żyta i jeżeli dużo trafia się kłosów szczerbatych, nie brać stamtąd żyta do siewu.

Dalej widzimy, jak niepewnem w ogóle jest nabywanie do siewu ziarna, jeśli się nie ma gwarancyi, że nabyte siewne ziarno nie pochodzi np. z szczerbatych kłosów. Co począć wobec tego powie niejeden? Oto:

1) Zawczasu obejrzeć się za źródłem tylko takiem, o którem się wie, że obsłuży nas sumiennie. Gdzie kierownik gospodarstwa inteligentny, wie skąd i jak brać i przysposabiać zboże do siewu.

2) W przyszłości starać się o wychowanie własnego ziarna.

Co do tego, to trudności nie są znów takie, jak się niejednemu przedstawia. Potrzeba tylko dwie rozumne robotnice wprowadzić w środek gotowego do koszenia zboża, wskazać im, aby wybierały krze zboża z obfitemi źdźbłami i nabitym kłosem, niekoniecznie najdłuższym, te kłosy zrzynały i kładły do przewieszonej przez siebie płachty. Dwie takie robotnice przez parę dni wybiorą niezawodnie kilkanaście snopów najlepszego pod każdym względem zboża, które po wymłóceniu, oczyszczeniu i odciągnięciu drobnego ziarna da podstawę do dalszego rozpłodu.

Chcąc pójść jak najdalej w hodowli zboża, proponuje prof. Fruwirth z otrzymanego jak wyżej ziarna, założyć rodzaj szkółki, siejąc żyto, pszenicę w rzędy 20 cm. odległe, a w nich ziarno 5 cm. jedno od drugiego, jarzyna 15 x 5 cm., ile możności równo głęboko. W następnym roku znów z tej szkółki wybiera się najlepsze rośliny tak pod względem nabitości kłosa, jak szczególnie wielkiej ilości ździebeł na jednym krzu. Otrzymane z roślin tych ziarno, czyści się z drobnego ziarna, wysiewa w tej samej szkółce jak wyżej, i pozostają od tego obsiewu resztę ziarna wysiewa się już w polu jako pierwszy obsiew, który w następnych dwóch latach rozmnożony, starczy już na dość znaczną przestrzeń. Prof. Fruwirth obliczył, że dwa ary roli na szkółkę, dostarczy ziarna na obsiew 1 morgi (½ ha), a otrzymany z tego pierwszy odsiew starczy już na obsiew 3—5 ha, 10 morgów ziemi.

Przy wyborze roślin, jak wyżej, trzeba naturalnie omijać miejsca bardzo wyległe, nawiedzone jakimiś chorobami, sporyszem, rdzą, murzonką itp., słowem brać rośliny z pól, przy których rzut oka praktycznego rolnika wskazaje już, że dane zboże wzrosło w mniej więcej normalnych warunkach.

# Dla Naszych Gospodyń.

### Pikle.

Piklami zowią się rozmaite młode jarzynki, urządzone na sposób korniszonów, to jest: młoda marchew, kalafiory, szparagi, zielona fasola nasturya, łodygi od młodej sałaty, kukurudza pokrajana, szarlotki, ogóreczki itp.; te urządzają się zupełnie jak korniszony z tą różnicą, iż każda jarzynka od parza się kładąc w zimną wodę, póki się woda nie zagotuje, następnie soli i nalewa ciepłym lekkim octem; a po dwóch tygodniach zlawszy ten ocet, dopiero nalewa się bardzo mocnym, z różnemi korzeniami przegotowanym, ostudzonym i obwiązuje pęcherzem.

### Szarlotki marynowane.

Szarlotki lub inne drobne cebulki obrać i posolić na 24 godzin. Obetrzeć z wilgoci, zagotować bardzo mocnego octu z korzeniami, wrzucić cebulki, zagotować 2 minuty, a gdy ostygną, wlać w słój i obwiązać pęcherzem.

### Ogórki z gorczycą.

Wybiera się ogórki zielone, aby miały dużo mięsa, obiera, przekrawa na pół; wyrzuca jądra ze środka, kraje każdy ogórek na cztery części czyli ćwiartki podługowate, soli niech tak stoją 24 godzin; potem wyciska się z soli, obciera serwetą i parzy lekkim octem; przez trzy dni trzeba ten ocet zlewać , zagotowywać i parzyć nim ogórki. Na czwarty dzień ułożyć ogórki w słój, przesypując przetłuczoną gorczycą, chrzanem w kostkę krajanym i nalać świeżym mosnym octem przegowanym. Obwiązać pęcherzem i schować w suche miejsce.

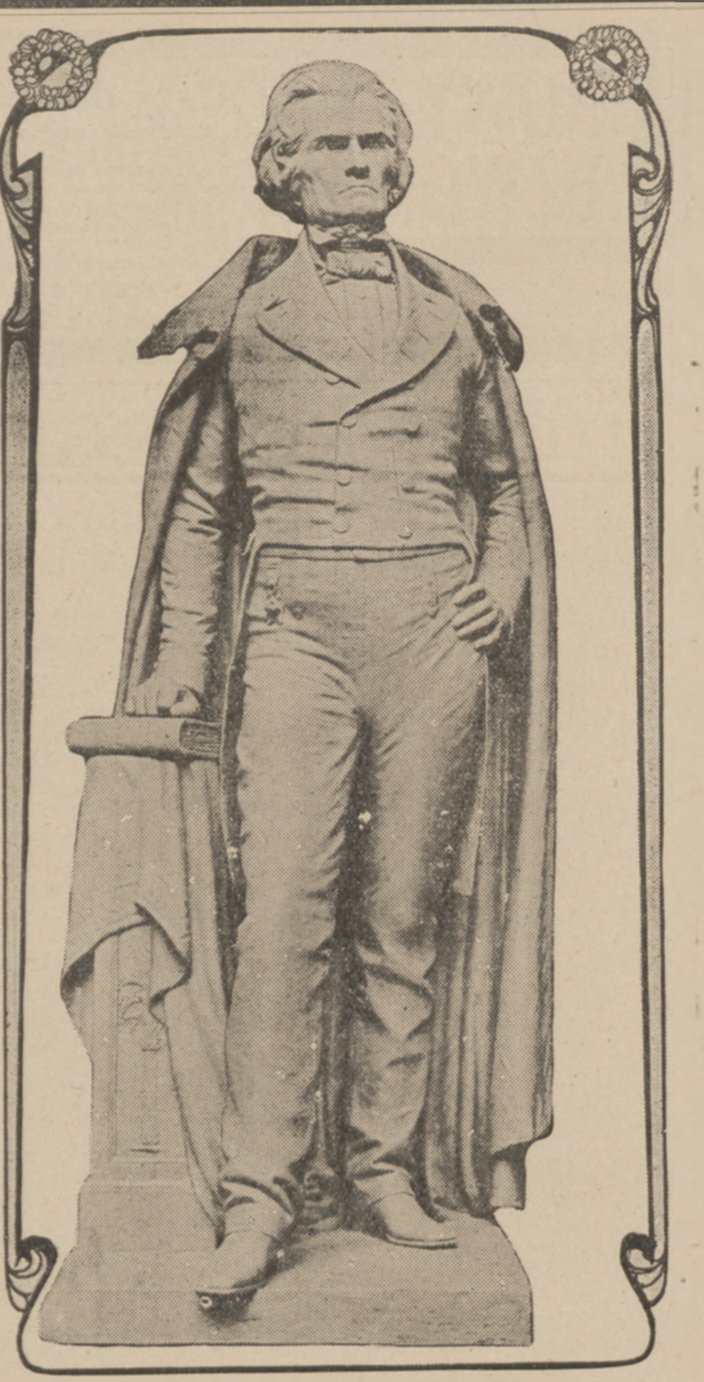
### Ogórki.

Dobroć ogórków na zimę, zależy głównie od piwnicy i ogórków samych. Trzeba uważać, żeby ogórki mające się kwasić na zimę, nie były przestałe. ani zbyt wysuszone przez słońce; lecz jędrne, zielone, zbierane w suchy dzień i jak można najprędzej po zerwaniu urządzone. Wypłókać je w wodzie zimnej, mieć przygotowaną baryłkę czy beczkę dębową lub olszową, położyć na spód liści dębowych i wiśniowych, układać ogórki, ciągle warstwami przesypując koprem suchym jak kapustę i liśćmi, gdzieniegdzie kładąc strączek pieprzu tureckiego i ząbek czosnku; to jest na beczkę ogórków, w której będzie dziesięć kóp; wstarczy jedna główka czosnku na ząbki połupana i 3 najwyżej strączki pieprzu tureckiego, który nadając ostrość, utrzymuje jedrność ogórków. Zaszpontować baryłkę napowrót wyjętem denkiem i szpontem nalać wody wrzącej, posolonej; zaraz za szpontować, wstawić do piwnicy, postawić ją leżącą i co parę dni przewracać, żeby wszędzie równo się kwasiły ogórki. Na każde 4 garnce wody bierze się 1. funt soli i łut saletry . Zalewać ogórki wolno z przestankami, aby powietrze miało czas wyjść z beczki. W zimie najlepiej jeżeli szpont jest dość duży, tym otworem wyjmować ogórki, starannie zawsze napowrót szpont zakładając. Wiele osób zalewa zimną surową wodą, co jednak jest mniej praktyczne, ale w suchej piwnicy trzymane są równie dobre i jędrne.

### Ogórki kwaszone z octem.

Wyżej podany sposób kwaszenia ogórków, nie jest jeszcze tak doskonałym z przyczny, iż nie można ich utrzymywać dość długo w piwnicy, potrzeba je niezbędnie wpuścić w studnię, a wtedy będą wyborne, — to zaś za wiele przysparza ambarasu szczególniej w mieście. Dla tego podajemy drugi sposób wyzachodu. Zawsze przedewszystkiem uprzedzamy, że dobroć ogórków zależy na ich świeżości i gatunku.

Trzy garnce wody, szklankę winnego octu, szklankę wódki francuskiej, półtora funta soli, zagotować razem. Opłukane ogórki bez okrawania końców ułożyć w baryłkę, przekładając liśćmi wiśniowe przekładając liśćmi wiśniowemi, winogronnemi, gdzie niegdzie dębowymi, tych ostatnich bardzo nie wiele, kawałkami chrzanu, posypać koprem i jeżeli kto lubi; czosnku kilka ząbków na całą baryłkę. Z wierzchu pokryć grubą warstwą liści, aby ogórków nie było widać i otworem na szpont zrobionym zalać gotującym odwarem do pełna, zaraz zaszpontować zlekka. Na drugi dzień otworzyć, dolać pełno pozostawionym sosem, gdyż zawsze opadnie; gdy ostygnie, zaszpontować i zalać pakiem. Ogórków powinno być tylko tyle, aby sos je z łatwością dobrze pokrywał i aby ogórków nie upychać. Postawione w dobrej nie wilgotnej piwnicy, do świeżych wiosennych dotrwają, smakując najwyborniej.



Nowy posąg Calhouna, dar Stanu South Carolina, który będzie ustawiony w Kapitolu stolicy Unii.

## Cygańska dola.

Pan ekonom Chrystyan Taube siedział w swym wytartym, dawno już czarną skórką obitym fotelu i szukał czegoś z założonemi na koniec fioletowego nosa okularami w pożółkłych rozłożonych przed nim papierach.

Był to prawdziwy dziwak, ten pan ekonom.

W znacznej odległości od niego stał woźny dworski, trwożnie zerkając czasem poprzez kratki starodawnego biurka. Stał w pozycyi: "baczność!", pięty razem, ręce zwisłe po bokach starego wytartego surduta.

Stał tak już dosyć długo, pan ekonom nawet nie raczył podnieść głowy. Wreszcie popatrzył na niego i odezwał się przeciągłym, starającym się być poważnym, rozkazującym, głosem:

— Tych cyganów mi tutaj cierpieć nie będziesz, rozumiesz!

Woźny ani drgnął, milczał.

— Czy ty Turek, czy co? Tych cyganów mi tutaj nie będziesz znosił, każesz ich wypędzić za obręb naszego państwa. Czyś słyszał?

Woźny znowu ani drgnął.

— Ja ciebie każę wyrzucić — krzyknął pan ekonom, — wyprowadzony milczeniem woźnego z równowagi.

— Jak się jaśnie wielmożnemu panu podoba — odpowiedział woźny — jak się podoba, ale cyganie w Dębinie zostaną.

— Co? zostaną? kiedy ja nie chcę? — rozsierdził się pan ekonom. — A toby była historya! — Wiesz ty, z kim ty mówisz?!

— Cyganie w Dębinie zostaną — powtarzał spokojnie woźny — albowiem jaśnie oświecona pani księżna będzie sama nowonarodzonemu cyganięciu chrzestną matką. Dlatego cyganie w Dębinie zostaną.

— Czyś zwaryował, czy co? — syknął pan ekonom.

— Bynajmniej, ale taka jest wola jaśnie oświeconej pani księżnej, — odpowiedział dumny woźny.

— Czy myślisz błaźnie, że dam sobie coś podobnego powiedzieć? Ja? To ty się bardzo mylisz! Rozumiesz? W tej chwili idę na zamek i będę mówił z panią księżną. Tego by jeszcze było potrzeba! Jaśnie oświecona pani matką chrzestną tym gałganom? Gdzieś to waryacie słyszał? No, myślałem, żeś jest przecie rozsądniejszy, ale widzę, żeś głupi jak stołowe nogi.

Stołowe nogi stały spokojnie na swem miejscu. Pan ekonom nie mógł nawet ze złości przyjść do siebie. Szukał pociechy w tabakierce, walił pięścią w stół, przerzucał wszystkie papiery na biurku, wreszcie wstał i krzyknął na skostniałego prawie od długiego stania w pozycyi "baczność!". woźnego:

— Wszak ja się o tem przekonam, rozumiesz? Wszak ja się o tem przekonam, a jeśli to nie będzie prawda, to niech cię Bóg ma w swojej opiece! Słyszysz?! — A teraz: Marsz!

W zacisznym chińskim saloniku, mającym najpiękniejszy widok na stajnie dworskie, siedziało pewnego chmurnego listopadowego popołudnia małe towarzystwo.

Księżna sama bawiła się w gospodynię. Książę siedział przy oknie, paląc wonny papieros i pozornie nie zwracając zupełnie uwagi na rozmowę, toczącą się przy stole. Było to towarzystwo nader mieszane: zarządca dworu Taush, niski, otyły mężczyzna, proboszcz Rozlazły, wesoły wieśniak z wiecznie uśmiechniętą szeroką twarzą. Jaskułeczka, głęboko uniżony zawsze nauczyciel, ciągle się kłaniający i usprawiedliwiający nie wiedząc sam dlaczego, leśniczy Fuchs, który widocznie się bardzo nudził, i byłby sobie bardzo chętnie zagrał w ulubione taroczki, ale mówić o tem nie wypadało bez wyższej inicyatywy.

Książę widocznie bagatelizował sobie całe towarzystwo, świstał głośno podczas rozmowy i patrzał ostentacyjnie do zamglonej stajni.

Księżna sama podawała herbatę.

Mówił właśnie ksiądz proboszcz.

— Aniby Jaśnie Oświecona księżna nie wiedziała, jak ci cyganie dbają o Pana Boga. Wczoraj sam przyszedłem do innych o nich przekonań i myśli.

— Cóż się księdzu dobrodziejowi przytrafiło? — pytała z uśmiechem księżna.

— Było to właśnie na Wszystkich Świętych. Przyszedł do mnie cygan, nie rzekł ani a, ani b, i położył guldena na stół. Co chcecie? zapytałem dosyć surowo. — To jest na mszę, wielebny księże, jutro mamy Zaduszki. To mnie przejęło. — Schowajcie to sobie — powiedziałem — wy tego potrzebujecie więcej niż ja, pomodlę się i za waszych umarłych przy jutrzejszej powszecnnej modlitwie. Idźcie z Bogiem! — O nie, bronił się cygan, Wielebny ksiądz by się nie pomodlił, a ja chcę, żeby odprawił mszę za naszych zmarłych, a Wielebny ksiądz inaczejby nie odprawił. — Zostawił guldena na stole i poszedł. — Widzicie więc państwo, że pomim najlepszych chęci, nie mogłem mu guldena oddać i musiałem odprawić mszę — dodał ksiądz proboszcz, popijając herbatę.

— Mnie się także zdaje, że to nie są tacy źli ludzie — mówił nauczyciel.

— Ale w lesie ich mimo to nie potrzeba i niechętnie ich tam widzimy — bronił się leśniczy — którędy przejadą, tam zawsze mnóstwo ognisk, a niekiedy i gorsze pamiątki.

— Proszę was, co z nimi zrobić? — pytał pan zarządca. — Dziesięć razy się ich napędzi i dziesięć razy wrócą: najlepiej nie uważać na to, czy są, czy ich niema. Co mi tam po tem?

— Pan zarządca ma słuszność — mówiła księżna — kołysząc się w fotelu i popijając herbatę. — Zupełną słuszność, tak, mogę powiedzieć, że czuję sympatyę do tych biedaków i postanowiłam zostać matką chrzestną cyganięciu...

— Pan ekonom Taube, — meldował lokaj.

Pan ekonom wszedł, głęboko się kłaniając. Nikt na niego nie zwrócił uwagi, stanął pokornie przy drzwiach, księżna tymczasem mówiła dalej:

— Postanowiłam zostać matką chrzestną temu cyganięciu, co się wczoraj urodziło w Dębinie.

— Szlachetny czyn, jaśnie oświecona pani — mówił przejęty tem ksiądz.

— Przynajmniej będzie jakaś zabawa — natrącił ironicznie leśniczy.

Książę bębnił flegmatycznie palcami po oknie.

Ekonom Taube stał przy drzwiach skostniały.

— A! nasz pan ekonom! — zawołała księżna.

— Jaśnie oświecona... — zabełkotał Taube.

— O, niech pan siada — czy wie pan, jutro obchodzimy uroczystość — cygański chrzest, — ksiądz proboszcz będzie chrzcił, ja będę matką chrzestną — pan nie wie, jak ja się z tego cieszę!

— Wierzę, ale to dziwny wypadek, jaśnie oświecona pani, ale proszę... —

— Pan ekonom nie lubi cyganów — napomknął zgryźliwie proboszcz Rozlazły.

— Zgadzam się z panem Taube — mówił leśniczy — my na to patrzymy nieco sceptycznie.

— Nieszkodzi, jasna pani, nie szkodzi — mówił zarządca — chociaż nasze poglądy się niezgadzają.

— Pogodzimy je partyjką taroka, nieprawdaż? — wpadła księżna z uśmiechem do rozmowy.

— Wybornie, jasna pani, wybornie! — cieszył się leśniczy. — Cyganie to także ludzie, a jakże...

— Tak, ale nie grają w taroka odezwał się przy oknie ironicznie książę.

Grano w karty.

— A jak się nazywa szczęśliwy ojciec? — zapytał po chwili zarządca.

— Nazywa się Miszka — rzekł proboszcz, — dziecie się będzie nazywało jak jaśnie pani: Marya Eugenia...

Rozmowa zamilkła wśród gry.

* * *

— Co tam porabia moja chrześniaczka?... — pytała księżna opalonego, pod balkonem stojącego mężczyznę, który gniotąc w rękach czapkę, patrzał z wyrazem nadzwyczajnej wdzięczności w górę.

— Dziękuję jaśnie oświeconej pani — rzekł Miszka. — Ma się dobrze, jakżeżby nie? takie szczęście.

Księżna stała na balkonie opierając się o heraldyczne lwy baryerki i paliła papierosa. Było to w pięć dni po chrzcie. Odbyto go uroczyście, nikt we wsi nie pamiętał czegoś podobnego. Cyganiątko otrzymało rzeczywiście przy chrzcie imię Marya Eugenia, cała banda cygańska została hojnie obdarzona, a mała cyganka otrzymała pono w wianie trzydzieści dukatów.

Musimy być sprawiedliwi. Misza wcale się nie wciskał w łaski księżnej. Tylko przypadkowo zauważyła go księżna przy fasolowym płocie bażantarni i sama go zawołała. Stał, jakgdyby go ktoś ukropem zlał. Był to rzeczywiście ładny mężczyzna, silnego wzrostu, o ciemno czarnych wąsach.

Księżna oddmuchiwała niebieskie obłoczki dymu i z upodobaniem patrzała już to na cygana, już też na żółknące wierzchołki drzew.

— A matka, ma się także dobrze, Miszo?

— Tak, zupełnie dobrze — odrzekł spokojnie zapytany.

— Ma wszystko, czego potrzebuje?

— Wszystko, jaśnie oświecona pani.

— Ale widzisz, Miszo, czegoś przecie niema.

— Nie wiem, oświecona pani.

— Kury z makaronem, — śmiała się księżna.

— Tak, tej niema, ale skądby ją biedaczka wzięła.

— Weź ją tedy sobie sam. Patrz, tam pod płotem popieli się właśnie jedna, jest dosyć tłusta, złap ją i ugotuj dla swej żony kurę z makaronem.

Misza wahał się.

— No, co stoisz? — śmiała się księżna. — Przecież ci mogę dać jedną kurę. Jakiś ty głupi! No, złap ją sobie i uciekaj!

Z niezmierną zręcznością skoczył Misza do płotu obrosłego fasolą, i nie doliczył jeszcze pięciu, a już zuiknęła bezpowrotnie w jego zanadrzu. Księżna śmiała się głośno.

— Umiesz to bardzo dobrze robić, Miszo! — wołała za nim, odrzucając ostatek swego papierosa.

Misza już nie słyszał, był już daleko.

* * *

To właśnie było powodem jego nieszczęścia.

Chcąc się dostać z zamku do lasu, musiał koniecznie przechodzić koło mieszkania ekonoma. Był to jednopiętrowy, winem obrosły budynek. Włościanie nazywali go zwykle "kwaterą." Misza musiał koniecznie przechodzić koło kwatery, nie było innej rady.

Ale co, jakoś się prześliźnie, a gdyby nie, to kurę darowała mu sama księżna, a ta w razie potrzeby to z pewnością udowodni.

Misza postępował tedy naprzód bez obawy. Ekonom Taube stał we drzwiach domu i puszczał kłęby dymu z długiej fajki.

— Gdzież to, drabie? — krzyknął na Miszę.

— Do domu, łaskawy panie, do Dębiny ku żonie.

— A cóż to masz pod surdutem, hę?

Prędzej niż Misza mógł odpowiedzieć, zdradziła go kura; z nadzwyczajnej miłości przycisnął ją widocznie za mocno do piersi.

— Czy nie mówiłem zawsze — krzyknął ekonom — że co cygan, to złodziej! Dawaj tu kurę!

— Dostałem ją od pani księżnej — nieśmiało szepnął cygan.

— Toby mógł każdy złodziej rzec, — tu z kurą!

Ale Miszka ku swemu nieszczęściu zaczął uciekać, i przez to tylko utwierdzał pana ekonoma w swem podejrzeniu.

— Złodziej! Chwytajcie złodzieja! Chwytajcie go! — rozkrzyczał się pan ekonom ze wszystkich sił.

Misza uciekał.

— Tam cygan ukradł kurę, chwytajcie go! — krzyczał ekonom, wywijając długim cybuchem fajki.

Misza uciekał.

Służba wracała z pola. Niektórzy się zatrzymali i patrzeli za Miszą, inni ochotniejsi, widząc, że ucieka, puścili sie za nim w pogoń.

— Talara dostanie, kto draba przyprowadzi — krzyknął Taube.

Na takie dictum puścili się za Miszą i ci spokojniejsi.

A Misza uciekał.

Zaczęła się dzika, na śmierć i życie gonitwa za człowiekiem. Służba dworska była silna i zwinna, nadto nadzieja otrzymania talara, protekcya pana ekonoma, oprócz tego wrodzona ludowi wiejskiemu antypatya do cyganów, z pewnością i zawiść spowodowana tem, że księżna trzymała cyganowi dziecko do chrztu, to wszystko powodowało to, że służba ze wszystkich sił rzuciła się w pościg.

A Misza uciekał.

Szło mu to z początku dosyć dobrze. Jakżeby im nie uciekł? Syn pustyni miał uskrzydlone pięty. Ale służba, jakkolwiek miała spory kawał do gonienia go, była wkrótce za nim. Wpędziła go w pole, skąd niedawno wykopywano ziemniaki. Ziemia była rozkopana, a Misza potykał się ustawicznie. Z rezygnacyą przyciskał kurę do piersi, ani się prawie na kierunek drogi nie patrzał, tylko uciekał, uciekał, uciekał.

Już słyszał za sobą głosy. Nawet się nie oglądnął Miał to zrobić, a byłby widział, że nie potrzeba tak szalonego pośpiechu, mógł zaoszczędzić trochę swych sił, był porządny kawał drogi za nim. On się jednak nie oglądnął a krzyk ich oszukiwał go, myślał, że już są za jego piętami, podwoił zatem swój szalony pośpiech.

Najlepsi gońcy z całej wsi lecieli za nim Do tego wszystkiego, o czem nie powiedzieliśmy, dołączyła się jeszcze obrażona wieśniacza część — jakżeby oni nie złapali cygana! Cały krajby o tem powiadał, byliby wydani na wieczne pośmiewisko. Tak! A więc za nim!

A Misza ciągle uciekał...

Kraj szeroki, szary ciągnął się przed nim daleko, falował się bróżdami zoranych pól, tu dołami, z których dobywano kartofle, — zdradliwa, kłamliwa ziemia, zwodnicza dla uciekającego. Ledwo jeszcze tchu mu stało, przed oczyma snuć się poczęły koła, w uszach mu huczało, piersi falowały burzliwie, pot zimny stanął mu na skroniach, ale on uciekał ciągle. Popatrzył w niebo. Było szare, jakgdyby je kto przykrył wiekiem wielkiej, czarnej trumny. Chmurzyło się coraz więcej. Tu i tam spadła wielka, pojedyńcza kropla, ciężka, deszczowa, jak łza na zorane pola.

A Misza uciekał ciągle.

Cały świat już się z nim toczył. Służba była już znowu za nim, słyszał odgłos kroków i krzyk. Ale tylko dalej, tam na widnokręgu czernił się las, tam już jest w domu, tam się za nim towarzysze wstawią... jutro wszystko się wyjaśni, a żona sobie dziś wieczór przecie posmakuje.

Nie dokończył. Kółka koło niego były coraz gęściejsze, migotały w powietrzu, coś mu stanęło jak kość w gardle, w głowie mu szumiało, jak w młynie, a Misza leżał w wilgotnej ziemi, przyciskając do siebie kurę.

Ale nie na tem koniec. Jeszcze się zerwał, byłby widocznie jeszcze uciekał, gdyby był trafił na właściwy kierunek swej ucieczki, ale w pierwszej chwili, nieprzytomny, rzucił się w stronę swoich przeciwników.

W tem uderzył go w głowę pierwszy kamień.

Tylko go ukłuło, ani bólu nie czuł, tylko coś gorącego popłynęło mu przez twarz. Nie pomacał się w głowę, aby nie musiał puścić kury, uciekał dalej.

Grad kamieni i grud zasypywał go coraz bardziej. Misza padł na ziemię, twarzą na dół. Służba w dzikim szale rzuciła się na niego, stratowała i przytłoczyła go do ziemi.

Jeszcze dychał, jeszcze się obrócił, chciał jeszcze spojrzeć na niebo i wypowiedzieć imię swej żony i swego dziecka, padła mu na twarz ciężka gruda i przytłumiła wszystko.

Pozostawili go tam w polu, gdzie padł, wydarli mu tylko z rąk martwą kurę i jako tryumf zwycięstwa nieśli ją do pana ekonoma.

Wkrótce spadł rzęsisty deszcz, ale Misza nie czuł już tej zimnej kąpieli, tego spóźnionego współczucia niebios, twarz jego była jeszcze zimniejsza, a w obozie nie doczekała się go już więcej żona.

* * *

Skruszony stał następnego dnia pan ekonom w chińskim saloniku. Stał pod drzwiami jak winowajca, nawet nie śmiał oczu podnieść w górę.

Przy oknie stał proboszcz Rozlazły, dobroduszna jego twarz pokryła się zmarszczkami, a od czasu do czasu westchnął głęboko.

Księżna chodziła po saloniku rozczulona, zdenerwowana. Było można widzieć łzy w jej pięknych, jasnych oczach.

Naraz zatrzymała się przed ekonomem o odezwała się ostrym, surowym głosem. Przeczuł on z pewnością, bo się zachwiał.

— Czy ty wiesz żeś zabił wczoraj człowieka?

Ekonom nie odpowiadał. Jeszcze głębiej skłonił głowę.

Proboszcz poważnie przytakiwał głową, a księżna prawiła dalej:

— Wynoś się i nie odważ mi się, kiedy tutaj przyjdę, pokazać mi się na oczy, mam tylko z ciebie wstyd. — Do śmierci nie chcę ciebie widzieć! Rozumiesz?

Bez słowa wypowiedzianego na własną obronę, ukłoniwszy się tylko głęboko, wyszedł pan ekonom z salonu.

* * *

Na chodniku spotkał go książę. Ekonom chciał się ile możności tylko usunąć mu z drogi, ale książę zatrzymał go, śmiał się i protekcyonalnie uderzył go ręką po ramieniu. Wreszcie rzekł:

— Jestem z ciebie zadowolony, kochany Taube, przecie jest z ciebie zuch nielada.

Tłum. z czesk. L. Koszaryski.

## Niespodzianka.

— Osieł ze mnie! Osieł! — powtarzał sobie w duchu Pielszyc.

Przed chwilą przegrał w klubie sto rubli — całą pensyę miesięczną od rodziców na studya filozoficzne w Krakowie. — Zaledwie wyszedł z klubu i znalazł się po za obrębem spojrzeń lokajów i szwajcara, zaczął przetrząsać kieszenie.

Wydobywał z nich halerze, centy, korony, aż wreszcie nic już wydobyć nie zdołał. Razem 6 guldenów 15 halerzy. Trudno się z tem "rozbijać". Poszedł do cukierni Maurica na linii A-B.

Podbiegł chłopak.

— Całuję rączki — rzekł, obcierając skwapliwie stół przed gościem.

— Co pan hrabia pozwoli — informował się skwapliwie.

Pielszyc był "hrabią" z woli ludu — na mocy napiwków.

— Nic nie pozwolę. Papieru, atramentu i posłańca.

Musiał odprosić pięknie Terę, statystkę teatru miejskiego, z którą po skończonym spektaklu miał zjeść kolacyę na cztery oczy, w "separatce."

Tera tego wieczoru grała księżnę na balu dworskim u "Pani Walewskiej", a po zrzuceniu dworskiej tualety z welwetu, obramowanego szychem, miała wpaść w otwarte ramiona Pielszyca, vulgo Żoża, najpiękniejsza akademistka w Krakowie. I hojnego. O! tak!... Pan z panów. Zaraz znać.

Gdyby Pielszyc wygrał — byłaby zabawa.

Znał dotychczas Terę z widzenia, no i trochę — z rozmowy. Miało to być pierwsze bliższe poznanie.

Taki pech! Musiał właśnie tego dnia zgrać się jak skrzypce!

— Czemu ten chłopiec nie przynosi atramentu i papieru?

Pielszyc uderzył w stół laską. Oczy jego machinalnie padły na gałkę — gruba, złota, osadzona na hebanowym kiju Prezent od ciotki — bezdzietnej i długowiecznej — nagroda za "maturę."

Dostał tę pamiątkę przed rokiem i lubił ją bardzo.

Świetna myśl!

Chłopiec biegł już z kałamarzem i przyborami do pisania.

Pielszyc głos zniżył i spytał:

— Nie znasz jakiego lombardu?

— A jest, jaśnie panie, na Brackiej — odpowiedział, nachylając się nad "gościem."

Pielszyc rzucił mu guldena i wyszedł.

* * *

Niósł swą laskę do przybytku, udzielającego pożyczek "na zastaw ruchomości."

W brudnej sali, przedzielonej kratkami, wyczekiwało źle odziane ubóstwo i wykwintna nędza.

Pielszyc po raz pierwszy znajdował się w takiej instytucyi. Stał przy ławie, okalającej brudne ściany i rozglądał się, osłupiały, niezaradny.

— Jest miejsce — szepnęła do niego młoda dziewczynka z oczyma, jak habry.

Kapelusik, okrycie — tanie, ale gustowne, toczek "tworzowy" z welwetu, opasanego jakiemś futerkiem.

Pielszyc usiadł obok panienki i uśmiechnął się.

Była widocznie "otrzaskana" z ludźmi. Zaczęła pierwsza rozmowę.

— Gorąco!

Dzieliła się tą wiadomością głosem dźwięcznym.

— Ciasno — oznajmił Pielszyc, przysuwając się do niej.

Rozmowa, tak dobrze zaczęta, przeszła niebawem na drogę osobistych wynurzeń.

Panienka była "spódniczarką" w magazynie pani Praussowej, nazywała się Jadwiga Kropotka. Miała narzeczonego, stolarza... Poczciwy chłopak i zdolny. Będą szczęśliwi. Co do tego nie miała wątpliwości. — Młodzi są oboje — praca im nie straszna. Jakoś to będzie. Martwiło ich tylko, że nie mogli wyprawić weseliska, jak się patrzy — ze skrzypkami, z indykiem i kompotami, i że na ślub do Panny Maryi nie pojadą fiakrem. Chciała sprosić koleżanki z magazynu, on — swoich towarzyszów z warsztatu. I było im przykro, że nie mają na taki zbytek. Martwiła się, martwiła. Ale już się nie martwi. Znalazła się rada. Narzeczony będzie miał niespodziankę.

— Doprawdy? — pytał Pielszyc, zainteresowany jej szczebiotem.

— Tak panie — odpowiedziała, głos zniżając. — Mamy bogaty klejnot po jakiejś babce. Była panną służącą, dostała od swojej pani. Nie byle co: broszka złota, prawdziwa z perełkami i brylancikami naokoło. Nie zastawialiśmy jeszcze nigdy, choć bywało krucho. Dopiero teraz jak moje poczciwe matczysko zobaczyło, że się "markocę" i płaczę, więc do mnie powiada: Słuchaj Jadziu, weź broszkę i zanieś do lombardu. Wykupimy jak będzie można. Ucałowałam matkę i pobiegłam zaraz — obiadu nie tknęłam, bo wiem, że trzeba tutaj czekać, a w magazynie dają nam godzinę tylko na obiad. To się dopiero mój Jasiek ucieszy! Dadzą mi z pewnością pięćdziesiąt, a może i sześćdziesiąt koron. Prawda panie? Niech pan patrzy, wyczyściłam kredą.

Z wielkim szacunkiem odwinęła i pokazywała stare skórzane pudełko. Na wypłowiałym aksamicie leżała broszka w kształcie węzła.

Dość było Pielszycowi rzucić okiem, aby ocenić ów skarb, przekazywany z pokolenia w pokolenie w rodzinie Kropotków.

Była to poprostu blaszka mosiężna, wysadzana kamykami i paciorkami.

Klejnot rodzinny wart był kilka centów.

Na myśl o zawodzie, czekającym biedną szwaczkę, Pielszyc sposępniał. Zdało mu się, że już słyszy urzędowy suchy głos taksatora.

— Nic za to dać nie możemy.

A potem młoda dziewczyna zblednie, powróci do matki, obie będą płakały nad utratą długoletnich złudzeń i nadziei hucznego weseliska.

Tak będzie — za chwilę. Tymczasem panna Jadzia zamyka pudełko, owija je znowu w bibułkę i wzdycha.

— Szkoda — mówi — mojem marzeniem było włożyć tę broszkę w dzień ślubu. Ha! trudno, wszystko mieć nie można. Prawda, panie, że śliczna?

— A, tak, bardzo ładna! — przytwierdza Pielszyc.

Do sali wlewały się wciąż nowe fale niedoli.

Panna Jadzia wstała, aby zająć miejsce w szeregach, tłoczących się do kratki. W sercu Pielszyca zrodziło się postanowienie nagle.

— Niech pani siedzi spokojnie — rzekł — proszę mi dać pudełko. Ja to załatwię.

Powierzyła mu swój skarb z zaufaniem.

— Oto numer — rzekł po chwili, wręczając blaszkę — a to kwit i pudro. Nie przechowują tu pudełek. Proszę schować Za chwilę wywołają pani numer.

— Dziękuję — odrzekła — a teraz niech pan usiądzie. Ja stanę w szeregu.

* * *

Pielszyc usiadł zmięszany. Bał się, żeby panna Jadzia nie odwinęła pudełka. Nie miał już laski ze złotą gałką, ale za to panna Jadzia, nic o tem nie wiedząc, trzymała cenną broszkę z kamykami i paciorkami.

— 63 — wywołał woźny.

— To numer pani — rzekł Pielszyc, podchodząc

Zbliżyła się do kratki.

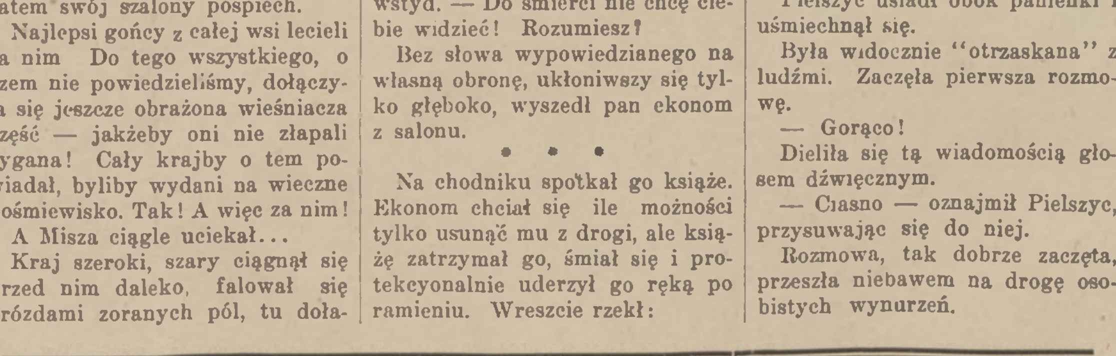
— 63! Sto osmdziesiat koron — obwieścił kasyer. — Czy się pani zgadza? — zapytał.

Czy się zgadza? Nie posiadała się z radości. Spojrzała wesoło na Pielszyca. Kiwnęła mu jasną główką i wysunęła się z tłumu. Odetchnęła swobodniej.

— Sto ośmdziesiąt koron! Ciotka nie poskąpiła — wyjątkowo — mruknął pod młodziutkim wąsikiem.

Wrócił do cukierni Mauricia, napisał do Tery, przepraszając, że "z przyczyn rodzinnych nie może jej dziś służyć" i wysłał list przez posłańca.

Czuł, że już nie odzyska tej miłej sposobności. A jednak wracał do domu bez smutku.



## Uwiecznienie filantropa.

W Baltimore, Md., projektują wzniesienie pomnika Johnowi Hopkinsowi, dobroczynność którego jest znaną nietylko w Baltimore i w Stanie Maryland, lecz i na całym świecie.

Prawdopodobnie ten pomnik stanie na bulwarze Charles przed nowymi budynkami uniwersytetu imienia Johna Hopkinsa.

Powyższy projekt został wykończony przez artystę rzeźbiarza H. Schulera.

Figura centralna przedstawia Hopkinsa, boczne naukę i dobroczynność.

Wzniesienie tego pomnika kosztować będzie około $25.000.

# "Pan Balcer w Brazylii."

Tytuł powyższy obił się zapewne już nieraz o uszy niejednego z naszych czytelników, a zapewne też niejeden czytał fragmenty z tego przepięknego poematu, który jest pierwszym poematem polskim malujący dolę i niedolę naszego ludu wychodźczego. Autorka, którą jest Marya Konopnicka, opisuje nam w "Panu Balcerze" męki i cierpienia emigrantów, którzy wyruszyli do Brazylii w r. 1894, kiedy to niesumienni agenci emigracyjni, obchodząc wsie polskie i miasta i opowiadając niestworzone cuda o raju brazylijskim, wzniecili prawdziwą gorączkę emigracyjną do tego kraju i tysiące polskiego ludu skazali na wymarcie, głód, choroby i poniewierkę. Podajemy poniżej streszczenie tego prześlicznego poematu, cytując przytem niektóre ustępy, aby dać naszym czytelnikom, choć w przybliżeniu pojęcie o jego piękności:

Do tysiąca ludu z całej Polski zebrało się na okręcie, by jechać do Brazylii, a między nimi pan Balcer, rodem z Podlasia, z zawodu kowal. Gdy statek odbił od brzegu, nasi zbici w gromadę, stali wśród dymu kotłowych maszyn, wpatrzeni w znikające brzegi, choć obce im, — ciągnęły ich jednak i stali tak w odrętwieniu, póki nie zabłysła pierwsza gwiazda na niebie. Wtedy jakby na czyjś rozkaz lud z jękiem i płaczem upadł na kolana i pieśń "Gwiazdo Morza!... Karmicielko Pana" poniosła się w przestworzach. Noc zastała tych biednych tułaczy z wyciągniętymi ramionami, szepcących modły i dopiero dzwon okrętowy, nawołujący do spania, przywołał ich do rzeczywistości. Pierwsza ta noc zdaleka od kraju była dla wielu niespokojna:

"Niejeden tam śnić musiał tej nocy
O chacie, o tym zagonie, o rodzie...
Stękały chłopy jak w ciężkiej niemocy
Insze zaś w głos się śmiały by przy miodzie".

Powoli wychodźcy nasi zaczęli oswajać się z podróżą na morzu i nabierali coraz bardziej otuchy i nadziei w lepszą przyszłość. Zaczęli się wnet zaznajamiać jedni z drugimi i pokład rozbrzmiewał od polskiej gwary i pstrzył się od barwnych ubiorów naszego ludu. Jedni tylko Podlasiacy, unici, nie kumali się z nikim i rzadko który z nich zagadał. Mieli oni:

"Twarze surowe, śniade, jakby z głodu,
Albo z przedawnej a skrytej żałości"

Dużo nacierpieli się biedacy prześladowań za wiarę świętą, a teraz jechali za morze, by duszę ratować.

Pewnego dnia nadeszła burza sroga i lud zaczął chorować i upadł na duchu. Zepchano wszystkich pod pokład, gdzie siedzieć musieli w ścisku, brudzie i wnet wszczęły się kłótnie i bitki, a po kątach gra w karty, która rychło zamieniła się w hazard. Ludzie zgrywali się do ostatniego grosza, rujnując siebie i swe rodziny. Dzieci słabły z dniem każdym i wiele z tych maleństw znalazło grób w morzu.

Niedola naszych wychodźców jeszcze się zwiększyła, skoro przybyło na okręt jeszcze drugie tyle ludzi ze statku, który padł pastwą płomieni. Między nowymi przybyszami nie brakło Polaków, bo w roku tym:

..."Wiatr jakiś podrywa
Ludzi i niesie, jak liście po gaju,
Drogami błądzi, morzami to pływa,
Za ptactwem ciągnie na świat, do wyraju,
Czego nie rabiał nigdy od jak żywa".

Tułacze nasi z coraz większem utęsknieniem czekali chwili, kiedy ziemię zobaczą. Wreszcie nadszedł dzień upragniony, gdy ląd się zdala ukazał i wszystkich ogarnęła radość:

"Teraz się widzieć dały te odmiany,
Które ta droga zrobiła w narodzie,
Stwardły na grzbietach siermięgi, sukmany,
Solnemi pary przewzięte na wodzie.
Z zapadłą piersią, z drżącemi kolany
Z twarzą zczerniałą na wietrze i w głodzie,
Jako z jasyru i z miejsc zadżumionych —
Tak z pod pomostów lud wychodził onych".

Zaczęli się nasi przygotowywać do wylądowania i ubierać w najlepsze szaty, bo krążyła między nimi pogłoska, że sama królowa ze swym orszakiem wyjedzie na spotkanie polskiego ludu, a także kardynał z krzyżem. Radzili też między sobą kto ma przywitać tak godne osoby, aż w końcu staruszka białowłosa, odsunąwszy innych zawołała:

..."Ja ją przewitam, tę zorzę poranną
Ja do niej rzekę: ...O jasno królowo!
Szli my do Ciebie, żyjący tą manną
Łez, nędzą naszą!... Te chatę lipową
Rzucilim! Z ławą tą... z Najświętszą Panną,
Z jaskółczętami pod żytną posową...
Lny nieusprzędzione w komorach zostały
Na tych przęślicach... Tak wichry nas gnały.
...Dzieciątka nasze pomarły z tej drogi....
W głodach, w niespaniach i w serca ciężkości
Szlimy. Struchlały pod nami te nogi,
Na cudzych ziemiach twardych i te kości...
Pątniki sąśmy liche... Lud ubogi...
Goni nas światem strach... mrących z żałości.
Przygarnij ty nas, a daj nam otuchę..

Niestety, tułacze nasi zawiedli się srodze, zamiast królowej miłosiernej lub też kardynała na spotkanie ich wyszło wojsko, otoczyło ze wszech stron i popędziło do baraków emigranckich. To też p. Balcer widząc, jak się zawiedli, jął rozpamiętywać:

"Oj głupi naród i ja też z nim głupi,
Ześmy swych w świecie szukali wolności!
Oj, źle ten przeda, i kiepsko ten kupi
Kto się na cudze zamieniać jął włości!
Tam chłopie, pruchniej, gdzie Bóg cię wsłupi
Iżby w swym domu miał belkę z twej kości,
A wiedz, że choć się z Adamem prowadzi,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził!"

Postój w barakach nie trwał długo i emigranci nasi wyruszyli w dalszą drogę. Dzieci i kobiety jechały w wózkach zaprzężonych w osły, mężczyźni zaś szli piechotą, a na czele jechał przewodnik. Nikt jednak nie zapytał nawet dokąd jedzie, każdy bowiem był rad, że nareszcie dostanie się do swej ziemi. Szli ochoczo ze śpiewem, podniesieni na duchu i weseli, zapomniawszy o tem, co wycierpieli dotychczas, gdy po kilku dniach drogi spotkali gromadę obdartą, złożoną z polskich bab i dzieci, które powracały pieszo ze stanu Minas Geraes, bo jak twierdziły:

"Toć piekło żywe jest... kraj antychrysta!
Jeśli wam żywot miły i fortuny,
Wracajcie do dom! Do dom się, jak glista,
Choć ziemię kopcie! To nie dla człowieka
Kraj jest! Kto nie trup jeszcze, niech ucieka!—

Kobiety te straciły mężów i synów w kopalniach, gdzie ich — jak mówiły — przygniotło i teraz, nie znalazły nijakiej sprawiedliwości, wracały do kraju, a jedynem ich pragnieniem było opuścić ten kraj "Antychrysta". Spotkanie to wywarło przygnębiające wrażenie na naszą gromadę, zaprzestano śpiewów i rozmów i tak w milczeniu dotarli nasi do domu emigranckiego. Tu mieli czekać na przyjazd komisyi emigracyjnej która ich miała spisać i wysłać do miejsca osiedlenia. Czekali długo, mijały dnie, tygodnie i miesiące, a komisyi ani widać, a tymczasem lud niecierpliwił się i buntował i nawet garstka odważniejszych ruszyła w lasy, aby prędzej jąć się pracy na swej roli, lecz zawrócili wkrótce, napadły ich bowiem małpy, z któremi nie potrafili sobie dać rady. Z czasem jednak przestali się niecierpliwić:

"Lud na dachu omdlał, Te krainy
Wrzące, hart biorą od kęska do kęska".

Pewnego dnia przybyli do domu emigranckiego Niemcy, nie znać było na nich biedy i skoro trochę sobie odpoczęli, zabrali się każdy do swej roboty:

"Ten dratwy ciągnie, szlifuje ów rogi—
Pukają młotki, zgrzytają pilniki,
Trzeszczą szrubsztaki..."

Niemki zaś zajęły się dziećmi, życiem i po całej tej gromadzie nie znać było tęsknoty, ani żałoby, pod brzemieniem której polski chłop z sił schodził i upadał. Okolica, w której nasza gromada przebywała, była błotnistą i wkrótce febra zaczęła wśród niej gościć, zabierając coraz liczniejsze ofiary; z początku marły dzieci, a potem starcy i dziewczęta, a wreszcie i mężczyzn zaraza się chwyciła. Nie było lekarza ni lekarstw i lud nasz był bezradny, podczas gdy Niemcy powynosili się na pagórki i tylko po strawę do domu przychodzili. To też wśród nich zaraza się nie szerzyła, a ludu polskiego, co się bronić nie umiał, wyginęło więcej niż połowa.

"Ci co zostali, trzymali się ściśle
Razem dla większej pewności i mocy
Lud się sprostował, drzemiący obwiśle
Tak go naciągła śmierć, jak rzemień z procy,
I duch wyświetniał z tej klęski i burzy,
Jak błyskawica, pogodę co wróży".

Nareszcie przyszedł dzień, w którym zjechała komisya. Tłumacz rozdał naszej gromadzie spis stanów, aby sobie każdy wybrał miejsce, dokąd chce jechać. Wszczęły się narady, ale że w całej gromadzie nie było nikogo, coby cokolwiek pewnego o tym kraju wiedział, narady spełzły na niczem. Pierwsi przed komisyą stanęli Niemcy w porządku, spokojni i na zapytanie komisarza, gdzie jechać pragną, oświadczyli, że chcą jechać do Blumenau, kolonii czysto niemieckiej. Skoro przyszła kolej na naszych — zaczęli się swarzyć, potem jeden woła: "na swoje chcę", drugi zaś: "ja tam, gdzie proso łebskie się zdarzy". Trzeci znów co innego woła, a żaden nie wie dokąd ma jechać, wszyscy zaś robią hałas i wrzawę nie do opisania. W końcu zniecierpliwiona komisya sama zadecydowała o losie naszych wychodźców i tłumacz krzyknął:

" — — — W poręby
Pójdą mocniejsi, gdzie grunty rząd nada,
A słabsi — kawę plantować w facendzie!
A więcej nikt się z was pytać nie będzie."

Wnet przycichła wrzawa, wszyscy pospuszczali uszy i nikt ani słówka nie pisnął. Po dobrej chwili dopiero wystąpili dwaj unici i rzekli:

...Dajcie nas, Wielmożny Panie,
Tam gdzie ze Rzymu jest słychać organy,
Jako nam było przyobiecane.
Duch ci w narodzie łaknący jest, chory..
Skaplerze chcemy nosić poświęcane
I pieśni śpiewać, jak za dawne pory.
Dziatki mieć chcemy chrzczone i chowane
Po polsku. Chcemy w kościoły w klasztory..."

Lecz komisya nie zwróciła już na nich żadnej uwagi i polecono wychodźcom przygotować się do drogi, co też wszyscy z ochotą przyjęli, bo już sprzykrzyło się im to wyczekiwanie w baraku, w bezczynności. Jak przykazano, podzielili się nasi tułacze na dwie gromady i jęli żegnać się z sobą, krzycząc nawzajem: "Bóg prowadź", "Z Bogiem idźcie bracia."

"Już się rozchodzim, a w tem się głos srogi
Poniesie, jakby przez serca ciął biczem:
Nie chcemy! na nic tu z taką poradą!
Gromadą przyszlim, odejdziem gromadą!

Stłoczyli się wszyscy w jedną gromadę, obcy patrzyli na nich ze zdziwieniem, jedni poczęli się wyśmiewać, drudzy ruszali ramionami, nie rozumieli oni bowiem, dlaczego przedtem każdy prawie chciał iść w inną stronę, a teraz znowu wszyscy razem iść pragną. Zapóźno już jednak było, komisya zapisawszy emigrantów do księgi, odjechała pośpiesznie, a dozorcy doprowadzili do porządku gromadę, która przed wyruszeniem w drogę padła na kolana, modlitwą żegnając tych, co tu pomarli i prosząc Boga o lepszą przyszłość dla siebie i dla reszty tułaczy.

Po kilku dniach wędrówki znaleźli się nasi tułacze w pośrodku puszczy dzikiej, gdzie dotąd jeszcze noga nie postała białego człowieka. Drzewa tam rosły olbrzymie, powiązane między sobą różnemi roślinami, jakby powrozami i gąszcz był w lesie taki, że, aby przejść trzeba było sobie drogę siekierą torować. Urzędnicy wyznaczyli każdemu kawał ziemi: jedni wzięli lasy a drudzy zaś woleli osiąść na pagórkach, gdzie tylko gdzieniegdzie jakiś krzak wyrastał i nie trzeba było ziemi karczować. Zwołano murzynów, którzy naprędce sklecili naszym wychodźcom budy z trzciny, pokryli je gliną, mchem i liśćmi, a choć to nie było do domu podobne, nikt nie narzekał, bo każdy obiecywał sobie, że skoro tylko pole swe obsieje, sam sobie porządny dom zbuduje. Pilno też wszystkim było do roboty:

"Z okrutną w puszczę lud rzucił się mocą.
Ciąć one bory, stojące z prawieka.
Tylko te ręce, te serca dygocą,
Tylko ta dusza w siekierę ucieka!
Huczą topory dniem i huczą nocą...
Nie patrzy słońca i świtu nie czeka
Ta przesilona praca, co się zdało,
W pień, do korzenia puszcz zwali tę całą".

Pracował tak lud nasz z zaparciem się siebie, nie jedząc nieraz i nie pijąc po całych dniach, lecz drzewa stały mocno. Ten i ów kląć zaczął i wściekłość naród brała przy tej pracy a słabsi lamentowali i niejeden zaczął przebąkiwać o powrocie. Ogół jednak czekał jeszcze i nie dał za wygraną. Mocowano się dalej z puszczą, choć już bez ochoty i zapału tylko z zawziętością ponurą, a tu coraz gorzej się powodziło naszym, bo nastała pora deszczowa i mgłą się cały las zasnuł, a na dobitkę dzicy zaczęli krążyć w pobliskości i strzałą wypuszczoną z gęstwiny zabili polskiego chłopaka. Poczęli upadać wszyscy na duchu, a jeden nawet z żalu się powiesił. To przygnębiło pozostałych, zaprzestali prawie wcale pracy i coraz częściej mówiono o powrocie, ale jeszcze zwlekano, gdy pewnego razu zjechała komisya, która zaczęła spisywać chłopów do roboty koło drogi kołowej. Wtedy miarka się przebrała, lud się zbuntował i wołał:

"Cierpielim. Chcielim dobyć z tej pustaci
Ornego pola, pod zboża, pod sioła...
Chcieliśmy tutaj za synów, za braci
Ziemi tej, ludziom być... kipiały z czoła
Śmiertelne poty przez borów połaci..
Dość! Niech nikt nas o więcej nie woła!

Urzędnicy, widząc iż tu już nic nie mają do roboty, umknęli co prędzej a tułacze nasi zadecydowali jednogłośnie:

". . . pójdziem od mili do mili
Możeć nas jeszcze ta bieda nie złamie....
. . . . pójdziem! Jak do Częstochowy".

Poszli przez lasy gęste, a choć wszyscy, zwłaszcza niewiasty, wymęczeni byli bardzo — to jednak szli ochoczo, bo wracali do kraju, który im tęsknota i przebyte cierpienia droższym nad wszystko uczyniły. Po drodze spotkali w lesie mogiły rodaków, którzy snać niedawno tu pomarli, a potem szli jakiś czas przez step, gdzie nigdzie nie było widać śladu ludzkiego istnienia i głód jął im dokuczać, ponieważ szczupłe zapasy, jakie z sobą na drogę zabrali, już się wyczerpywały. Mimo to nie zatrzymywali się, lecz szli prędzej jeszcze i przeważniej nocami, bo w dzień upał był coraz srozszy. Z głodu i zmęczenia zaczęli miewać wizye przeróżne, i tak dotarli aż do łańcucha gór. Rozpacz ich ogarnęła, bo sądzili, że zastępem powinno być morze, lecz szli dalej przez góry kamieniste.

"Pięć dni pięć nocy, nie folgując prawie
Słabiejszym siłom niewiast i dzieciątek
Szlimy, jak gdyby po ognistej lawie
Taki w kamieniach okrutny był wrzątek,
Oczy posępnie patrzają i krwawie,
Usta w gorzkości, na licu zawziątek,
I ona srogość ostatniej rozpaczy,
Co na nic, ani na siebie nie baczy".

Już niejeden radził, by zostali i czekać śmierci, bo się nie opłaci iść dalej, lecz kobiety, którym żal było dziatek nie zgodziły się i szły dalej, aż wreszcie ujrzeli rzekę, która wiodła do morza. Nie wszyscy jednak doszli do niej i kilka osób z gromadki umarło, lecz reszta już była ocalona od głodowej śmierci. Na nizinie spotykali nasi tułacze osady murzyńskie, w których ich przyjmowano gościnnie i szli tak już blisko miesiąc wzdłuż rzeki, aż pewnego dnia ujrzeli palące się niwy. Rzucili się na ratunek i sierpami wycięli wokoło trzciny, tak, że ogień stłumili. Ogień podłożony był ręką murzyna, który chciał go wzniecić powtórnie, gdy padł zabity przez Polaka, który służył z nim w tej samej facendzie. Nasi tułacze ku wielkiej swej radości poznali w strzelającym jednego z tych, którzy poszli pracować na plantacyach kawy i dowiedziawszy się, że pozostałym rodakom też źle się powodzi i że chcieliby do kraju powrócić, postanowili dopomódz im w pracy a potem całą gromadą nad morze wyruszyć. Na facendzie ciężko im było, bo nie przyzwyczajeni byli do takiej roboty i murzyni trzy razy więcej robili i lekceważyli sobie naszych tułaczy, odsuwając ich od jadła i zalecając się do polskich kobiet. Pewnego wieczoru murzyni napadli na polską kobietę, która prała przy rzece i chcieli ją zbezcześcić, lecz na krzyk jej zbiegli się nasi ludzie z majdanu i wywiązała się zaraz zacięta walka. Tymczasem, korzystając z zamięszania, reszta murzynów zabarykadowała się w facendzie i mszcząc się na Polakach, zgwałcili a potem zabili polską kobietę, która była przyczyną całej walki a dziecię jej zamordowali i ciałko zatknęli na drzewcu. Gdy to ujrzeli nasi rodacy — szał ich ogarnął — jęli bić bez opamiętania murzynów, a gdy się już z nimi załatwili zburzyli wszystko w facendzie i podpaliwszy zabudowania ruszyli do miasta. Murzyni, którzy w popłochu pouciekali z facendy, zanieśli tam już wieść o walce i na spotkanie Polaków wyszedł ksiądz Polak z krzyżem i wtedy dopiero gromada nasza opamiętała się i z jękiem i płaczem ruszyła do kościoła, gdzie przetrwała na modłach aż do rana.

Rano dopiero spostrzegli nasi, że miasto było portem upragnionym i radość ogarnęła ich wielka. Ruszyli więc, aby się rozejrzeć, a że to był dzień jarmarczny, dużo było ludu wszelakiego i spotykali też Mazurów, którzy wyglądali dostatnio i przyjechali do miasta wozami naładowanymi nabiałem i drobiem na sprzedaż. Zobaczywszy biednych tułaczy, Mazury zaprosili ich na swoją kolonię, cały dzień ugaszczali, obdarzyli jadłem i pieniędzmi. Ładna to była kolonia i Mazurom się dobrze tam powodziło, a mimo to tęsknili do kraju. Żegnając naszą gromadę, wołali:

"Nawpół wesoło, a nawpół żałośnie!
— A pozdrawiajcie od nas pola, łąki,
— A pozdrawiajcie te wierzby, te sośnie...
A pozdrawiajcie jaskółki, skowronki.
I wszelkie ziele polne, co tam rośnie..
— A pozdrawiajcie tę ziemię ojcową!

Gromada nasza znalazłszy się znów w mieście zaczęła oglądać się za jakąś pracą, by zarobić choć tyle pieniędzy, aby starczyło na opłacenie podróży okrętem. Znaleźli pracę w dokach, bardzo źle płatną i ciężką, ale znosili wszystko, radując się, iż coraz bliżej już są celu. Dziewczęta też pracowały przy ładowaniu węgla, a tym gorzej jeszcze się wiodło, bo oprócz pracy nad siły, musiały jeszcze bronić się przed napaściami Niemców, u których pracowały, a którzy się za niemi uganiali.

Wreszcie skończyło się oczekiwanie w porcie. Zebrali nasi dosyć pieniędzy na podróż do kraju a do portu przybywało coraz więcej rodaków, którzy rzucali wszystko na wieść, jaką im tu za morze przynieśli dwaj wysłańcy ziemi Podlaskiej, iż Unitom wolno będzie w wierze swej dawnej żyć. Do tysiąca ludu polskiego wyruszyło z powrotem do Ojczyzny, a wracali do niej, choć wynędzniali, ale uszlachetnieni:

"Jakaś dostojność jakowaś powaga,
Jakaś zaduma wybiła na lica
Jakaś się w duszy ociążyła waga,
Za syna znał się naród, za dziedzica..

Oto treść prześlicznego poematu Maryi Konopnickiej. W obrazach pełnych grozy po mistrzowsku nakreślonych odsłania on przed oczami czytelnika niedolę naszych wychodźców, gorączką emigracyjną oderwanych od pnia ojczystego i wskutek braku odpowiedniego przewodnictwa i opieki skazanych w swej tułaczce na najcięższe przejścia i najsroższe zawody. Nie naszem zadaniem jest podnosić literacką wartość "Pana Balcera" i rozwodzić się, w jakim stopniu utwór wzbogaca naszą literaturę. Natomiast nie możemy nie podkreślić jego strony ideowej, wykazującej stratę, jaką ponosiło całe społeczeństwo i cierpienia, na jakie były skazane masy wychodźcze wskutek braku do niedawna odpowiedniej organizacyi, dążącej do wytworzenia kontroli nad prądami emigracyjnymi i opieki nad udającymi się w obce krainy wieśniakami, organizacyi jaką jest, a przynajmniej pragnie być P. T. E.

Konopnickiej nie należy posądzać o to, by była zasadniczą przeciwniczką emigracyi w tem znaczeniu, iżby wierzyła, że ruch emigracyjny naraża Macierz na straty tylko i bezowocne upusty krwi. Że wielka poetka zgadza się z nami, że nawet wychodźtwo osadnicze, bezpowrotnie nie jest bezwarunkowo szkodliwem i przyczynić się może do terytoryalnego rozszerzenia Ojczyzny, dowodzi między innemi jej "Hymn dzieci polskich w Paranie," w którego zwrotkach powtarza się zapewnienie:

Tam nad Wisłą, Wartą Bugiem
Stary kraj nasz leży,
My dla niego pracą pługiem
Dział zdobędziem świeży!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa
Choć w cudzej krainie!
Nie płaczcie wy, ojce, matki,
Patrzący za morze,
Nową Polskę wam tu dziatki,
Stworzą w imię Boże!

Aby jednak praca i pług polskiego chłopa mogły zdobyć za morzem nowy dział dla naszego kraju, potrzeba by czuwało nad tem całe społeczeństwo i nauczyło się widzieć w sprawie wychodźczej jedną z najbardziej dla nas ważnych kwestyj pod względem społecznym i narodowym.

(Streszczenie to było wydrukowane w "Polskim Przeglądzie Emigracyjnym.")



Pięściarz Johnson z matką.

Pomimo brutalnego zajęcia pięściarza Johnsona, znany pięściarz nie wyzbył się uczuć szlachetniejszych i jest bardzo dobrym synem i mężem. Na obecnej ilustracyi widzimy Johnsona z matką, którą ubóstwia i ciągle wspaniałymi prezentami obdarza.

Ostatnio nabył dla niej wspaniałą rezydencyę w Chiago.

# Z Osad Polskich
## W AMERYCE.

### Z Bay City, Mich.

Cała tutejsza kolonia polska jest zaalarmowaną wieścią o strasznem świętokradztwie, jakiego dopuścili się zbrodniarze w kościele św. Stanisława Kostki w Bay City, Mich.

Przed kilku dniami w piątek wieczorem odbyło się w kościele św. Stanisława Kostki nabożeństwo postne z Drogą Krzyżową i wystawieniem Przenajśw. Sakramentu. Kiedy już wierni powychodzili z kościoła, kościelny Józef Budziński pozamykał drzwi frontowe, nie wiedząc, że w kościele ukryli się złoczyńcy.

Zbrodniarze otworzyli tabernaculum przepięknego ołtarza środkowego za pomocą żelaznego narzędzia i wydobyli dwie puszki z komunikantami oraz lunę z Hostyą św. W jednej z puszek znajdowało się dwieście, w drugiej 29 konsekrowanych komunikantów. Narzędzie, którem zbrodniarze otworzyli zamek w drzwiczkach tabernaculum, zniknęło z piwnicy kościoła. Okazało się to z trzonka, zostawionego przez złoczyńców na ołtarzu.

Po skradzeniu puszek z komunikantami i luny z Hostyą św., świętokradcy wyszli z kościoła jednem z okien w południowej stronie kościoła, gdyż na drugi dzień rano zauważono ślady stóp w śniegu, prowadzące od tegoż okna w kierunku torów kolejowych.

W sobotę rano ks. proboszcz Kozłowski w towarzystwie ks. Gatzkiego, Sióstr Nauczycielek przy parafii św. Stanisława, rozpoczął poszukiwanie za puszkami i luną, kierując się śladami w śniegu. Zawezwana do pomocy policya, dzielnie przytem pomagała. Nareszcie kilku ministrantów natrafiło na rozsypane po śniegu w polu komunikanty, jakie tam wysypali zmykający złoczyńcy.

Dwie puszki zwrócono w sposób tajemniczy. W sobotę późno wieczorem księża asystenci słuchali w kościele spowiedzi. Pewien chłopiec, wychodząc po spowiedzi z kościoła, zauważył na frontowych schodach stojące dwie puszki i dał o tem znać księdzu proboszczowi E. Kozłowskiemu. Natomiast nie zdołano do tej pory znaleść luny z monstrancyi.

Policya nie wykryła dotychczas zbrodniarzy. Wie tylko, że byli to ludzie, dobrze obeznani z kościołem św. Stanisława Kostki. — Wskazuje na to fakt, że użyli do wyważenia drzwiczek tabernaculum narzędzia, które w przeddzień kradzieży zniknęło z piwnicy kościoła. Najprawdopodobniej więc ci sprawcy ukradli także narzędzie.

Wieść o tem ohydnem świętokradztwie rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Przerażenie Polaków baycitskich na wieść o zbrodni, było wielkie.

Wykrycie strasznej zbrodni najbardziej jednak dotknęło ks. Kozłowskiego, który tak się przejął i zmartwił świętokradztwem, że przez kilka dni myślano, że się rozchoruje. Usłyszawszy o zbrodni, rozpłakał się jak dziecko.

### Z Bondsville, Mass.

W miasteczku Bondsville mieszka przeszło sześćset Polaków, którym powodzi się wcale dobrze. W czasie karnawału nie było ani jednej bójki i w tym roku policya ani centa na Polakach nie zarobiła. Ze smutkiem wielkim przyjęła tutejsza Polonia dwa ostatnie wypadki z Polakami. Piotr Świrko zginął pod kołami pociągu, a Józef Strychacz utonął w kanale w pobliżu młyna, gdy się poślizgnął ze schodów, powracając po pracy do domu. Zarządca młyna obojętnie popatrzał na miejsce nieszczęśliwego wypadku, nie zarządzając żadnych środków, aby w przyszłości podobnym wypadkom zapobiedz.

### Z Boston, Mass.

Policya tutejsza aresztowała tu pewnego Polaka, który bawił się w "humbug amerykański."

Owym Polakiem jest niejaki Józef Kowalewski. Facetowi owemu nie chciało się pracować, a wiedząc, że ludek polski jest naiwny i głupiutki w wielu wypadkach, postanowił z tej naiwności skorzystać.

Ogłosił on w pewnej gazecie, że kto mu przyśle 25 centów w znaczkach pocztowych, temu da niewątpliwe i pewne w skutki lekarstwo, celem uzyskania miłości pożądanej osoby.

Ogłoszenie poskutkowało, czego dowodem jest cała masa listów znalezionych przy Kowalewskim przez inspektorów pocztowych. Listy te zbadano i dowiedziano się że na zapuszczoną wędkę łowi się szczególnie panny i to stare.

Recepta, jaką zgłaszającym się przesyłał Kowalewski, brzmiała następująco:

"Napisz imiona Adama i Ewy na listkach drzewa byle jakiego, a potem na jednym z liści napisz swoje imię i imię osoby, którą kochasz. Następnie spal te listki, a popiół w ten sposób otrzymany zmięszaj z płynem i daj wypić osobie, którą kochasz. Rezultat jest niezawodny."

I rzeczywiście, rezultat nie zawiódł, bo Kowalewski... powędrował do kozy.

### Z Buffalo, N. Y.

Jak niebezpiecznie jest przechodzić pod wagonami na krzyżówkach, niech świadczy następujący straszny wypadek, jaki spotkał polskiego chłopca, 14-letniego J. Stachowiaka, zam. z rodzicami pn. 30 Kirby ul. w Lackawanna City. Mianowicie Stachowiak, wracając wieczorem z fabryki, usiłował na krzyżówce kolei Nickel Plate w Lackawanna City, przedostać się pod stojącymi wagonami na drugą stronę zablokowanej kolei. Nieszczęście chciało, że właśnie w chwili gdy Stachowiak znajdował się pod wagonami, pociąg nagle ruszył. Nieszczęśliwy dostał się pod koła, które mu obcięły obie nogi w kolanach. Ofiarę odesłano do domu, umarł opatrzony przez lekarza w dwie godziny po wypadku. Koroner wydał certyfikat wypadkowej śmierci.

— 72-letni Klemens Czajkowski, zbierając pod wieczór węgle na kolei Delaware, Lackawanna and Western Railroad, został przy przechodzeniu przez krzyżówkę przy Dingenus ul. najechany przez pociąg. Czajkowski odniósł tak ciężkie obrażenia cielesne, że po przewiezieniu go do szpitala Emergency, umarł tam wkrótce.

Zwłoki z polecenia koronera odesłano do trupiarni, po które później zgłosili się krewni i zabrali do pochowania.

Jan Szymko skazany został na pół roku więzienia przez sędziego Nasha za brutalne i okrutne obchodzenie się ze swą żoną Elżbietą.

Szymko, jak zeznawała żona, bił ją i znęcał się nad nią przez długi czas. Gdy nie mogła tego dłużej znosić, odeszła od niego. Kiedy jednak w ubiegłym tygodniu spotkali się, przyszło do sprzeczki w czasie której niedobry mąż skatował i skopał swą żonę.

Tego było za wiele. Nieszczęśliwa doniosła o wszystkiem władzom, a te, jak wyżej powiedziano ukarały stosownie brutala.

— Przed paru dniami nad ranem został obrabowany na Broadway i Wilson ul. przechodzący tamtędy Józef Byliński, zam. pn 34 Kent ul.

Napadu dokonało dwóch bandytów, nieznanych Bylińskiemu. Zmusili go oni do posłuszeństwa wydania pieniędzy pod groźbą rewolwerów. Oddał co miał, pięć dolarów. Potem bandyci znikli.

Byliński zaraportował o napadzie policyi ze stacyi Broadway i opisał dobrze, jak bandyci wyglądali. Może policyi uda się wyśledzić winnych.

### Z Detroit, Mich.

Ks. Bolesław Stefański został mianowany proboszczem nowej parafii polskiej we Flint. Był on asystentem w parafii św. Wojciecha w naszem mieście Detroit.

### Z Greenwich, Conn.

Odwaga i dzielność żony ocaliły życie mężowi, a było to tak:

Niejaki Jakób Perwowski pracował w tutejszym składzie węgli jako stróż nocny. Dobra to była praca i Perwowski nie zaniedbywał takowej. I tegoż dnia stawił się do pracy. Około północy zobaczył kilku złodziei kradnących węgle. Wówczas to wypalił w powietrze z rewolweru i z wyjątkiem jednego, wszyscy złodzieje uciekli. Owym śmiałkiem był niejaki Antoni Ondanga, który nie namyślając się, rzucił się na stróża i począł z nim się wzmagać. Napastnik był silniejszy a odebrawszy Perwowskiemu rewolwer, skierował go ku niemu, gdy w tem z tyłu zbliżyła się jakaś postać i wyrwała rewolwer przed wystrzałem z ręki złodzieja.

Ową postacią była żona stróża, która mieszkając w pobliżu usłyszała strzały i pobiegła zobaczyć co się dzieje. Przybyła w samą porę bo jedną sekundę później jej mąż byłby może trupem.

Przy pomocy żony skrępował mąż złodzieja i oddał go w ręce policyi.

— Policya tutejsza dostała dnia wczorajszego w swe ręce kilku młodocianych rzezimieszków, którzy przed paru dniami usiłowali wykoleić pociąg kolei New Haven Railroad.

Są to młodzieńcy polscy, którzy już zawczasu puścili się na drogę zbrodni i występku. Celem ich był rabunek, bo gdyby był ich zamach udał się, wówczas w katastrofie nie obyłoby się bez ofiar. Owe ofiary chcieli smarkacze obrabować.

Pociąg szybko się zbliżał a owi malcy odwrócili zwrotnicę kolejową. Katastrofa była nieunikniona. Na szczęście w porę spostrzegł niebezpieczeństwo zwrotniczy i odwrócił nieszczęście. W pociągu jechało kilku milionerów jak: E. C. Converse magnat stalowy, W. C. Rockefeller, E. C. Benedict, bankier, i kilku innych milionerów.

Gdy malcy stanęli w sądzie, każdy się dziwił ich śmiałości. Jeden nawet opowiadając powyższą historyę, wyraził żal, że zamach się nie udał. Przyznali się ci wyrostcy, że zorganizowali towarzystwo sekretne, mające na celu rabunek.

Naczelnikiem owej młodej bandy opryszków, był 14-letni chłopak Yoski. On też wszystko wydał w sądzie. Najciekawszem jest to, że chłopcy ci uczęszczali do pięciocentowych teatrzyków i jak sami twierdzą, tam się dowiedzieli wielu rzeczy, gdy na płótnie przesuwały się przed nimi ruchome obrazy przedstawiające katastrofy kolejowe i zamachy bandytów w wykolejaniu pociągów. Najstarszy z owych chłopców powędrował do kozy, młodsi zaś do domu poprawy.

### Z Little Falls, Mon.

Firma Northland Shoe Co. za staraniem pana A. F. Kozłowskiego założyła fabrykę obuwia w Little Falls. Pan Kozłowski jest sekretarzem i głównym zarządcą tej firmy. Aczkolwiek niedawno założone to przedsiębiorstwo rozwija się wybornie i wyrabia już dwadzieścia gatunków trzewików roboczych, a wkrótce zaczną wyrabiać i inne gatunki obuwia.

— Na podstawie wyroku, wydanego przez sędziego Taylora, Ignacy Koniewski musi zwrócić całą gospodarkę ojcu swemu Szymonowi Koniewskiemu, za brutalne obchodzenie się z ojcem. W roku ubiegłym, gdy Ignacy Kaniewski się ożenił, ojciec oddał mu całą gospodarkę, chcąc odpocząć spokojnie na stare lata. Lecz już po sześciu miesiącach musiał opuścić dom synowski, ze względu na złe obejście się z nim syna. Wyrok sędziego nakazuje zwrócić ojcu, całkowitą gospodarkę, jakkolwiek syn Ignacy twierdzi, że włożył w nią sporo swoich własnych pieniędzy.

### Z Milwaukee, Wis.

Donoszą tu z powiatowego domu ubogich, w Wauwatosa, że zakończył tamże doczesny żywot śp. Józef Tleczek, przeżywszy 85 lat.

Mieszkał on w przytułku od kilku lat i zachowywał się wzorowo. Często do swoich rodaków mówił o Polsce i o bitwach, w których jako uczestnik powstania 1863 r., brał udział. Nigdy nie skarżył się na dolę; nie skarżył się na dzieci, które starcem opiekować się nie chciały.

Śp. Tleczek wierzył do ostatniej chwili, że Polska powstanie.

Na pogrzebie było zaledwie kilka osób. Umarł prawie nieznany nikomu.

Oby mu obca ziemia lekką była.

— Paweł Raczkowski, zatrudniony w fabryce Chas Abresch Carriage and Wagon Co., a zamieszkały w hotelu "Białego Orła" przy Maple ulicy i Trzeciej av. doniósł policyi, że okradziony został przez współlokatora niejakiego Floryana Pietruszkiewicza, lat około 45 liczącego.

P. Raczkowskiemu skradziono złoty zegarek wartości $49, w gotówce $29.17 i brzytew wartości $1.75. Na brzytwie znajduje się wyciśnięta nazwa firmy: "Siegel and Cooper, State and Van Buren ul. Chicago."

Pan Raczkowski powiada, że wieczorem udał się na spoczynek razem z Pietruszkiewiczem. Pieniądze miał w kieszeni w spodniach, zegarek zaś położył na stoliku. Kiedy rano wstał, Pietruszkiewicza już nie było. Nie było także pieniędzy, zegarka ani brzytwy. Zaraz też powziął podejrzenie, że kradzieży dokonał nie kto inny, jak tylko Pietruszkiewicz.

O kradzieży zawiadomił policyę, która sprawę oddała dwom detektywom.

Pan Raczkowski powiada, że już kilka razy poprzednio zauważył, że mu brakowało pieniędzy, ale nie mógł być pewnym, kto mu je kradnie. Jednego razu zauważył brak pięciu a drugi raz czterech dolarów.

Inny zaś lokator w hotelu "Białego Orła", p. Józef Pupszys, powiada, że parę tygodni temu 3 lutego, dał Pietruszkiewiczowi swój czek na $33, aby mu takowy odniósł do jego mieszkania. P. Pupszys tego wieczoru musiał pracować po czasie i nie chciał trzymać czeku w swem ubraniu roboczem w fabryce, bojąc się, aby mu kto takowego nie ukradł. Źle jednak na tem wyszedł, bo Pietruszkiewicz czek rozmienił i powrócił za kilka dni bez pieniędzy.

Pietruszkiewicz jest Litwinem, mówi dobrze po polsku, a po angielsku wcale nic. W Ameryce jest po raz drugi, pierwszy raz przybył tu około siedmiu lat temu. Ma on pięć stóp, 5 cali wzrostu, jest silnej budowy i nosi małe czarne wąsy.

W Milwaukee nie pracował stale. Kilka tygodni zatrudniony był w garbarni Pfister and Vogel. Z zawodu jest palaczem. Ma długą szramę na skroni za prawem okiem.

Do Milwaukee przybył podobno z Buffalo czy Filadelfii, gdyż żona jego uciekła od niego z jakimś gachem, zabierając mu pieniądze i dziecko.

### Z Natrona, Pa.

Dopiero teraz wyszło na jaw, że w miasteczku Natrona, Pa., miały miejsce zaburzenia w osadzie polskiej na tle zemsty osobistej z jednej strony, a sympatyi z drugiej. Głównymi czynnikami w zamieszaniach tych byli Antoni Korpanty, były organista parafii św. Stanisława i parafianie tejże parafii. Przed kilku dniami A. K., jak donoszą, napadł na ks. Ig. Ostaszewskiego w zamiarze znieważenia go czynnie rzekomo za nieprzyjęcie dzieci do szkoły, a właściwie za odsunięcie go od dotychczasowego zwierzchnictwa nad parafią.

Parafianie oburzyli się na taki czyn A. K., a jako polska krew jest burzliwą, ruszono obławą na dom Korpantego. Z małej awantury przyszło do wielkiej, gdyż użyto nawet rewolwerów, a już dom K. ucierpiał najwięcej. Wybito szyby i zniszczono dość poważnie dom, domagając się, by p. A. K. opuścił Natronę. K. znajduje się pod bondem 500 dolarów za napad na księdza Ostaszewskiego i oczekuje terminu rozprawy.

### Z Philadelphii, Pa.

Jan Klonowski pogromca serduszek panieńskich skaptował swemi pięknemi wąsikami i Katarzynę Kalinę z którą przez długi czas łączył go stosunek miłosny. Niejednokrotnie Klonowski obiecywał pannie zaślubić ją, lecz wciąż ten dzień odkładał.

W ostatnich czasach panna zauważyła że jej adorator jakoś stygnie w swych zalotach a gdy nareszcie wcale się u niej nie pokazywał udała się ze skargą do sędziego policyjnego Hughesa przy 6 tej i Tasker ul. Sędzia po wysłuchaniu sprawy zawezwał detektywa Weinsteina i wydał mu rozkaz aresztowania Klonowskiego i dostawienia go do sądu.

Odszukanie tego ptaszka w tak wielkim mieście nie było łatwą sprawą do wykonania, jednakże po kilkodniowym śledzeniu, detektyw Weinstein schwycił Klonowskiego na stacyi kolejowej przy Broad ul. gdy ten już miał otrząsnąć z siebie pył philadelphijski.

Aresztowanego postawiono przed sędzią Hughesem a ten bez dalszych rozpraw postawił mu do wyboru więzienie lub ślub. Nieszczęśliwy Don Juan, wybrał związek hymenu zamiast kajdanek i po uzyskaniu przez detektywa licensyi ślubnej udał się wraz z panną do kościoła św. Stanisława gdzie połączeni zostali węzłem małżeńskim.

### Z Shenandoah, Pa.

13-letni chłopak Antoni Jukowski jak okazało się jest nadzwyczaj skłonnym do kradzieży i złych obyczajów. W ubiegłym tygodniu pochwycił on swym rodzicom kilkanaście dolarów z którymi znalazł się aż w Mahanoy City. W kilka dni tamtejsza policya pojmała młodego zbrodniarza i stawiła przed skwajerem, lecz zdołał on na stacyi zmylić czujność policyanta, wyskakując przez okno z wysokości 15 stóp. Stanowi konstable zdołali go pochwycić i przyprowadzili z powrotem do domu rodziców.

### Z South Bend, Ind.

W domu pn. 322 przy South Pine ulicy, przed paru dniami po południu detektyw Marcin Zgodziński i policyant S. J. Kłosiński aresztowali obłąkanego murzyna, będącego sześć stóp wysokim i ważącego 170 funtów. Murzyn ten pono żył z białą kobietą. Kobieta ta wybiegła z domu krzycząc szalenie o pomoc, bowiem rozwścieczony murzyn chciał ją zabić. Przez pewien czas murzyn uzbrojony w kołek i młotek, groził uśmierceniem, ktoby się do niego zbliżył. Po dość długiej łagodnej perswazyi udało się policyantom udobruchać murzyna i rzucił broń swą, a policyanci obłożyli go aresztem.

Gdy detektyw Zgodziński oddalił się na chwilę, murzyn rzucił się na policyanta Kłosińskiego, lecz ten miał się na baczności i wziął się z nim. Zebrani licznie przed domem ludzie podążyli policyantowi z pomocą i murzyna pokonano, poczem wozem policyjnym zawieziono go do więzienia.

### Z Washingtonu, D. C.

Donoszą stąd, iż odsłonięcie pomnika Kościuszki i Puławskiego odbędzie się dnia 11 maja. Na odsłonięciu tem ma być obecnym prezydent Taft, który już przyrzekł swój udział. A więc data odsłonięcia pomnika została zmienioną, gdyż pierwotnie odsłonięcie to projektowane było na dzień 3-go maja, lecz jak się okazało, prezydent Taft nie będzie w tym dniu w Washingtonie, więc odłożono uroczystość do 11 maja.




### Synowie milionerów.

Jednocześnie z wiadomością o zamiarze John'a D. Rockefellera ofiarowania większej części swej ogromnej fortuny na cele dobroczynne i wychowawcze przyszła wiadomość o tem że syn jego John D. młodszy zrezygnował z dyrektorstwa w kompanii Standard Oil, by tem więcej mieć czasu na poświęcenie się i kierowanie wielką ideą swego ojca.

Jest to jedyny wyjątek wśród dzieci znanych miliarderów. Inni następcy i dziedzice prawdziwych sum bajońskich bynajmniej nie chcą poprzestać na tem co mają lecz ciągle płoną żądzą powiększania ilości milionów i miliardów.

Do tych ostatnich należą I. Pierpont Morgan, młodszy i A. A. Ryan syn znanego bankiera Tomasza F. Ryan.

# Telegramy z Ameryki.

### Śnieżne lawiny.

SPOKANE, Wash., 3 marca. — Poraz trzeci w ciągu dwóch ostatnich dni lawiny śnieżne staczają się na pociągi, powodując śmierć i zniszczenie. Liczba ofiar katastrofy wynikłej w pobliżu Wellington dochodzi do przerażającej liczby, 84 osób. Jak wiadomo w przepaść na 200 stóp głęboką lawiny zepchnęły dwa pociągi

Chociaż 40 godzin upłynęło już od fatalnej tej lawiny, niema dotąd sprawozdaniach co do szczegółów katastrofy.

Ludzie, którzy przybyli piechotą z miejsca katastrofy do Wellington, przynieśli tak sprzeczne wiadomości, że na nich polegać nie podobna.

Wedle tych opowiadań, katastrofa była tak straszna, że opisać ją nawet trudno.

Oddziały ratunkowe pracują bez wytchnienia, by ocalić choć kilka podróżnych pogrzebanych w wozach. Na wóz salonowy i wagon do palenia dotąd jeszcze nie natrafiono. Rozbite one zostały tak na części drobne, jakby masa żelazna zwaliła się na nie. Jedną kobietę ocalono z wozu Pullmana; przesiedziała ona 12 godzin w więzieniu ze śniegu

Hamulcowy Duncan i konduktor Purcell i Clary, którzy znajdowali się w wozach rozbitych na drobne kawałeczki, ocaleli i odnieśli tylko nieznaczne uszkodzenia. Boso pracowali oni kilka godzin, opatrując pokaleczonych i ocalając tych, których przygniotły części połamanych wozow.

Rannych przewieziono do szpitala w Wellington i Semis. Sądzą, że wszyscy wyzdrowieją. Stwierdzono, że pociąg dlatego nie schronił się do tunelu, gdzieby lawina była go nie dosięgła, gdyż podróżni obawiali się by śniegi nie zasypały tunelu i nie spotkała ich śmierć z powodu uduszenia się.

W wczorajszym identycznym wypadku przy zsunięciu się śnieżnej lawiny jedna osoba została zabita 12 zaś rannych.

### Powódź.

SEATTLE, Wash., — 3 marca. — Masy śniegu dochodzące do 18 stóp głębokości wskutek ciepłych wiatrów wschodnich stopniały gwałtownie, powodując przybór wody w górskich strumieniach, które zamieniły się w rwiące a grożące potoki.

Nie mogą one pomieścić tej olbrzymiej masy wody i całe doliny przedstawiają się jako olbrzymie rzeki. Mosty zostały przez wody zniesione, a komunikacye wszędzie przerwane.

Tory kolejowe do Portland są podmyte; Seattle jako jedną koleją połaczone jest ze światem.

Wogóle z całego stanu Washington dochodzą niepokojące wieści. Oprócz zaś tego stanu z Oregon i Idaho dają się słyszeć alarmy o powodzi.

### Prace wstrzymane.

CLEVELAND, O., 3 marca. — Przeszło 4,000 ludzi wygnała powódź z chałup. Wiele fabryk zastanowiło pracę.

### Klęska powodzi w Pensylwanii

WILKESBARRE, Pa., 3 marca. — Rzeka Susquehama wzbiera ciągle. W nisko położonych okolicach 1,200 rodzin opuściło mieszkania. Inne rodziny są przygotowane do ucieczki.

### Ogden odcięte od świata.

OGDEN, Utah, 3 marca. — Z powodu wylewu rzek, wszystkie połączenia kolejowe są poprzerywane i żaden pociąg nie odszedł ani też nie przyszedł tu od wczoraj. Cała okolica jest zalana i Ogden wygląda tak, jak mała wysepka wśród morza. Urzędnicy twierdzą, że trzeba będzie poczekać z dni dziesięć zanim wody opadną.

### Zatory na rzece.

ALBANY, N. Y., 3 marca. — W powiecie Herkimer położenie jest wprost rozpaczliwe. Gubernator Hughes wydał rozkaz milicyi, by oddała swoją zbrojownię na tymczasowe schroniska dla nieszczęśliwych. Pięć partyi robotników pracuje bezustannie w Herkimer, by rozsadzic lody przy ujściu rzeki West Canada. Dzisiaj w nocy podniosła się woda na dwie stopy. Mały kanał zdołano zaledwie wykuć w lodzie. Pięć ton dynamitu zużyto wczoraj, ale bezskutecznie.

Sejm stanowy uchwalił wczoraj rezolucyę, by rozsadzić zator na rzece Hudson na południu od Albany.

Mieszkańcy Utici, Mohawk i innych miast urządzają składki na rzecz powodzian.

### Z miłosnych dramatów.

LOUISVILLE, Ky., 3 marca. — Podczas sporu z kochanką Bessią Stiff, zastrzelił ją Artur Miles, wczoraj wieczorem na ulicy. Po dłuższej walce z policyą, został zbrodniarz ujęty i osadzony w więzieniu.

### Egzekucya mordercy.

OSSINING, N. Y., 3 marca. — Murzyn Charles Bowser z New Yorku, stracony został wczoraj we więzieniu w Sing Sing przy pomocy elektryczności. Zamordował on w kwietniu z. r. murzyna Eugeniusza Hutchinsona.

Bowser do ostatniej chwili nie stracił odwagi i śmiało odpokutował swoją zbrodnię.

### Ma na co zasłużył.

PITTSBURG, Pa., 3 marca. — W szpitalu tutejszym Mercy, leży bezprzytomny nieznany jakiś człowiek, który podczas zamiaru obrabowania gości w jednej z tutejszych restauracyi został tak ciężko pobity, że kto wie, czy z tego wyjdzie.

Gdy nieznajomy wszedł do restauracyi, zażądał od gości wydania sobie wszystkich pieniędzy. Dziewczyna obsługująca, niosąc potrawy na tacy, rzuciła mu je na głowę i w twarz. Udało się to dziewczynie tak zgrabnie, że zbrodniarz poparzony i oślepły nie wiedział którędy się ruszyć; goście korzystając z tego, rzucili się na niego, a zwaliwszy na ziemię, zbili go aż do bezprzytomności.

### Strajk powszechny uchwalony.

PHILADELPHIA, Pa., 3 marca. — Delegaci centralnej Unii Pracy i przywódcy rozmaitych innych Unii uchwalili wczoraj wieczorem, na publicznem zgromadzeniu, że w nocy z piątku na sobotę, o godzinie 12 w nocy strajk powszechny nastąpi w Philadelphii, celem zamanifestowania sympatyi robotniczych dla strajkujących tramwajowców.

Widmo strajku powszechnego zaalarmowało koła kupieckie i dokładają one wszelkich możliwych starań, by temu zapobiedz. Kupcy uchwalili nawet rezolucyę, w której wzywają spółkę tramwajową, by poddała się wyrokowi sądu polubownego. Odpis tej rezolucyi wręczono radzie miejskiej, wraz z prośbą, by miasto wpłynęło na właścicieli tramwajów i zmusiło ich do układów.

Burmistrz Reyburn, oświadczył wczoraj znowu, że nie ruszy nawet palcem co do sądu polubownego, gdyby nawet miał stracić swój urząd.

Poważnych zaburzeń w nocy nie było.

### Katastrofa w kopalni.

JUNEAU, Alaska, 4 marca. — Sześćdziesięciu górników zostało rozerwanych na drobne szczątkj, a około 100 dosyć ciężko poranionych, w eksplozyi prochu w kopalni Traedwell.

Eksplozya wydarzyła się na głębokości 110 stóp w podziemiach i górnicy, których wybuch tam zastał, znaleźli się w śmiertelnej pułapce z której z życiem już nie zdołali wyjść.

Ciała pozabijanych zostały tak porozrywane, iż nie sposób jest rozpoznać, która część ciała do kogo należy. Ciała zabitych leżały w bezładnej kupie, a obok jęczeli i wołali rozpaczliwym głosem o ratunek poranieni.

Partya ratunkowa pospieszyła natychmiast z pomocą ofiarom wypadku, które wydobyto na powierzchnię i przewieziono do szpitala. Okazuje się jednak wielki brak pomocy lekarskiej i niektórzy ranni musieli czekać kilka godzin i znosić niewypowiedziane męczarnie zanim opatrzono ich rany. Dopiero z sąsiednich okolic musiano wezwać dodatkowej pomocy lekarskiej.

Przyczyna eksplozyi nie jest wiadoma. Przypuszczają jednak, że katastrofę spowodował jeden z górników przez nieostrożne obchodzenie się z zapaloną lampą, w miejscu, gdzie był skład prochu i innych materyałów wybuchowych. Ani jeden z mężczyzn będących w pobliżu katastrofy nie ocalał.

Ciała zabitych są tak okropnie porozrywane, iż wielu wprost nie można rozpoznać. Dlatego też identyfikacya przeprowadzana jest na podstawie przedmiotów, jakie znajdują się w kieszeniach ubrań, lub rozpoznawane są części ubrania do kogo należą itp.

Gdy wiadomość o wypadku przedostała się do ludzi na powierzchni, tłumy kobiet i dzieci zaczęły gromadzić się przy szybie kopalnianym. Gdy ciała, lub szczątki tychże wynoszono, słychać było głośny lament rozpaczających kobiet, matek i dzieci osieroconych tak niespodzianie.

Kopalnia należy do firmy Treadwell Mining Company i jest w ciągłym ruchu od 1881 roku, i od tego czasu wyprodukowała $35,000,000 w złocie. W kopalni pracuje 1,400 ludzi.

### Powódź się zmniejsza.

NEW YORK, N. Y., 4 marca. — Powódź, jaka nawiedziła kilka stanów wschodnich, a mianowicie N. York, Pensylvanię, New England i inne, zmniejsza się stopniowo.

W Herkimer, N. Y., gdzie wylała rzeka Mohawk i zatopiła wioskę, woda opadła już o tyle, że mieszkańcy mogli do wioski powrócić. Straty wyrządzone tutaj przez powódź obliczają na $1,500,000.

W Schenectady niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

W Albany nie zdołano rozbić zatoru na rzece Hudson w North Coeymans.

Podobnież dzieje się w Rochester które jest zagrożone.

Dolne części Susquehanna, Port Deposit i Havre de Grace są jeszcze zatopione.

Z Cincinnati, O., donoszą, że woda w rzece Ohio ciągle się podnosi. Z kilku miasteczek położonych na pobrzeżach rzeki Ohio nadchodzą wiadomości, iż powódź wyrządza tam znaczne szkody, dochodzące tysięcy dolarów. W Pittsburgu woda w rzece Ohio znacznie opadła w ostatnich 18 godzinach.

### Prace Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 4 marca. — Bil w sprawie pocztowych banków oszczędnościowych był wczoraj przez cały dzień przedmiotem dyskusyi w senacie i są wszelkie widoki, iż na dzisiejszej sesyi senatu bil ten zostanie przyjęty.

Sesya senatu została odroczona wczoraj o godzinie 5:30 po południu. Dzisiaj zagajono sesyę senatu o godzinie 11:30 przed południem.

Całą wczorajszą sesyę w izbie reprezentantów poświęcono na debaty nad bilem apropracyjnym.

Po skończonych debatach odroczono się do dziś rana.

### Z krainy łez.

PEORIA, Ill., 4 marca. — Z kopalni St. Paul w Cherry, Ill., wydobyto znowu sześćdziesiąt ciał ofiar zabitych podczas owej pamiętnej katastrofy tamże parę miesięcy temu.

Inspektor kopalniany Newsman powiada, że wszystkie ciała zachowały się w dość dobrym stanie, lecz identyfikacya jest bardzo trudna. Gdy tylko gruzy z chodników zostaną usunięte i poczynione przejścia, wydobycie reszty ciał nie będzie przedstawiać trudności.

### Zderzenie pociągów.

DECATUR, Ill., 4 marca. — 3 osoby zostały zabite, jedna jest umierająca, a siedm poranionych w wypadku kolejowym, gdy dwa towarowe pociągi zderzyły się podczas gęstej mgły niedaleko od tego miasta.

### Strajk powszechny.

PHILADELPHIA, Pa., 5 marca. — O północy nastąpił dzisiaj zapowiedziany strajk powszechny robotników unijnych, jako dowód sympatyi robotników dla strajkujących tramwajowców. Równocześnie ogłosił generał Clay, dowódzca policyi, że wszystkie pułki milicyi w całym Stanie, otrzymały polecenie, by były gotowe, po zawiadomieniu ich na godzinę naprzód, do wyruszenia.

Obliczają, że co najmniej 40,000 robotników nie stanęło dzisiaj do pracy.

Przywódcy robotników twierdzą że 100,000 robotników zaprzestanie pracę.

Mieszkańcy Filadelfii są tak rozgoryczeni stosunkami obecnymi, że przygotowani są na wszystkie ewentualności.

Dosyć przejść się po Kensington, by odczuć jakie oburzenie tam panuje przeciw spółce tramwajowej. Wre tam i gotuje się i lada iskra wywołać może rewolucyę. Pierwsze zaburzenia, po kilku dniach spokoju, zaszły tej nocy w Kensington i Frankford.

Spółka tramwajowa, która utrzymywała w ruchu za dnia 1000 wozów, nakazała 600 wozom kursować wczoraj do północy. Tuzin wozów obrzucono kamieniami. Kilkanaście osób zostało pokaleczonych.

Robotnik William Dresler, który się sprzeciwiał policyantowi, otrzymał postrzał w brzuch. Tłumy ludu, które gromadziły się po ulicach, z wielkim trudem zdołano rozpędzić. Robert Modell, przechodząc z kobietą ulicą Hancock, otrzymał postrzał w plecy. Strzał ten padł z rewolweru policyanta, który rozpędzał tłumy obrzucające wozy tramwajowe kamieniami.

Strajk powszechny dopiero wówczas zarządzono, gdy dyrektorzy spółki tramwajowej zmienili swe postanowienie czwartkowe i odrzucili wszelkie propozycye co do sądu polubownego. Mayor miasta Reyburn, który pierwszy wynalazł ustawę odnośną z roku 1893, głosował pierwszy przeciw zdaniu się na sąd polubowny. Oburzenie przeciw burmistrzowi miasta jest ogólne.

### Kasy pocztowe.

WASHINGTON, 5 marca. — Senat poświęcił wczoraj całe posiedzenie przedłożeniu w sprawie zaprowadzenia pocztowych kas oszczędności. Nie przyszło znowu do głosowania w tej kwestyi, chociaż powinno ono było nastąpić. Na najbliższem rannem posiedzeniu, sprawa ta ostatecznie będzie rozstrzygnięta.

Zdawało się przed kilku dniami, że Senat uchwali odnośną ustawę, tymczasem okazuje się obecnie, że rezultat głosowania jest wątpliwy. Sądzono, że senatorzy się już zgodzili na całą sprawę, a tu tymczasem pokazało się, że jest taka różnica zdań, że o zgodzie i porozumieniu trudno nawet myśleć. Każdy senator chce mówić; stawia wnioski i proponuje rozmaite zmiany, wobec czego głosowanie nie nastąpi tak prędko. Teraz chodzi głównie o to, jak deponowane w tych kasach pieniądze rządowe mają być oprocentowywane.

Izba posłów zajmowała się wczoraj wyłącznie przedłożeniem pocztowem.

### Stan handlowy kraju.

NEW YORK, 5 marca. — Agencya handlowa Brandstreeta ogłasza następujące sprawozdanie za tydzień, który się skończył 3 marca. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości, że handel i interesy mogłyby być o wiele lepsze. Wydarzyły się wprawdzie katastrofy nieprzewidziane, jak powodzie i deszcze, które popsuły drogi i komunikacye i w znacznej mierze przyczyniły się do pogorszenia interesów, ale to nie jest główną przyczyną. Faktem jest, że z powodu wysiłków, by podnieść ceny na artykułach żywności, kupcy zajęli stanowisko wyczekujące i zamawiają tylko to, co jest im nieodzownie potrzebne.

Sciąganie długów i należytości idzie nader opieszale. Bawełna podskoczyła znowu w cenie i następstwem tego jest zastanowienie wielu fabryk wyrobów bawełnianych i skrócenie czasu pracy. W ubiegłym tygodniu kończącym się 3-go marca, ogłoszono 184 bankructw.

### Zniszczona kopalnia.

ROSLYN, Wash., 5 marca. — Kopalnia należąca do spółki "Shokum Mining Co.', zniszczoną została we wtorek rano przez lawinę. Zarządca kopalni zginął tylko, a górnicy wczas uciekli.

### Zagadkowe strzały.

SCOTLAND NECK, N. C., 5 marca. — Senator stanowy E. L. Trovis, poseł Kitchin, brat gubernatora i pomocnik szeryfa Dunn, postrzeleni zostali na ulicy przez E. E. Powella. Dunn jest śmiertelnie ranny. Przyczyna strzelaniny nie znana.

### Nadużycia służbowe.

SUPERIOR, Wis., 7 marca. — Dwadzieścia skarg wniesiono do komisyi straży ogniowej i policyi przeciw szefowi policyi McCannonowi. Detektywi zarzucają mu grube zaniedbanie i nadużycia służbowe.

### Dane statystyczne.

WASHINGTON, 7 marca. — Wedle sprawozdania biura marynarskiego, zbudowano w lutym b. r. w Stanach Zjednoczonych 57 żaglowców i parowców. Ponadto wykończono dwa okręty wojenne, a to "Octoria" o pojemności 4,329 ton i "Coastwise" — 4615 ton.

### Nienawiść rasowa.

TAMPA, Fla., 7 marca. — Stosunki w Palmetto są nader zatrważające i zdaje się, że lada chwila przyjdzie do zaburzeń krwawych. Biali odgrażają się czarnym.

Palmetto jest małem miasteczkiem, oddalonem stąd o mil 40. Pewien robotnik, murzyn podczas sprzeczki z zarządcą firmy budowniczej Samem Striblingem, zastrzelił go z rewolweru. Morderca uciekł do domu innego murzyna, gdzie zabarykadował drzwi i okna, a uzbrojony w karabin Winchester rozpoczął obronę.

Zastępca szeryfa Matthews, który udał się tam, by go uwięzić, został zastrzelony, poczem obaj murzyni uciekli. Zarządzono za nimi zaraz pościg, przy pomocy psów tropowców. Nie ulega wątpliwości że gdy wpadną oni w ręce pogoni, zostaną powieszeni. Ludność biała oburzona temi morderstwami postanowiła wymordować a względnie wypędzić stąd czarnych. Władze są bezsilne wobec ogólnego oburzenia i rozruchy są nieuniknione.

### Odezwa ludu do ludu.

PHILADELPHIA, Pa., 7 marca. — Rząd Stanów Zjednoczonych zarządził już wysłanie wojsk rządowych do Philadelphii, by strzegły własności rządowej podczas strajku.

Wysłano rozkazy do Fortu Du Pont w pobliżu Wilmington, Del., by 45 kompania artyleryi fortecznej była gotowa na każde wezwanie.

Komitet strajkierów wydał wczoraj wieczorem następującą proklamacyę: "Drugi już dzień strajku powszechnego upływa dzisiaj; siły robotnicze są zjednoczone i karne; niemal każdy robotnik zorganizowany strajkuje, a tysiące niezorganizowanych towarzyszy przygotowuje się do demonstracyi.

Lud jest uświadomiony o przyczynie tego strajku.

Wie on, iż jest to zmaganie się zjednoczonych kapitałów z prawami przyrodzonemi ludzkości, gwarantowanemi konstytucyą Stanów Zjednoczonych. Masowe wiece obywatelskie urządzone w ostatnich 48 godzinach, dowodzą chyba najlepiej, jaki zapał panuje wśród ludności i jakimi cieszy się względami wśród publiczności nasza słuszna sprawa Zaznaczając, że strajk dopiero się rozpoczął, jeżeli naturalnie spółka tramwajowa nie zgodzi się na sąd polubowny ze swoją obsługą. Komitet podpisany o-

**GAZETA POLSKA W CHICAGO**

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

**ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.**

*Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada*

Subscription Two Dollars per Year.

**Rates of advertising on application.**

*Gazeta Polska w Chicago*, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

*We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

**GAZETA POLSKA W CHICAGO.**

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

*Wychodzi co czwartek każdego tygodnia*

PRENUMERATA ROCZNA:

*W Stanach Zjednoczonych* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie* $3.00

**POSZUKIWANIA** krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
**POSZUKIWANIA** na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
**ABONENCI** zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
**PIENIĄDZE** należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

**Chicago, Ill., 10 marca, 1910 r.**


### Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

10 C 40 Męczen.
11 P Heraklyij.
12 S Grzegorza
13 N Rozyny
14 P Matyldy,
15 W Longina.
16 S Cyryaka.

# UWAGI REDAKCYI.

..."Zbliżający się Kongres Polski w Washingtonie powinien być koniecznie datą uchwał waszych i punktem wyjścia dla czynu już zorganizowanego"... Tak woła do Polonii w Ameryce, mając na myśli zorganizowanie Polskiej Macierzy Szkolnej — największa poetka polska, Marya Konopnicka.

* * *

Prosimy wszystkich czytelników Gazety Polskiej, aby sobie z uwagą przeczytali Jej list pomieszczony na innem miejscu, a wszystkie dzieci polskie, aby się wyuczyły na pamięć serdecznej a podniosłej 'Roty — na rok Grunwaldzki''.

* * *

Odezwała się do nas głosem serdecznym wielka Polka, odczuwająca najgłębiej z wszystkich żyjących dolę tułaczego ludu polskiego, odezwała się autorka wielkiej i pierwszej w literaturze naszej epopei ludowej, za jaką uznano powszechnie jej wspaniały utwór pt. "Pan Balcer w Brazylii", a odezwała się wezwaniem do czynu "Na Rok Grunwaldzki" — pisząc podniosłą Rotę — przysięgi: "Twierdzą nam będzie każdy próg! — Tak nam dopomóż Bóg!"

* * *

Na innem miejscu podajemy za "Polskim Przeglądem Emigracyjnym" doskonałe streszczenie owej chłopskiej epopei 'Pana Balcera'. Lud polski — jesteśmy pewni tego — zrozumie ją i odczuje głęboko; zrozumie i odczuje Jej odezw serdeczny w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej, zorganizowanie której, ma być "zapaleniem na nowo przez wroga zgaszonej pochodni życia i podaniem jej dalej w pogodniejszą sferę, żeby nie zgasła na wichrze, który nas szarpie i pomiata, nami, która ma się stać" potężnym łącznikiem między nową Polonią amerykańską a starą ojczyzną i świadectwem dla wydzierców wszelkiego dobra duchowego w Polsce, że ona ma sprzymierzeńców, których oni dosięgnąć nie potrafią'. Lud polski, który pobudował i swą krwawicą podtrzymuje przeszło 700 szkół polskich w Ameryce, zrozumie to i odczuje. Dałby Bóg, żeby zrozumieli i odczuli też przewodnicy tego ludu, powołani do zorganizowania tych rozproszonych wysiłków w jedną wielką, celowo zorganizowaną akcyę oświatowo-społeczną, dla niej, dla Matki Ojczyzny, aby jej duchowi, zbudować tu 'twierdzę polskości dla młodych pokoleń, dom jasny ducha narodu, iżby się nie tułał po bezdrożach losu."

* * *

Na zegarze dziejów wybije niebawem godzina, w której bez wielkiego wysiłku, możnaby doniosłą sprawę Polskiej Macierzy Szkolnej z wielkim rozmachem pchnąć naprzód; — będzie nią otwarcie Kongresu Polskiego w Washingtonie. Lata mogą upłynąć, zanim doczekamy drugiej chwili podobnej!

* * *

Wszystkim kolegom po piórze, z serdeczną prośbą polecamy, może nieudolnie skreślony, ale z głębi duszy płynący głos pt. "Kongres Narodowy Polski, a Polska Macierz Szkolna". Starajcie się rozwinąć szerzej i wyraźniej myśl w nim zawartą; dopomóżcie choćby tylko na jeden raz, aby zatryumfowała pomiędzy nami jedność dążeń. Starajcie się przyciszyć w sercach i duszach waszych porywy partyjnych uprzedzeń, a uciszą się one także i w społeczeństwie, tak strasznie skołatanem naszą niezgodą. Spróbujmy raz jeszcze wejść szczerze na drogę ustępstw wzajemnych, darujmy sobie raz jeszcze urazy, a może — Bóg Ojców naszych zlituje się nad swym ludem, dla którego klątwą najcięższą — niezgoda!

* * *

Polacy w Kanadzie również nawoływują się do uroczystego obchodzenia pamiątki grunwaldzkiej. Pierwszy zabrał głos ob. S. Dybek, komisarz Związku Narodowego Polskiego w Winnipeg, Man.

* * *

Rok grunwaldzki zaznacza się u nas wspaniałym ruchem werbunkowym dla polskich organizacyi. Wszystkie w oczach rosną! Związek Narodowy Polski zyskał w lutym przeszło dwa tysiące, zaś Zjed. P. R. K. przeszło tysiąc dwieście członków. Nigdy przedtem żadna z tych organizacyi nie pozyskała tyle członków w jednym miesiącu.

* * *

W kolonii naszej w Erie, Pa., w szeregach tamtejszych polskich członków międzynarodowej organizacyi foresterskiej obudziło się w roku grunwaldzkim sumienie narodowe i zwracają się do swych towarzyszy w Chicago i wszędzie z apelem, aby oderwać się od tych, którzy w sidła międzynarodowych interesów wplątali około 30,000 dusz polskich. Proponują zorganizowanie nowych 'polskich pułków' pod nazwą 'Unii Grunwaldzkiej'. — Prosimy czytać korespondencyę z Erie. Znamienny to głos, i bardzo wymowny odruch narodowego sumienia. Oby odbił się jak najszerszem echem w duszach tych, którzy dotąd nie zdają sobie nawet sprawy, jaką krzywdę wyrządzają sprawie narodowej, wciągając rodaków naszych w foresterskie szeregi

* * *

Zaś faktu, że przy spisie ludności, ma obok narodowości notowaną być nasza dawniejsza przynależność państwowa, podobno już nic nie zmieni... Naszym sferom miarodajnym widocznie dano do zrozumienia, że protesty na nic się nie przydadzą, bo... do nich jakoś nie nawoływują. Nic ci bracie zatem nie pomoże, żeś się wyparł przy pasowaniu cię na obywatela Stanów Zjednocz. z taką przyjemnością kaizerów i carów europejskich — piętno niewoli i tutaj ciąży na twojej polskiej duszy...

* * *

Prasa w Polsce, nawet najpoważniejsza, najrozmaitsze dziwolągi wypisuje na temat zapowiedzianej wyprawy naszej na zjazd grunwaldzki. Do 'Słowa Polskiego' we Lwowie doniesiono z Krakowa, rzekomo' z bardzo poważnego źródła' co następuje: "Polacy amerykańscy przygotowują wielką wycieczkę, która już dzisiaj liczy do 1000 zgłoszeń. Oczywiście pojmując rzecz po swojemu, pragną oni przy sposobności zlotu sokolego urządzić wyścigi automobilów, wzlot aeroplanu, skonstruowanego przez Polaka i bodaj, że chcieliby też zaprezentować się Zbyszkiem-Cyganiewiczem, którego tam za oceanem kolonia robotniczo-kupiecka uważa prawie za bohatera narodowego. Ot, po 'yankesosku'; w każdym razie czuć żywe drgnienia serca, na które, dobrze, gdy padnie jasny i ciepły promień 'starego kraju'. — Bóg zapłać za dobre słowo, ale tak bardzo po 'yankesosku to nasza wycieczka nie będzie wyglądała.

* * *

W Pound, Wis. wychodzić zaczął pod redakcyą Rev. K. W. Strzelca miesięcznik, p. n. "Nasze Życie" w którym, redaktor, pastorujący równocześnie polskim baptystom w owej kolonii obiecuje podawać oryginalne artykuły o powstawaniu i rozwoju najrozmaitszych sekt w Ameryce, oraz notować wszystkie objawy współczesnej społeczno-religijnej literatury amerykańskiej. Całość pierwszego numeru utrzymana w tonie poważnym, chociaż w niektórych artykułach znajduje się sporo rażących błędów językowych.

V.

### DLACZEGO POLACY NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY.

Pod hasłem: **siła przed prawem**, dokonywane były wszystkie grabierze i wojny zaborcze w wiekach średnich i nowszych.

Cały świat chrześciański kornie chylił głowę przed dogmatem siły, do niej naginając i prawodawstwo i naukowe badania, nawet w fundamentach wiary szukając usprawiedliwienia najpotworniejszych zbrodni i uroszczeń. Deptanym ludom tłómaczyło się je wolą nieba i dopustem i karą Bożą.

W nędzy i upodleniu płynął ludzkości wiek jeden za drugim.

Dokoła wolnej jeszcze Polski coraz bardziej zaciskał się pierścień sił brutalnych, miażdżących swobodne dawniej narody.

Na ujarzmionej i zdeptanej swobodzie Słowian północnych oparł z jednej strony potęgę swą mongolsko-germański carat, z drugiej wyrastał krwią słowiańską zasilony potwór krzyżacko-pruski a i na południu po przeciwnej stronie Karpat, przetrawiali Węgrzy pochłoniętych przed wiekami Słowaków i inne narody słowiańskie, pomiędzy które wbili się klinem miażdżącym.

I mogło całemu światu się zdawać, że żaden z narodów słowiańskich nie ostoi się długo, że wszystkie skazane są na zagładę.

Tak sądzili przedewszystkiem późniejsi rozbiorcy Polski.

Zdawało im się, że mają dosyć dowodów słabizny ludów słowiańskich. Wszak potężny ongiś naród czeski uległ zupełnie, a zgermanizowana czeska szlachta służyła monarchom 'z Bożej łaski' wierniej, niż rodowici Niemcy, wszak śladu już nie było polskości na Śląsku i rozległych ziemiach, dawniej rdzennie polskich i słowiańskich, wystarczył stosunkowo dość krótki przeciąg czasu do zupełnego ich przetrawienia. Widziano dalej, z jaką łatwością uporali się Węgrzy ze Słowaczyzną a tureckie pułki janczarskie, w krwi słowiańskiej —jak dowodzono czerpały swoją psią wierność dla chorągwi Mahometa...

Słowiańska krew budziła coraz potworniejsze apetyty u monarchów 'z Bożej łaski'...

W rozszarpaniu Polski szło nie tylko o grabież ziemi i bogactw, wysiłkiem wielu pokoleń przez wieki nagromadzonych, ale także o ową słowiańską krew, którą zasilić się chciały owe mocarstwa zaborcze, marzące o pułkach janczarów polskich dla swoich dążeń potwornych.

A na katedrach uniwersyteckich zasiadający mężowie nauki, zapewniali ich, że jest to możliwe, wskazywali na rzekome prawa natury, według których tyle a tyle ludów słabszych uledz już musiało mocniejszym, krwią własną wzmacniając siłę pogromców...

Ułożono się, by dla łatwiejszego strawienia nowego łupu rozćwiartować go na trzy części — i rzeczywiście dokonano tej zbrodni, największej w dziejach ludzkości, ale też i ostatniej...

Rozćwiartowany żywcem naród, tyle miał w sobie sił żywotnych, i podniósł tak ogromny krzyk bolesnego protestu, że na jego głos rozpaczliwy drgnęły ludy całego cywilizowanego świata.

Godzina największej owej w dziejach zbrodni, stała się, co dokumentalnie stwierdza historya, godzina przeogromnego przełomu w dziejach świata, punktem zwrotnym w rozwoju ludzkości.

Dopiero po pierwszym rozbiorze Polski zrozumiały narody, że są towarem, którym bezkarnie kupczą koronowane głowy, że los Polski, może być losem wszystkich, jeżeli się przeciwko temu nie zabezpieczą.

Aż do pierwszego rozbioru Polski, w całym świecie cywilizowanym w życiu społecznem udział brały wyłącznie tylko nieliczne klasy uprzywilejowane, a przedewszystkiem szlachta. W Polsce szlachta prędzej niż w którymkolwiek innym kraju zrozumiała, że nie potrafi sama obronić jego samodzielności i dlatego w Polsce pierwej niż gdziekolwiek zrodziła się wielka myśl uobywatelenia ludu, uruchomienia nowych potężnych sił, które jak dziś wszyscy to już widzą wyraźnie — przekształciły i ciągle przekształcają do gruntu, społeczny i polityczny układ całego świata.

Do uobywatelenia i uruchomienia mas ludowych w Polsce nie dopuściła wraża koalicya tronów, przyspieszywszy chwilę jej rozdarcia, ale strawić już nietylko ludu ale nawet szlachty nie potrafiła i nie potrafi nigdy.

Idea uobywatelenia ludu niewolnego podniesiona przez szlachtę polską rozeszła się wraz z bolesnym echem protestu po wszystkich krańcach cywilizowanego świata.

Lud francuski w krwawej rewolucyi pierwszy upomniał się o prawo obywatelstwa; jego śladem poszły niebawem kolonie angielskie, w Ameryce północnej, a nasz Kościuszko był pierwszym obywatelem w tej nowej Rzeczypospolitej, który wyraźnie zaznaczył tu i podkreślił, **że wolność kraju powinna być równie opartą na wolności wszystkich jego mieszkańców, nie wyłączając nawet murzynów, których pierwszy w tym kraju uznał za ludzi.**

Gdyby o tem wszystkiem chcieli pamiętać wszyscy przewodnicy społeczeństwa polskiego w Ameryce, nie przejawiałoby się tyle niewiary w przyszłość w całem ich postępowaniu.

Tak jest — z Polski naszej, z duszy tej nieszczęsnej i grzesznej Polski szlacheckiej, poszła na cały cywilizowany świat idea, która go jak najgruntowniej przeobraża i zmienia.

Zrodziła się zaś z myśli o zupełnie egoistycznej obronie, wyłoniła się z walki o byt, stwierdzając następnie całym szeregiem zdarzeń i faktów, **że nie ma w naturze prawa skazującego bezwzględnie na zagładę żadnych słabszych i mniejszych narodów**, i że zarówno dawna uległość, jak i dzisiejszy opór źródło swe mają w jednem i tem samem prawie natury: **chęci zaspokajania potrzeb kosztem jak najmniejszego wysiłku.**

Tylko istnieniem takiego naturalnego prawa wytłómaczyć sobie możemy odstępstwa i łatwą asymilacyę słabej liczbie a w rozprószeniu żyjącej szlachty w przyszłości, tak samo jak i odporność dawną i dzisiejszą gęstszych i liczbą potężniejszych skupień ludowych.

Koalicya mocarstw rozbiorczych nietylko, że nie potrafiła przetrawić rozgrabionej Polski, ale doczekała się niebawem czasów, w których pod tchnieniem prądów nowożytnej cywilizacyi, coraz szersze zataczającej kręgi, rozbudziły się w jej granicach państwowych ludy o których istnieniu już zupełnie zapomniano.

O prawa swoje upomina się coraz głośniej dawny niewolnik, nie tylko jako człowiek i jako obywatel państwa, ale też jako Czech, Polak, Słowak, Chorwat, Litwin, Rusin, Bułgar, Serb itd.

Wiek dziewiętnasty, to okres niebywałych w dziejach przewrotów społecznych. W krwawych zawieruchach wojen i rewolucyi, grupują się potężne zrzeszenia kulturalne na jedności narodowej oparte, nie wszędzie wprawdzie państwowo samodzielne, ale z taką siłą żywiołową praw swych narodowych się dobijające, że nawet w tych państwach, które ostatkiem sił bronią starego porządku, nie ma już ludzi, którzyby wierzyli, że długo utrzymać się potrafi.

Interes zrzeszeń narodowych w kwestyi społecznej Europy wysuwa się na plan pierwszy. Pretensye dynastów-królewiąt i książąt rozlicznych, rozbudzone w swej świadomości ludy, pomieszczają w muzeach jako zabytki zamierzchającej przeszłości.

Jednoczą się na podstawie takich pretensyi podzielone Włochy i Niemcy, wzmacnia się jedność narodowa Francuzów, Hiszpanów, Portugalczyków, odradza się Norwegia i Szwecya, a równocześnie głowę podnoszą wszystkie ludy od wieków ujarzmione na całym obszarze Europy.

Anglia ma kwestę irlandzką, Turcya serbską, bułgarską i grecką, Niemcy polską, Rosya polsko-finlandzką i parę innych, Austrya czeską, polską, węgierską i także parę pomniejszych. Węgry słowacką i rumuńską, Polska litewską i rusińską

Wszystkie ujarzmione w ciągu wieków narody, nawet te, których dawne obywatelstwo szlacheckie zangliczyło się, poturczyło, zgermanizowało, spolonizowało, czy madziaryzacyi uległo, podnoszą głowę i albo z bronią w ręku walczą, o swoje prawa, zdobywając niepodległość polityczną, albo usilną pracą kulturalną zmuszają rządy zaborcze do ciągłych ustępstw na drodze państwowego i krajowego prawodawstwa, umożliwiających coraz wszechstronniejszy rozwój ich narodowej kulturze.

Ogólny postęp cywilizacyi Europy i całego świata rozwija się ustawicznie i coraz bardziej w tym kierunku, że umożliwia nietylko silniejszym, ale nawet najsłabszym narodowym zrzeszeniom samoobronę i rozwój.

Postęp cywilizacyi idący w kierunku rozszerzającym prawa człowieka, nadający równe prawa obywatelskie wszystkim bez wyjątku klasom nie może ich odmawiać narodom i narodowym zrzeszeniom, nawet tam, gdzie są w najdrobniejszej nawet mniejszości o ile wydobędą dość ze siebie siły, aby się o nie upomnieć.

A pod wpływem tej samej cywilizacyi, dążącej ustawicznie do tego, aby w żadnym kraju nie było analfabetów, aby o ile możności wszystkich jego mieszkańców uzdolnić do pracy i służby obywatelskiej, siły te z roku na rok mnożą się niesłychanie.

Jest jeszcze opór po stronie obrońców starego porządku w państwach mających w swem łonie wyżej wymienione wewnętrzne kwestye narodowych mniejszości, ale nie ma już wiary, by się dało je załatwić zdławieniem.

Austrya pierwsza weszła na drogę ustępstw, próbując zapomocą urządzeń autonomicznych umożliwić współżycie obok siebie w jednem państwie rozmaitym narodom. Nawet Niemcy dawno już przestali wierzyć, by się im udało zgermanizować chociaż jedną uczciwą polską rodzinę i do jednego tylko dążą, aby drogą kolonizacyi już nawet przymusowej — prawo o wywłaszczeniu — na ziemie polskie wpakować tyle Niemców, aby liczebnie przewyższali Polaków. Ten jeden tylko środek wydaje im się na dziś niejaką gwarancyą utrzymania swej władzy zoborczej nad tą ziemią w owej dobie jasnej do której szybkimi krokami podąża ludzkość, a w której nie moc oręża decydować będzie o losach narodów, ale ich wola głosowaniem objawiona i większością głosów rozstrzygająca.

W odbudowanie Polski niepodległej wierzą dziś nietylko Polacy, ale nawet Niemcy i cały świat cywilizowany, bo ogólny postęp cywilizowanego świata idzie w kierunku obalającym wszelką niewolę polityczną i wszelki ucisk społeczny i narodowy.

Co więcej, poczucie etyczne, rozbudzone pod wpływem cywilizacyi zmusza dziś do szanowania i uwzględniania interesów najdrobniejszych narodów, nawet najmniejszych narodowościowych kolonii, żyjących w łonie innych, choćby najpotężniejszych.

W Europie nie ma dziś ani jednego żywego narodu, którybyby w jakimkolwiek stopniu z jakiejkolwiek strony ulegał wpływom asymilacyjnym, wszystkie zaś nawet, najdrobniejsze zapamiętale pracują nad wzmacnianiem swych sił, swojej jedności, swojego dorobku kulturalnego. Odnosi się to zaś nietylko do tych, którzy żyją w większem skupieniu na swojej wolnej czy nie wolnej ziemi, ale także do tych, których walka o byt rozprószyła po świecie.

# Co inni piszą.

Organy dwu największych organizacyi naszych, konstatując z radością niebywale wielki przyrost członków, układają też wspaniałe horoskopy na przyszłość

"Dziennik Związkowy" konstatując przystąpienie w miesiącu lutym przeszło 2,000 członków, do Z. N. P., powiada tak:

"Gdy w najbliższych miesiącach przyrost Związku Narodowego Polskiego wynosić będzie po 2,500 członków miesięcznie, sejm w St. Louis reprezentować będzie już przeszło 100,000-ną organizacyę. Spodziewać się jednak należy, że przyrost idący w przyspieszonym tępie, przynosić będzie więcej i że organizacya kroczyć będzie naprzód ruchem olbrzyma, który przez pewien czas zatrzymany w biegu, pragnie powetować straty i jak najspieszniej dotrzeć do zamierzonego celu. A celem tym zorganizowanie całej Polonii amerykańskiej pod znakiem związkowym, utworzenie polityczno - narodowego przedstawicielstwa polskości w Ameryce, w którem mogłyby istnieć, rozwijać się i ścierać wszystkie stronnictwa i wszystkie frakcye, któreby reprezentowało nie jeden obóz, nie jedno hasło społeczne lub oderwane dążenie, ale całą Polskę na emigracyi."

"Naród Polski", organ Zjednoczenia Polsko Rzymsko Kat., jest cokolwiek skromniejszy; notując nowy "rekord" zdobyty w lutym, tak powiada:

"Po zamknięciu książek Gen Sekretarza okazuje się, że **w miesiącu lutym przystąpiło do Zjednoczenia 1214 nowych członków.** Jest to największa liczba, jaką kiedykolwiek zapisano do Zjednoczenia w jednym mieciącu.

Sama parafia św. Jana Kantego dała Zjednoczeniu w tym miesiącu 300 członków.

Nie możemy się zatem skarżyć na brak życzliwości i gorliwości, lecz z drugiej strony nie powinniśmy spoczywać na zdobytych laurach, ale sięgać po więcej i iść dalej. Do 50,000 nie brakuje nam wiele i mamy nadzieję, że wkrótce zbliżymy się i do sześćdziesiątki, jeżeli tak dalej pójdzie. Spokojna praca najprędzej do celu wiedzie, to też zachęcamy was do niej, drodzy Bracia! Na 500 towarzystw powinno do Zjednoczenia wstępować co najmniej 1500 członków i mamy nadzieję, że w miesiącu marcu tylu pozyskamy."

* * *

W ostatnim numerze "Przewodnika Polskiego" z St. Louis znaleźliśmy dwa artykuły godne uwagi, jeden z nich powtarzamy w całości w dziale "z Naszej Prasy", w drugim, autor, pod skromnym pseudonimem "Przybysza" zastanawia się nad pytaniem, dlaczego młodzież polsko - amerykańska tak ozięble zachowuje się wobec polskich organizacyi, przenosząc nad nie obce. Autor przyczynę tę widzi głównie w odsuwaniu jej na plan ostatni przez starszych i przez przybyszów z Polski, dla tego tylko, że się lepiej potrafią wymówić po polsku i tak argumentuje:

"Młodzież polsko - amerykańska, pomimo, że nie jest tak wymowną w polskim języku, chęci do pracy ma dosyć i, gdyby była lepiej traktowana, z pewnością garnęłaby się w szeregi polskich organizacyj. Zdarza się często, że młodzieniec, pobudzony duchem patryotycznym, występuje z mową na obchodzie, ale nie odbierze on zasłużonego uznania za okazanie dobrych chęci do pracy na polu narodowym, a po większej części zamiast zachęty do dalszej pracy, słyszy drwinki. Młodzież — to przyszłość narodu, lecz jakiej przyszłości spodziewać się możemy, jeżeli ta młodzież trzymana będzie na uboczu. Zdaje się nam, że my tylko powinniśmy piastować zaszczytne stanowiska na polu narodowym, lecz po dobrem zastanowieniu się, przyjdziemy do tego przekonania, że teorya jest niczem bez praktyki; cóż stanie się wtenczas, gdy siły nasze osłabną, a młodzież, nie mając doświadczenia, nie będzie w stanie zająć nasze miejsca, i wtenczas musi nastąpić ruina tej pracy, którą położyliśmy na polu narodowym, młodzież zaś, nie mając hartu, nie przyniesie żadnego pożytku w przyszłości dla naszej Ojczyzny. Gdy młodzież stać będzie dalej na uboczu, straci całkowicie chęć do pracy, nie powinniśmy stawać na przeszkodzie, lecz starać się podtrzymać te chęci przez dopomaganie jej, a wtenczas nie potrzebujemy się obawiać, aby kiedy nam zabrakło ludzi do pracy na niwie narodowej."

* * *

Buffaloski "Polak w Ameryce" w sposób wcale dowcipny drwi sobie ze strachu jakiego Niemców nabawiła wiadomość o szykowaniu się polskiej wyprawy na uroczystości grunwaldzkie do kraju. Postawiwszy tytuł "Polskie powstanie" powiada tak:

"Pisma niemieckie tam — za Oceanem larum grają.

Niemal każde pismo niemieckie polujące za sensacyą i karmiące swych czytelników niezdrowym, a często z palca wyssanym pokarmem — zamieszcza całoszpaltowe wiadomości o powstaniu polskiem. A więc na szpaltach owych pism można znaleźć wiadomości:

że polskie powstanie jest już niedaleko,

że Polonia amerykańska daje na nie pieniądze, a nawet —

że Polacy w Ameryce już są uzbrojeni i gotowi do odpłynięcia do Europy, aby się rzucić na wroga."

* * *

"I cóż to jest powodem tego alarmu?

Oto nic więcej, jak zapowiedź współudziału Polaków amerykańskich w uroczystościach grunwaldzkich które mieć będą miejsce w miesiącu lipcu w Krakowie.

Rók teraz grunwaldzki — a więc nic dziwnego, że polska prasa omawia dawne dzieje i przypomina, jak to przed pięciuset laty wyłatali Polacy psubratom skórę. Prasa polska opowiada te dawne dzieje szczegółowo i zachęca Polaków do urządzania wielkich uroczystości.

A Niemcy boją się.

Wysnuli oni sobie, że Polacy w Ameryce zamieszkali nietylko postanowili zbrojne powstanie, ale i gotują się doń, a to celem przywrócenia bytu swej ojczyźnie i stworzenia Królestwa Polskiego."

* * *

"To też prasa niemiecka, którą dochodzą echa tego, co się tu w Ameryce dzieje, żywo się nami interesuje i omawia niby to nasze powstańcze dążności...

Podług jednego z pism niemieckich — gdy tylko się Pojawią Polacy z Ameryki w Prusach, natychmiast powstanie polskie wybuchnie. Dlatego też nawołuje to pismo do czynienia przygotowań, bo... "Hannibal ante portas", wróg już przed bramami miasta. "Nie pozwólmy, by nam Polacy sprawili taki sam Grunwald jak przed pięciuset laty — pisze owo pismo — "nie wpuśćmy Polaków z Ameryki w granice państwa niemieckiego, bo nam mogą kurtę skroić."

* * *

"Śmiech człowieka porywa pusty, gdy słyszy o podobnych bredniach i błazeństwach pism niemieckich. Nie mają one już widocznie materyału antypolskiego, by w złości swej wyrafinowanej szarpać Polaków, zabrakło im tematu do nawoływania rządu pruskiego do nowych ustaw przeciwpolskich.

Wywołują więc wilka z lasu i grają larum o groźnem niebezpieczeństwie, aby tylko obryzgać Polaków jadem nienawiści. Biedni maniacy, tacy silni, a jednak boją się tak słabych Polaków."

"Sprawdza się tu przysłowie, że na złodzieju zawsze czapka gore. Ukradli Polakom Niemcy ich Ojczyznę, wyzuli ich z praw, a teraz boją się.

Jacy oni biedni."

* * *

Zaś kolega nasz z "Polaka Amerykańskiego" po chwilowym odpływie energii, w przystępie ławego zresztą do zrozumienia zniechęcenia, odzyskuje na nowo humor, co jest najlepszą oznaką powracającej dzielności. Jego "iskierki" lśnią życiem i pełnią zdrowego humoru. Oto parę próbek:

"Pisaliśmy przed kilku dniami, że w Białym Domu u prezydenta Tafta była delegacya przedstawicieli prasy obcojęzycznej [nie - angielskiej]. Prezydent oświadczył, że nie da żadnej sankcyi ustawie uchwalonej przez kongres, bez zapytania się poprzednio o opinię Żw. obcojęzycznej prasy amerykańskiej. Przy tej sposobności prezydent Taft wyraził się bardzo pochlebnie o emigracyi żydowskiej, która ma nader dodatnio oddziaływać na rozwój Stanów Zjednoczonych w jej drugim i następnych pokoleniach.

* * *

To pochwalenie żydków przez prezydenta może mieć dla nas Polaków bardzo daleko sięgające znaczenie. Gdy bowiem żydki w Galicyi i w Królestwie Polskiem dowiedzą się, jak to sam pan prezydent chwali Jewrejów, wyruszą masami z naszej Polski do Amerykańskiej ziemi obiecanej. Wtedy będziemy mieli drugą masową wędrówkę żydów przez morze. Pierwszy raz wyruszyło z niewoli egipskiej 600,000 Żydów do Palestyny przez morze Czerwone. Teraz miałby naród polski wyzwolić z niewoli żydowskiej około dwa miliony Żydów i wynieść się z Polski przez Ocean Atlantycki do Ameryki. Jehowo daj, aby to jak najprędzej nastąpiło!

* * *

Boże, gdybyśmy Polacy mieli takich Rockefellerów, lub Carnegie'ch! Prawda, że chłopy te nie przebierały w środkach przy zgarnianiu złotej mamony. Ale z drugiej strony przyznać trzeba, że na cele użyteczne dla społeczeństwa ludzkiego wydali ogromne sumy. Jędrek Carnegie dotąd wydał na takie cele 162 miliony dolarów; Janek Rockefeller prześcignął go jeszcze jednym milionem. A teraz w dodatku chce jeszcze założyć fundacyę na ogólno ludzkie potrzeby społeczeństwa amerykańskiego tu w Ameryce i zagranicą. Majątek jego obliczają na miliardy, czyli tysiące milionów dolarów. Znaczną część tej sumy stary chce przeznaczyć na cele dobroczynne.

* * *

"Gdybyśmy Polacy mieli takiego bogacza, którybyby chciał tak na nasze specyalne cele narodowe chciał poświęcić część swego majątku, moglibyśmy z łatwością paraliżować zabiegi eksterminacyjne i wynaradawiające Polaków i Moskali. Przed złotym cielcem każdy ustępuje z drogi, każdy bije czołem. Polacy, idźcie śladami Rockefellerów i Carnegie'ch! Pola do popisu jest jeszcze ogromnie dużo."

* * *

"Dziennik Chicagoski" w całym szeregu uwag polemicznych z pewnem pismem, które wystąpiło z tendencyjnie napisanym artykułem, aby osłabić zaufanie naszego ludu do finansowych instytucyi w Polsce, wykazuje z całą słusznością bezpodstawność wszelkich argumentów używanych do ich dyskredytowania.

Opuszczając nazwę pisma z którem polemizuje, przytaczamy jednak niektóre argumenty, gdyż dobrze będzie, jeżeli także czytelnicy "Gazety Polskiej" z nimi się zapoznają:

Artykuł ten został spowodowany rzekomo — niedawną aferą upadku Banku Parcelacyjnego we Lwowie, ale w rzeczywistości wymierzony jest przeciwko czynionym ostatnimi czasy zabiegom zawiązania stosunków finansowych pomiędzy Polonią tutejszą i instytucyami bankowemi w Ojczyźnie. Wiemy, że od jakiegoś czasu rozmaite krajowe instytucye finansowe starają się o pozyskanie klienteli wśród Polaków w Ameryce; więc np. w roku ubiegłym bawił tutaj reprezentant jednego z banków warszawskich, — obecnie przebywa tu przedstawiciel Banku Ziemskiego w Łańcucie, obznamiając Polaków, zamieszkałych po większych miastach amerykańskich z agendami swojej instytucyi; a także i wspomniany Bank Parcelacyjny we Lwowie miał wśród swoich depozytaryuszy pewną, wcale nie ogromną zresztą — liczbę Polaków amerykańskich."

"Pospieszamy uspokoić interesowanych, że o ile nam wiadomo, a dowiadywaliśmy się u źródeł kompetentnych, to bez najmniejszej wątpliwości depozytaryusze odbiorą swe depozyty, bo po pierwsze, dotąd nie wiadomo przecie, czy wogóle są

## Co inni piszą.

straty i jakie, a powtóre na ewentualnych tych strat pokrycie jest w pierwszej linii kapitał wynoszący około ¾ miliona koron z poręką jednokrotną, a chyba i w najgorszym razie straty tyle nie wyniosą. Nadto pamiętać należy, że sensacyą Banku Parcelacyjnego zajęły się pierwszorzędne instytucyę finansowe, jak "Bank Krajowy", "Ustredni Banka" w Pradze i kilka innych instytucyi.

* * *

Zapewnienia tedy o zwrocie depozytów są wcale nie "gołosłowne" jak to utrzymuje omawiany artykuł, depozytaryusze zaś postąpią — zdaniem naszem — najlepiej, jeśli będą spokojnie oczekiwać oświadczenia ze strony miarodajnych czynników, a nie dając wiary podejrzanym a la toledoski aferzysta — indywiduom. Kiedy to oświadczenie nastąpi — przewidzieć i rzec nie można, boć trzeba tam przeprowadzić ścisłą kontrolę całego stanu interesów co się nie da zbyt pośpiesznie; — to jedno jest pewnem, że depozytaryusze nie stracą swoich wkładów, najprawdopodobniej procentów nawet nie utracą!

* * *

Rozczulającem jest dalej, jak autor troskliwie odradza rodakom w Ameryce składania pieniędzy w Ojczyźnie!... Powiada np., że w starym kraju "niezdolność, niedbalstwo i niesumienna gospodarka", że w "Ameryce mniej jest bankructw, jak w Europie" itd., itd. A co słowo — to fałsz! Porzućmy już "godziwe i szlachetne" dyskredytowanie przedsiębiorstw i instytucyi krajowych; ale takie zdanie, jak to, że bankructw w Polsce więcej, niż w Ameryce pomijając już jego absurd oczywisty, obliczone jest najwidoczniej na tumanienie bezkrytycznego ogółu, co zasługuje na bezwzględne napiętnowanie! Wszakże w Ameryce co tygodnia bankrutuje po przeszło 200 rozmaitych instytucyi i organizacyi finansowych; wszakże w całej Polsce nie ma banków tyle, ile jest bankructw w jednym tygodniu w Ameryce!...

# NA ROK GRUNWALDZKI.

Najsławniejsza z żyjących poetów polskich i jedyna w całem ich gronie, Marya Konopnicka, która wcielić się potrafiła w duszę tułacza polskiego, w jej bóle i tęsknoty, tak przecudownie wyśpiewane w "Panu Balcerze", obecnie zabiera głos w sprawie dla nas z ważnych najważniejszej, w sprawie zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej.

Oto jej list do autora broszurki "Na rok Grunwaldzki":

**Nizza, Rue de France 63.**

**Szanowny panie!**

**Za nadesłaną mi łaskawie zajmującą pracę Pana pt. "Na rok Grunwaldzki", uprzejmie dziękuję.**

**Porusza ona wiele ważnych i żywotnych kwestyi, wszakże górującą nad niemi wydaje mi się sprawa szybkiego zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej, która zabita w Królestwie, powinna odżyć i żyć za oceanem.**

**Będzie to potężny łącznik między nową Polonią amerykańską, a starą Ojczyzną, który nietylko zwiąże nas ściślejszym węzłem, ale pokaże wydziercom wszelakiego dobra duchowego u nas, że mamy sprzymierzeńców, których oni dosięgnąć nie mogą.**

**I nie "testament" to będzie, bo gdzie duch żywy, o śmierci mowy być nie może, ale podanie pochodzi życia dalej, w pogodniejszą sferę, żeby nie ugasła na wichrze, który nas szarpie i pomiata nami.**

**Będzie to oraz twierdza polskości dla młodych pokoleń, na które obce prądy wpływ wywierać zechcą, dom jasny ducha narodu, iżby się nie tułał po bezdrożach losu.**

**Dobrze więc jest, że Pan stoi na straży tej sprawy, że do niej nawołuje, że ją trzyma głośną i żywą wśród rodaków naszych, którzy — oczekujemy tego po ich patryotyźmie, upaść jej nie pozwolą.**

**Zbliżający się Kongres Polski w Washingtonie powinien być koniecznie datą uchwał Waszych w tej mierze. I nie uchwał nawet, ale punktem wyjścia dla czynu — już zorganizowanego.**

**Wdzięczna za tę chwilę podsycającą nadzieje jakie pokładamy w Polonii Amerykańskiej, raz jeszcze Szanownemu Panu dziękuję i pozwalam sobie przesłać dla Gazety waszej mały wiersz na ten Rok Grunwaldzki.**

**Z bratniem pozdrowieniem**

**Marya Konopnicka..**

**Dnia 17 lutego 1910.**

### N A R O K G R U N W A L D Z K I .

ROTA.

**Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,**
**Nie damy, by nas zniemczył wróg**
**Polski my naród, polski lud,**
**Królewski szczep piastowy.**
**Nie damy, by nam zniemczył wróg**
**— Tak nam dopomóż Bóg!**

**Do krwi ostatniej kropli z żył,**
**Bronić będziemy ducha,**
**Aż się rozpadnie w proch i w pył,**
**Krzyżacka zawierucha.**
**Twierdzą nam będzie każdy próg,**
**— Tak nam dopomóż Bóg!**

**Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz**
**I dzieci nam germanił,**
**Orężny sercem hufiec nasz,**
**Duch będzie nam hetmanił.**
**Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg**
**— Tak nam dopomóż Bóg!**

**Marya Konopnicka.**

## KONGRES NARODOWY POLSKI A POLSKA MACIERZ SZKOLNA.

Niedawniej jak przed tygodniem, pisząc o ujawniających się z okazyi wielkich manifestacyi polskich w Washingtonie uprzedzeniach partyjnych, powiedzieliśmy tak.

"W innym, bardziej niż nasz społecznie wyrobionym narodzie, błąd taki dałby się nawet w chwili ostatniej naprawić. U nas — kto zna nasze stosunki, myśleć nawet o tem nie może!'

A jednak trudno nam się zgodzić z tem, że już wszystko przepadło.

Ta myśl, że społeczeństwo nasze może przejść w kłótni partyjnej po nad chwilą, jakich nie wiele trafia się w dziejach, rozsadza po prostu czaszkę i serce krwawi niewypowiedzianą zgryzotą...

Nie, tak być nie może, tak być nie powinno, ci wszyscy przewodnicy naszego społeczeństwa, bez względu na obozy, w których stoją obecnie, na całe życie obciążyliby swoje sumienie ciężkim wyrzutem, że dla dogodzenia ambicyi partyjnej zmarnowali chwilę wielką, jedyną może, w której zrodzić się mogła chęć wspólnego wysiłku dla jednej bodaj sprawy, która w przyszłości zbliżyć, zbratać, w jedną wielką rodzinę złączyć zdolna wszystkich Polaków w Ameryce.

Pomyślmy tylko:

Jest Rok Grunwaldzki. Rok zdumiewających wysiłków całego narodu polskiego nad spotęgowaniem spoistości swych sił, objawiających się nietylko w manifestacyach, ale w czynie tak doniosłym, jak wspólny od ludzi wszelkich przekonań i wszelkich wyznań Dar Grunwaldzki na szkolnictwo kresowe...

Czy tylko my jedni, aż po za kresy niedolą ojczyzny wyrzuceni, mamy pohańbić ten Rok wielki ostentacyjnem stwierdzeniem naszej partyjnej niezgody?...

Pomyślcie jeno Bracia!

W Washingtonie, w stolicy tej potężnej Rzeczypospolitej, dziwnym zbiegiem okoliczności — tak, to jest naprawdę dziwny zbieg okoliczności — **w Roku Grunwaldzkim** — mają być odsłonięte dwa wspaniałe pomniki ku czci dwóch bohaterów — dla których cały świat ma tylko podziw i uwielbienie. Jednym z nich, najwspanialszy Kraj na świecie, czci zasługę naszego rodaka niezapomnianej pamięci Kazimierza Pułaskiego, drugim, my Polacy, złożyć mamy wyraz wdzięczności za uznanie tych zasług, stawiając tuż obok drugi pomnik tego, który był pierwszemu towarzyszem serdecznym a jest i po wsze czasy będzie nam wszystkim duchem opiekuńczym, naczelnikiem uznanym i uwielbianym przez wszystkie pokolenia...

U stóp obu tych pomników, w wielkim dniu ich odkrycia, składają hołd tym, przez których najwyraźniej przejawił się nieśmiertelny Duch Narodu Polskiego, stanie w osobach najwyższej reprezentacyi swej cały potężny naród Stanów Zjednoczonych w podziw wprawiwszy świat.

Niemiłosiernie deptanym wszędzie i przez wszystkich, w tej jednej godzinie potężny Naród Ameryki powie publicznie, otwarcie i głośno, jak nikt i nigdy nam jeszcze nie powiedział:

— Protestujemy przeciwko wszystkim, którzy w pohańbienie imię polskie by podać chcieli — bo naród, którego duch przejawił się w takich wodzach, w takich bohaterach, musi być wielkim i musi się skończyć jego niewola!

Duchowe Narodu Polskiego składać ma hołd najpotężniejszy z narodów świata, składając świadectwo prawdzie nieśmiertelnej, a my?.....

Pomyślcie jeno Bracia...

Oto dla głupstwa, dla paru technicznych pomyłek popełnionych w zacietrzewieniu partyjnem, dla paru słów nieopatrznie rzuconych w chwili słabości, dopuściliśmy do tego, aby w sercach naszych zrodziła się myśl odwetu uplanowana, na taką właśnie chwilę uroczystą, jakiej niedożyło żadne pokolenie polskie, zrodzone w niewoli.

Pomyślcie jeno Bracia...

Nie, to być nie może; wprost nie podobna uwierzyć w to, abyśmy się mieli na wieki splamić tem planowanem wstrzymywaniem się od udziału w tej wielkiej ogólno-narodowej manifestacyi...

Nieśmiertelne duchy tych, którym hołd składać ma cały cywilizowany świat, niedopuszczą chyba do takiej hańby... Ten nieśmiertelny Duch naszego narodu, który już tylokrotnie jednoczył ojców naszych w godzinach wyjątkowych, ten, który się objawił na polach walk krwawych w nieszczęśliwych wojnach o wolność Ojczyzny, ten, który kazał szukać śmierci męczeńskiej nawet wbrew nadziei tylu tysiącom, niedopuści chyba do tego, abyśmy w chwili tak doniosłej pohańbili się niejednością....

Kto całą duszą wgłębi się w ważność owej chwili, ten łatwo zrozumie, jak marnemi są pobudki, które myśl o usuwaniu się komukolwiek podsunąć mogły i zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby temu zapobiedz.

Mamy nadzieję, że w ostatniej godzinie jeszcze obudzi się w nas potężnym głosem narodowe sumienie, odezwie się do wodzów wszystkich organizacyi naszych, do całego duchowieństwa naszego, tych naturalnych przewodników naszego ludu i sprawi to, że u stóp pomników zgromadzimy się jedni uczuciem, jedni chęcią poświęcenia uraz partyjnych i osobistych na ołtarzu sprawy ojczystej!

A gdy potem rozpoczną się obrady Narodowego Kongresu, nie będzie na nim mowy ani o partyach, ani o organizacyach, tylko o potrzebie jednego wielkiego a tak nieszczęśliwego narodu, którego potężny odłam, yjący pod ochroną gwiaździstego sztandaru St. Zjednoczonych, ma za słowami Roty Maryi Konopnickiej zaprzysiądz uroczyście:

"Twierdzą nam będzie każdy próg!"

* * *

W takim nastroju ducha, i tylko w takiem zgromadzeniu ucieleśnić się może wielka przez Polskę nam przekazana idea, zorganizowania wielkiej, bezpartyjnej, wyłącznie Polsce oddanej organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej.

## WIĘZY NIEWOLI.

Iza Pobóg.

Największą hańbą XX wieku, chełpiącego się swoim postępem jest niewolnictwo. Niewolnikiem nazywamy tych wszystkich, którzy jako ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, obdarzeni wolną wolą, muszą ulegać brutalnej przemocy ludzkich praw — ogólno politycznych, czy też krajowych a wreszcie tyranii chlebodawców.

Ameryka słynie za krainę wolności, lecz wolność tę zastosować można do rozciągającej się starej pończochy, tylko że sposób nakładania przez poszczególne prawa inaczej bywa zastosowany do bogatych i biednych, do białej i czarnej oraz oliwkowej i miedzianej rasy. Dotąd wyklętymi paryasami są murzyni, a wszelkie zbrodnie popełniane przez białych obywateli— zwalają się brzemieniem sromoty, męczeniu i linczu na murzynów. Prześladowanie to trwa już całe wieki i przeciągniem się dotąd, dopóki cywilizacya tego kraju niedosięgnie tej wyżyny uszlachetnienia i humanitarnego pojęcia, że największą sromotą i hańbą dla każdego państwa jest kodeks karny skazujący przez usta żywych i pragnących używać życia sędziów, na śmierć takiegoż samego człowieka, który również rwie się do życia, którego suma pożądań i obowiązków względem rodziny nieraz przewyższa obowiązki sędziego....

Krzesło elektryczne, topór gilotyny i sznur szubieniczny!—pomyśleć tylko, istnieją dotąd w wieku dwudziestym, w erze tytanicznego rozwoju wszystkich zdobyczy nauki, która odrzuciwszy niezdatne do użytku zardzewiałe narzędzia pracy, chwyciła te tylko, które odpowiadają potrzebom wieku i potrzebom ludzkości.

Lecz co do pozostałości z hiszpańskich inkwizycyi, wymyślonych w szatańskich umysłach żądnych krwi ludzkiej średniowiecznych najpodlejszych jednostek — te nietylko pozostały jakby na urągowisko naszym czasom, lecz jeszcze znajdują się dotąd potwory, którzy na podstawie refleksyi nad cierpieniami ostatnich chwil skazańca udoskonalają jeszcze narzędzia śmierci. Gdyby ci prawodawcy posiadali mądrość starożytnych Greków, którzy jako esteci nie męką konania twarze skazańców — to zamiast stryczka lub elektrycznego krzesła — podawaliby katy — truciznę szybko działającą, by bez męki, bez wystawienia na uciechę zezwierzęconej gawiedzi skazaniec skonał bez męczarni, bez drzenia, nie powiadomiony nawet o terminie swej śmierci......

Nie! Ludzkość teraźniejsza nawet i na to zdobyć się nie chciała, bo wybrańcy jej lubują się wprost w krwawych mordach w imię sprawiedliwości popełnianych.

Więc cóż jest tu wolną wolą?... Gdy człowiek jest piłką w rękach losu, gdy każdy krok grozi mu utratą życia? Wieczny niewolnik, dźwigający narzucone mu jarzmo tyrańskiej przemocy!!!

Przypatrzmy się teraz, co ten wolny kraj zrobił z dawnymi a naturalnymi obywatelami — dziedzicami tej ziemi, z nieszczęśliwymi Indyanami?...

Nie szczędził nawet niedobitków hiszpańskiego panowania i inkwizycyi.

Nie umiejąc uszanować ich obyczajów i tradycyi — odjął im wszelkie warunki naturalnego a tak odpowiadającego ich rasie bytu. Pozbawiwszy lud ten obszarów leśnych, wypędziwszy na północne krańce — nawet ich tam nie pozostawił w pokoju, lecz ścigał i męczył a tropił wciąż jak masa wyżłów, wywabiających pod śmiertelne strzały zwierzynę... Szukając w ten sposób zaczepki do walki, do ostatecznego wytępienia tych plemion — stworzył patryotyzm amerykański, czyli miłość ojczyzny.

Miłość tej obcej anglosaksonom ziemi, — bo przecie była to ojczyzna tylko miedzianych twarzy — a nie albinosów — polegała na tem, by tym, którym Opatrzność przeznaczyła te obszary — na wieczne dziedzictwo odebrać je coprędzej we własne posiadanie.

Ten sztuczny patryotyzm, oparty na złodziejstwie i nienawiści — poszedł jeszcze dalej w swojej bezczelności, bo gdy obecni władcy używając dalekonośnej morderczej broni, popełnili zbiorowy mord, gdy od kul karabinowych i armatnich padały odrazu tysiące Indyan, mających za całą zbroję łuk lub cięciwę — i gdy wreszcie pojmawszy w niewolę białą twarz — obchodzili się z nią, jak obecnie obchodzą się z rabusiami czy mordercami—to Amerykanie zamilczają o swoich zbrodniach, lecz w duszach dziecinnych i całem młodem pokoleniu starają się zasiać ziarna pomsty, by dopóki żyć będzie chociaż jeden Indyanin—dotąd trwała krwawa nienawiść, dopóki i ten ostatni nie legnie przeszyty strzałą na pustyni, odartej z lasów przez swoich morderców.

Amerykanin zagarnąwszy prawem kaduka niezmierzone przestrzenie, skradłszy na swoją korzyść wszystkie skarby tej bogatej ziemi, rozzuchwalony pomyślnością rozwoju przemysłu i handlu — przywłaszczywszy na swoją korzyść wszystkie wynalazki — jakie cudzoziemscy przybysze dzięki swym twórczym umysłom i wprost niewyczerpanym cudom — przejętej galwanizmem, elektrycznością i tajemniczemi, dla zwykłego śmiertelnika siłami przyrody — umieli je zastosować, wykorzystać do swoich własnych celów — odwdzięczył się tak, że ludziom tym sławy wszechświatowej nie zapewnił nawet spokojnego kawałka chleba, ponieważ byli to foreignerzy....

Za tym nieprzerwanym szeregiem idą niewolnicy pracy, bez wytchnienia, tworzący olbrzymi rydwan wszechświatowej fabryki amerykańskiej — by na wszechświatowym rynku handlowym zagarnąć miliony, a trząść finansami całego świata, wtrącać się do polityki obcych państw, zagarniać nowe terytorya jedynie w celu bezustannego podwajania niewolników.

Amerykanin, to perpetuum mobile odwiecznego młyna rozmiażdżającego miliony niewolników.

* * *

Szanowna autorka w kolorach może zbyt czarnych przedstawia tu nienawiść białego amerykanina do pierwotnych jej mieszkańców. W ostatnich latach, kiedy walka o ziemię i o byt już rozegrała się ostatecznie, a szczepy indyańskie legły pokonane, kraj zajął się losem niedobitków w sposób bardzo serdeczny, — ale ostatecznej ich zagładzie zapobiedz nie może. Nieszczęsna ta rasa, stworzona do bytu na szerokich przestrzeniach jak się okazuje nie może się dostosować do nowych warunków życia i ginie w oczach, — wymiera. Przyp. Redakcyi.

## Z ERIE, PA.

**Notatki z życia. — Ozdoba kawaleryi naszej, mecenas Nagórski ożenił się. — Sokolstwo rozwija się wspaniale. — Z. N. P. zyskuje trzy nowe grupy. — Z parafii św. Trójcy. — W Foresterach budzi się sumienie narodowe. — Apel do wodzów w Chicago. — Oderwać się od Niemców i Ajryszów i sformować nowe polskie pułki pod nazwą Unii Grunwaldzkiej.**

Broszurka druha St. Osady, p. t. Na Rok Grunwaldzki zrobiła tu u nas wielkie wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że Macierz Szkolna, jeżeli zostanie powołaną do życia, co daj Boże — będzie tu mieć silne koło gorących zwolenników.

Co do wewnętrznego życia w kolonii naszej, to płynie ono względnie spokojnie i normalnie. Nowy rok zmian nie przyniósł żadnych. Zapust krótki, wesel nie było wiele, a przez to zgorszenia i bijatyk mniej niż po inne lata.

Aliści z gwardyi kawalerskiej ubyła nam ozdoba jej pierwszorzędna, ożenił się że tak powiem po prostu, nasz, (z jakimże smutkiem mówi o tem dziś wiele naszych piękności) p. Franciszek Nagórski, młody ale już ogólnym uznaniem cieszący się adwokat. Znają to nazwisko i Polacy w innych koloniach, bo zawsze zajmuje się gorąco sprawami polskimi i gorliwie je popiera. Małżonkę wyszukał sobie aż gdzieś w górach pennsylwańskich w Homestead, w okolicy Pittsburga, a jest nią panna Jadwiga Dymsia. Nie widzieliśmy jej dotąd, bo "mecenasik" zaraz po ślubie wyfrunął z oblubienicą na wojaż i powróci dopiero w kwietniu. Oczywiście młodych czekają rozmaite owacye — bo na brak przyjaciół nasz mecenas nie może się uskarżać.

Sokolstwo rozwija się u nas stale i coraz więcej zyskuje uznania Przy wyborach, stary zarząd utrzymał się w komplecie i nie ma obawy, aby się cokolwiek popsuło. Majątek gniazda przedstawia się okazale, a w roku minionym spłaciło sokolstwo znaczną część długu ciążącego na sokolni. Obecnie co niedziela odbywają się w niej odczyty i wieczorki; trochę nam w niej ciasno, ale tymczasem i to wystarczy.

Oddział gimnastyczny trochę kuleje bo brak dobrego instruktora, ale za to kapela trzyma się świetnie; zakłada się też oddział śpiewu, zaś kapelan gniazda, ks. Smełko, sam znakomity gracz w piłkę, zorganizował oddział piłkarzy.

W innych towarzystwach życie również wre w całej pełni. Związek Narodowy Polski, zyskuje tu ciągle nowych członków. Oprócz grupy sokolej, którą organizuje druh Stachowski, nową grupę zorganizował także ob. Kaczmarek. który niedawno przybył do nas z Dunkirku i tu się osiedlił wraz z jakimś obywatelem Michalskim. Obywatele ci podobno nie mają zaufania do księży — nawet do takich jak nasz przez wszystkich związkowców kochany ks. Niedbalski — organizują się z daleka od kościoła. Mówiłem o tem z naszym proboszczem. Machnął ręką i powiada: — Bóg z nimi! wolę to niż jakich nowych foresterskich organizatorów. Gdy się przekonają, że Związkowcy w parafii żyją jak w niebie, że czują się jakby w samej Polsce kochanej mieszkali, przyjdą i oni. Także i ob. Lewandowski krząta się około zorganizowania nowej grupy związkowej, tak, że Erie będzie niedługo stanowić jedną z większych kolonii związkowych.

Co do naszej związkowej parafii św. Trójcy, to ta rozwija się coraz piękniej. Przybywa "duszyczek ks. Niedbalskiemu, bo też umie on sobie miłość ludzką zaskarbiać.

Dołączam tu sprawozdanie parafii, z którego wynika, że parafia ta nie największa, ale mądrze i oszczędnie gospodarowana.

**Dochód.**

W kasie 1-go stycznia 1909 7,114.04, Depozyta od ludzi 13,390.00 Kolekta niedzielna i świąteczna 741.91, Kolekta miesięczna 645.62, Kolekta dyecezyalna 117.77; Kolekta chłopców 344.57, Ofiara na kościół 183.20, Ofiara na nową szkołę 1,295.29; Cmentarz 214.00, Teatr etc. 192.57; Na świece 84.28 Na żwir, kamienie 42.50, Procent 49.00; Ławkowe 3.107.00; 31-go grudnia 1909 ogółem $27,521.75; Do 31 grudnia rozchodu $24,771.38; 1 stycznia 1910 pozostaje w kasie $2,750.37.

**Rozchód.**

Depozyta wypłacone ludziom 4,130.00; Nowa szkoła 17,290.53; Podatek, woda 60.31; Opał światło 145.71; Zabezpieczenie od ognia 164.71; Rzeczy kościelne 89.29; Danina dyecezyalna 120.00; Procent 127.50; Wyciąg hypoteczny 23.00; Świece i olej 144.38; Nowe ławki 65.70; Skrócenie nawy kościoła 153.19; Szkoła i kościół (reperacye) 73.57; Cmentarz 21.00 Kasa ogniotrwała 100.00; Statuły, telefon 97.70; Ksiądz proboszcz 1,000.00; Organista, nauczycielka 965.00; 31-go grudnia 1909 ogółem $24,771.38.

Przed rokiem długu nie mieliśmy żadnego, Ale obecnie budujemy szkołę. Wspaniały gmach, o którym już donosiłem poprzednio. Roboty z powodu zimy się opóźniły, ale do sierpnia, na rozpoczęcie nowego roku szkolnego wszystko będzie gotowe. Ogólnie wziąwszy pomimo przeszkód parafia rozwija się dobrze tak pod względem materyalnym jak narodowym. Co najwięcej ludzi starszych cieszy, to fakt, że młodzieży naszej po "karczmach" co raz mniej i jest nadzieja, że z czasem wszystko się złączy do wspólnej pracy, pod egidą gniazda Sokołów. Już dzisiaj można zauważyć młodzieńców z parafii św. St., siedzących obok Trójcowian w sokolni wzajemnie się kochających i pracujących, czego dawniej nie było.

Byłoby u nas o wiele lepiej, gdyby nie foresterzy.

Organizuje się tu obecnie druga grupa tej organizacyi, która — jak mię informują, przynależeć ma do niemieckiej parafii św. Maryi, niestety przy pomocy polskich organizatorów i prawie wyłącznie z Polaków. Chciwi na dolary organizatorzy odciągają w ten sposób mnóstwo ludzi od naszej polskiej społeczności wprowadzając ich w obce nam a często wroge środowiska.

Zaraza foresterska — mówiąc ogólnie strasznie się pomiędzy nami rozplemiła — i szerzy w koloniach polskich straszne spustoszenia, bo ludziska nasi, ani wiedząc o tem w częstszem stykaniu się z obcymi, zatracają poczucie jedności narodowej, przechylają się zwolna, ku obcym wrogim nam żywiołom.

Zaczynają sobie z tego zdawać sprawę ci przedewszystkiem, którzy wstąpiwszy do nich dawno, jedynie dla pośmiertnego, nie zerwali jednak stosunków z polską społecznością. Ci to obywatele mając możność śledzenia życia takich Polaków, którzy tylko do foresterów, należą, z przerażeniem widzą jak poczucie jedności narodowej z Polakami u nich się osłabiło.

W umysłach takich właśnie Polaków — foresterów, zrodziła się chęć zawrócenia z drogi fałszywej, ratowania polskości wielu rodaków naszych. Na występowanie z organizacyi jest już za późno, ale poważnie zaczynają się zastanawiać, czyby nie dało się oderwać wszystkich polskich dworów i zorganizować z nich nowej polskiej organizacyi.

Do foresterów należy co najmniej 30,000 Polaków.

Rok obecny nadaje się do tego szczególniej — wspaniałaby to była rzecz, gdyby tak z tych, których Niemcy i Ajrysze ciągną na zatracenie, powstała nowa organizacya, pod nazwą "Unia Grunwaldzka".. Oto, że utrzymaćby się potrafiła samodzielnie, nie ma obawy... a coby się dusz polskich uratowało od wynarodowienia...

Niechby o tem pomyśleli w Chicago ci, których tam nie brak, którzy nie zdając sobie z tego sprawy wciągali ludzi przez wiele lat do foresterów, a teraz dopiero sumienie ich powiada, że robili źle bo widzą jakie fatalne to wydaje owoce.

Niechby pomyśleli o tem w roku grunwaldzkim, niechby sie porozumieli i dali hasło, a mogę ich zapewnić, że po innych koloniach znajdą się tysiące takich, którzy staną przy nich, aby naprawić błąd, aby z tych którzy się zaciągnęli pod obcy, wrogi nam sztandar uformować nowe pułki ku obronie świętej naszej sprawy narodowej.

A radowałaby się Polska z tych nawróconych więcej niż z milionów tych, którzy od urodzenia wiernie jej służą.... **Sokół.**

## Z MANCHESTERU W ANGLII.

**Obchód rocznicy styczniowej urządzony wspólnymi siłami Polaków, Rusinów i Litwinów. Korespondent skarży się jednak, że i tam waśń narodowa psuje wspólną harmonię.**

Manchester, Anglia, 23 lutego,

Dnia 30 stycznia br. odbył się tu obchód powstania styczniowego. Jak zwykle zaczęto od mszy św. — sumy o godzinie 11 z rana, z patryotycznem kazaniem — msza św. ofiarowana za dusze poległych powstańców. O godzinie 6 wieczór odśpiewano w kościele pieśń "Boże coś Polskę" a po wieczornem nabożeństwie odbył się obchód w naszym misyjnym Klubie św. Kazimierza. Przewodniczącym był pan Jan Wiśniewski, który przywitał gości polskich, rusińskich i litewskich, mową swoją rozpalając ducha narodowego. Historyczną mowę miał pan Karol Parth, który doskonale opowiedział historyę powstania. Pan J. Daniszewski podczas swojej mowy zachęcał do szczerej miłości naszej kochanej mowy polskiej,

Pan Józef Kądzielski mówił o zjednoczeniu narodów słowiańskich — wyraził żal z powodu nie już rozterki, ale wprost wściekłej nienawiści pomiędzy litwinami, polakami lub i rusinami. Podobną mowę miał p. Stefon Leśniowski w ruskim języku — wykazał, że mamy sobie przez uczciwe życie zasłużyć na szacunek. Zgromił pijaństwo i fałszerstwo pomiędzy nami, — obłudę religijną, nienawiść między - narodową. Śpiewali pp. Daniszewski, Wandor, Ślewiński i Willem. Po litewsku gromadnie śpiewali pp. Skerstonas, Stepanowicius i Cyżkauckas; również rusini śpiewali gromadnie. Obchód znowu doskonale się udał. Nabraliśmy więcej i świeżej siły do pracy narodowej — dzięki wspaniałym mowom.

Przyznajemy, że "Gazeta Polska" świetną, swoją żywą mową, obudziła ducha narodowego i w naszej misyi. Mamy wiele trudności i przykrości, ale każdego tygodnia odświeżamy się artykułami "Gazety Polskiej" — i tak nie zrażamy się trudnościami lub nawet wprost prześladowaniem.

W mowach wygłoszonych podczas obchodu słychać było wyrażenie żalu nad nienawiścią narodu, bo niestety i Manchester nie jest wolny od tej choroby. Proszę tylko pomyślić — mamy wkrótce obchodzić zwycięstwo pod Grunwaldem — cały świat ma niejako baczne oko na nas, i tu pomiędzy nami powstali krzyżacy, z litwinów i polaków, którzy chcą wydrzeć rusinom ich ojczystą mowę — czyli niektórzy litwini i polacy chcą **zabronić** rusinom śpiewać w naszym kościele lub w klubie po rusińsku. Co język rusiński zawinił litwinom lub polakom, to chyba ich jedyne głupstwo wie. Jakiem prawem możemy żądać, by rusin wyrzekł się swego języka, ba nawet swego przywileju obrządku i kalendarza? Religja już nietylko katolicka, ba nawet samo chrześciaństwo bo nawet sama ludzkość cywilizacyjna wymagają abyśmy się wspólnie miłowali — szanowali! Prawda, że jesteśmy prześladowani przez rząd Rosyi albo Prus, lecz wszak nikt nie powie, że nas prześladuje język rosyjski albo niemiecki! Ruchem antyrusińskim cofamy się do pogaństwa i barbarzyństwa, bo tylko poganin i barbarzyniec nienawidzi bliźniego. Nie dbam co kto o mnie sądzi, ja jestem i będę nadal tego przekonania, że szlachetność narodu naszego nie dozwala abyśmy wzgardzali rusinami. Rusin, jak my wszyscy jest odbiciem i obrazem Boga; rusin jak my nietylko może, ale ma obowiązek kochać swój język i dbać o polityczne swego kraju położenie. Jeśli my litwini lub polacy prześladujemy rusinów, jak rzeczywiście tak jest w Manchester, to nam się nie godzi obchodzić zwycięstwa pod Grunwaldem, bo sami stajemy się krzyżakami, języka pobratymczego narodu rusińskiego. Czy nam litwinom lub polakom godzi się w czasie jubileuszu Grunwaldzkiego rozerwać herb polski lub unię narodową? Czy my litwini lub polacy chcemy być względem braci naszych rusinów katami Rosyi lub Prus? Ubolewamy, że nam w Prusach ziemię i język wydzierają, lecz my w Manchester gorzej od Moskalów i Prusaków jesteśmy, bo nie chcemy dozwolić, aby nasz brat — rusin modlił się lub śpiewał w kościele w swoim języku! Cy to jakie zaślepienie historyczne, narodowe, czy lepiej powiedzieć kara boska na nas spadła, czy może rząd moskiewski lub pruski naszych litwinów i polaków przekupił, by szkaradnym napadem na rusinów obchów Grunwaldzki uniemożliwić — niech mi publicznie odpowiedzą ci litwini i polacy, którzy kalają się barbarzyństwem względem rusinów.

Z szacunkiem **Ks. A. Foltin,**
proboszcz misyi św. Kazimierza.

# W paru słowach o wszystkiem.

### Z zagranicy.

Rosya ma zamiar poczynić znaczne obstalunki we Francyi, celem wzmocnienia sił morskich, tak poważnie nadszarpniętych od czasów wojny japońskiej.

• • •

Z banku państwowego w Charkowie jacyś dwaj oszuści otrzymali zapomocą podrobionych dokumentów około sto tysięcy rubli. Jeden z nich zbiegł, drugi się zastrzelił.

• • •

W Anglii projektowany jest protest w sprawie Finlandyi, podobny do protestu, ogłoszonego przez profesorów niemieckich

• • •

Z Saloniki donoszą, że w Seresie powieszono wojewodę bułgarskiego Dinka, a 12 Bułgarów zesłano do Małej Azyi na dożywotne ciężkie roboty.

• • •

Podpisany niedawno traktat handlowo polityczny pomiędzy Niemcami a Kanadą, położył kres dwunastoletniej wojnie celnej.

• • •

W pobliżu Gessnos, Norwegii, zatonął parowiec podążający z ładunkiem drzewa do Anglii południowej; przy katastrofie utonęło 16 osób, 13 uratowało się.

• • •

Turecki parowiec — Selanik — wiozący 500 żołnierzy i 6 dział fortecznych, wyruszył do Prawozy na granicy greckiej.

• • •

W kopalniach Szenfeld, około Taganrogu skutkiem zawalenia się gruzów, zginęło dwóch robotników.

• • •

Podczas zasadzki na francuskich żołnierzy w pobliżu Abrze w Afryce północnej, zginęli kapitan, dwóch poruczników i 102 żołnierzy.

• • •

We Włocławku rozpoczęto prace przygotowawcze w celu wystawy artystyczno-etnograficznej.

• • •

'Nowoje Wremia' zamieściło tłómaczenie francuskiego artykułu hr. Tołstoja, w którym ten zaznacza, że obecnie mniej rozmyśla o doczesnem życiu a szuka ulgi w rozmyślaniach o życiu przyszłem.

• • •

W pobliżu Ekaterynosławia pięciu bandytów napadło w wagonie kolejowym na kasyera pewnego towarzystwa i po stoczeniu walki z towarzyszącymi mu strażnikami zrabowali około 6000 dolarów i zbiegli. Zabici strażnik i bandyta.

• • •

Wskutek wypadku automobilowego w okolicach Bordeaux utracił życie były minister spraw wewnętrznych Brazylii, Karol Maciowicz.

• • •

Profesor Hugo Musterberg z uniwersytetu Harvard przez czas pewien będzie miał wykłady na uniwersytecie berlińskim, zastępując profesora Moore również z Harvard.

• • •

Czterystu rosyjskich emigrantów, których niesumienni agenci wywieźli na wyspy Haiti, telegrafowało do swego ambasadora w Washingtonie, prosząc o pomoc.

• • •

Z cesarskiego mauzoleum w Petersburgu skradziono około 20 wieńców szczerozłotych; złodzieje wieńce połamali i złoto w kawałkach posprzedawali jubilerom.

• • •

Pod Mourmelon we Francyi Fahrman dokonał nowego wzlotu na aeroplanie odmiennego typu. Wiózł on dwóch pasażerów i ciężary.

• • •

Donoszą z Wilna, że stan zdrowia znakomitej autorki polskiej Elizy Orzeszkowej poprawia się znacznie. W każdym bądź razie, serce budzi poważne obawy.

• • •

W Wenecyi dnia 10 kwietnia odbędzie się dziewiąta międzynarodowa wystawa artystyczna. Wszystkie prawie kraje wezmą w niej udział.

• • •

Emir Bucharski ofiarował około 10.000 dolarów mahometanom petersburskim na budowę nowego meczetu. Dar ten uczynił w imieniu swego syna, który wychowywał się w Petersburgu.

• • •

W porcie Brest we Francyi na parowcu 'Jeanne d'Arc' wybuchł pożar. Spalili się kapitan i chłopiec okrętowy.

• • •

Ilość gotówki w kasie państwowej Rosyi wynosiła w dniu 1 bm. 256 i pół miliona rubli.

• • •

W Bayonnie we Francyi skazano proboszcza z Argeles na 200 franków kary za zabronienie dzieciom katolickim pod groźą odmówienia sakramentów ich rodzicom, używania w szkołach książek przez rząd zalecanych.

• • •

Z kopalni Laura Huette i Koenigs Huette na Górnym Śląsku wydalono 150 Rusinów. Widocznie nowy jakiś prąd zawiał w państwie Bojaźni Bożej.

• • •

Rząd turecki projektuje budowę nowej kolei z Trapezuntu do Erzerum. Koncesya na budowę wydana zostanie jakiejś firmie zagranicznej.

• • •

W Szlezwiku zmarł w 70 roku życia znany powieściopisarz niemiecki Herman Herberg bardzo poczytny wśród niemieckiej publiczności.

• • •

Sąd paryski skazał znanego miliardera Vanderbildta na zapłacenie 20.000 franków kary za przejechanie człowieka pod Paryżem.

• • •

Dziennik Patryote z Brukseli zawiadamia, że dzieci baronowej Vaughan zostały uszlachcone przez księcia Sachsen Koburg, Gotha.

• • •

W Wiedniu na dwuskrzydłowcu systemu Fahrmana wzniósł się dwukrotnie Polak Warchałowski. Podczas drugiego wzlotu zabrał z sobą drugą osobę.

W Bawaryi na Roethelstein sześciu drwali zostało przysypanych lawiną. Trzech zdołało się uratować — trzech znalazło śmierć na miejscu.

• • •

Na Kaukazie we wsi Leiten pomiędzy mahometanami wynikła bitwa. Użyto broni palnej. Dwie osoby zabite, dwie ranne.

• • •

We Włoszech z werońskiego muzeum skradziono w biały dzień dwanaście kosztownych obrazów.

• • •

Za zgwałcenie kilku młodych dziewcząt w okolicach Kołobrzegu sąd wojenny w Berlinie skazał pułkownika Geyera z Ostrowa na trzy miesiące więzienia i wydalenie z armii.

• • •

Bułgarya na pamiątkę ogłoszenia niezależności ma zamiar ustanowienie nowego orderu Św. Cyryla i Metodego.

• • •

Z Rheims donoszą, że kardynał Lucon, który odezwą biskupią zabronił dzieciom katolickim nauki z książek szkolnych i za to został skazany na zapłacenie kary, będzie apelował.

• • •

Król Albert belgijski polecił wrócić do Brukseli, wywieziony z pałacu królewskiego na sprzedaż do New Yorku obraz pt. 'Błogosławieństwo św. Benektyna.

• • •

W Kingston na Jamajce pożar zniszczył kolegium 'Mico', największą z istniejących szkół nauczycielskich i misyonarskich.

• • •

W Belgii wszystkie rzeki, które zwykle są podobne raczej do strumyków, wezbrały ogromnie i grożą powodzią.

• • •

Po za Chanteclerem Rostanda, Paryż ma jeszcze jedną premierę a mianowicie w teatrze Rejane wystawioną obecnie — Flamme. — Krytyka odzywa się o sztuce bardzo pochlebnie.

• • •

Znany tenor Burian zmarł w ubiegły piątek wskutek choroby serca podczas występu w teatrze w Czerniowcach.

### Z Ameryki.

W New Yorku zakończył się proces rozwodowy milionera Johna Astora. Ma on zapłacić żonie $10.000.000 gotówką i płacić oprócz tego $300.000 rocznie.

• • •

W St. Joseph, Mo. pewien Grek przyznał się, że w swoim czasie zamordował księdza i był skazany na dożywotnie więzienie, uciekł ztamtąd przed sześciu laty. Greka aresztowano, będzie on deportowany.

• • •

W poniedziałek w senacie wzięto pod debaty bil rolnictwa wyznaczający na nawodnienie gruntów i eksperymenta znaczną sumę.

• • •

Komandor Peary odmówił kategorycznie żądaniu kongresu, wydawania zapisek i pomiarów swych do zbadania. Peary twierdzi, że zapiski te nabył od niego pewien wydawca, któryby nie chciał, w razie gdyby kongres zabrał je, zapłacić mu obiecane honoraryum.

• • •

Philander C. Knox, syn byłego sekretarza stanu zniknął z uniwersytetu w Providence z panną M. Boler i poślubił ją bez zezwolenia rodziców. Teraz z młodą swą żoną pojechał błagać ojca o przebaczenie.

• • •

Legislatura stanu Virginia odrzuciła proponowany podatek dochodowy 54 głosami. Za podatkiem głosowało 37 posłów.

• • •

Połączona rezolucya ratyfikacyjna proponowany podatek dochodowy została wprowadzona do Izby reprezentantów stanu Maryland.

• • •

Pani Ewa Ingersoll z Bostonu odebrała w poniedziałek czek na $195, 951, 98 wyrównywujący proces, który przez lat dwadzieścia prowadziła ze zmarłym obecnie małżonkiem Robertem Ingersoll.

• • •

W więzieniu San Quintin w California zmarła Kordelia Botkin skazana w roku 1898 na dożywotnie więzienie za otrucie pani J. P. Dunning, zapomocą czekoladek, przysłanych pocztą.

• • •

Beach Hargis skazany za zamordowanie swego ojca na dożywotnie więzienie został przewieziony z Lexington do Frankfortu, Ky., gdzie pozostanie do końca życia.

• • •

Najwyższy sąd stanu Pennsylvania zatwierdził wyrok, skazujący na więzienie W. P. Snydera, b. adwokata generalnego i J. Shumadera b. Superintendenta budynków publicznych za różne nadużycia służbowe.

• • •

W Columbus, Ohio, cena nierogacizny doszła do niesłychanej ceny; $10.50 ct. za 100 żywej wagi. Jest to najwyższa cena od roku 1870.

• • •

W Detroit zmarł James Joy, znany kapitalista który wycofał się już z interesów i żył z procentów.

• • •

W Maple Hill, Kan., odebrał sobie życie 14 letni Guy Moses, pozostawiając następujący list: — Nauczycielka tak mi dokucza, że dłużej wytrzymać nie mogę i wolę umrzeć! —

• • •

W New Port, R. I. na poddaszu koszar zajmowanych przez 110 kompanię artyleryi, znaleziono srebra i inne rzeczy, pochodzące z kradzieży a wartości $600. Aresztowano szeregowca J. Dillona.

• • •

W stanie Wyoming z powodu głębokich śniegów około 50.000 jeleni oczekuje śmierci głodowej. Mieszkańcy wywożą siano w pole, bojąc się, by zgłodniałe zwierzęta nie zniszczyły farm.

• • •

W Holyoke, Mass. Polak dr. J. Lewandowski z Bostonu miał szereg odczytów o suchotach. Na odczyty te Polonia tłumnie się zbiera.

• • •

Z Peoria, Ill. udają się do Chicago delegaci unii górniczej dla omówienia skali płacy na rok bieżący z właścicielami kopalni.

• • •

W New Yorku prokur. Gauvin przez detektywa wręczył pozwy przed sąd wielkoprzysięgłych milionerom—członkom trustu mięsnego, oskarżonym o konspiracyę.

• • •

W Spokane, Wash., palacze kolejowi zapowiedzieli, że o ile ich żądania nie będą uwzględnione, zaprzestaną pracy.

• • •

Z Wellington, Wash. donoszą, że dotąd z pod gruzów dwóch pociągów zepchniętych w przepaść przez lawinę śnieżną, wydobyto 50 zwłok.

• • •

W Omaha, Nebr. Zbyszko Cyganiewicz wygrał walkę z siłaczem Westergaardem. Czas walki, godzina, 6 minut i 45 sekund.

• • •

W New Yorku zmarł senator T. Platt jeden z najwybitniejszych polityków, stanu N. Y. w wieku lat 77.

• • •

W Cincinnati, Ohio, podczas przedstawienia akrobatów jedna z akrobatek A. Fassio, znajdująca się o 18 stóp nad sceną, straciła równowagę i spadła na twardą podłogę, łamiąc sobie kark.

### Z Chicago.

Dnia 17 marca, gdy prezydent Taft będzie opuszczać Chicago, urządzony ma być wspaniały fajerwerk, jakiego dotąd nasze miasto nie widziało.

• • •

Policya zaaresztowała wstrętnego satyra w osobie, 45 letniego Edwarda Larsona, który znęcał 7 letnie małe dziewczęta do sklepu swego i tam dopuszczał się na nich ohydnych zbrodni.

• • •

Podczas pożaru w Evanston policyant Sigele z narażeniem własnego życia, kilkakrotnie rzucał się w płomienie, by uratować życie dwom zapomnianym dziewczątkom. Dzieci uratowane.

Akuszerka Adamowiczowa oskarżona o dokonanie nielegalnej operacyi nad Anną Posowiczówną, wskutek której ta zmarła, została w sądzie uniewinniona.

• • •

Jakiś nieznany mężczyzna chciał uprowadzić 10 letniego E. Ketchesona, chłopiec począł jednak krzyczeć i nieznajomy zbiegł.

• • •

Przy grze w karty posprzeczał się R. Fuller z W. Battdorfem; od słów doszło do czynów i Fuller trzykrotnie zatopił nóż w piersiach partnera. Poczem zbiegł.

• • •

Napady murzynów na białe kobiety coraz to częściej zdarzają się w południowej stronie miasta. W poniedziałek murzyn obrabował panią Heyer z woreczka zawierającego pewną sumę pieniężną i złoty zegarek.

• • •

W szpitalu św. Franciszka w Evanston zmarł 30 letni Henryk Bonnet, postrzelony przypadkowo przez swojego 12 letniego brata Herberta. Rodzice chłopców są farmerami w okolicach East Niles Center, Ill.

• • •

W szpitalu zaś Pullman zmarł trzynastoletni Paul Swanson przypadkowo postrzelony przez swego kolegę zabaw dziecinnych Edwarda Sable.

• • •

W hotelu La Salle w poniedziałek znaleziono w pokoju 1541 nieżywego J. M. Smitha. Przyczyna śmierci anewryzm serca lub apopleksya.

• • •

Według zdania O. Mc Hugh, ci, którzy nie są zaopatrzeni w polowe lunety lub teleskopy będą mieli sposobność zobaczenia gołem okiem komety Halley w dniu 3 kwietnia.

• • •

Odległość, w jakiej obecnie kometa Halleya się znajduje, jest określona przez astronomów na 70 mil. mil po za słońcem o godzinę i 2 minuty na północ od Saturna.

• • •

Superintendentem nowego szpitala w Oak Forest prezydent rady powiatowej Busse zamianował N. A. Cool'a z Blue Island.

• • •

Na podwórcu stacyi towarowej linii Chicago, Burlington and Quincy nastąpiło zderzenie dwóch parowozów Maszynista i palacz z jednej lokomotywy niebezpiecznie poranieni.

• • •

Pani Amelia Robinson, staruszka licząca 73 lata, zbierała węgle na torach kolei Northwestern około 43 ave. Nadjeżdżający pociąg przewrócił ją i i zabił na miejscu.

• • •

Profesor Ch. E. Merriam, prezes komisyi śledczej, badającej niedokładności i nadużycia w radzie miejskiej, powrócił do zdrowia i znów się energicznie wziął za sprawę.

• • •

Panna Agnieszka Skally wniosła przeciw kompanii Credit Guide sprawę o 50.000 dolarów odszkodowania. Bliższych szczegółów o sprawie brak.

• • •

Sprawa Wiel. Roberta Morris Kempa, oskarżonego o znęcanie się i inne czyny nad chłopcami z chóru kościelnego będzie rozpatrywana w tych dniach.

• • •

W poniedziałek ubiegły odłożono sprawę pani Blanche Baker, która przed czterema laty zastrzeliła policyanta, przyjmując go za rabusia.

• • •

We czwartek 10 bm. poseł Stanów Zjednoczonych przy dworze chińskim, Chicagowianin W. I. Calhoun opuszcza Chicago, udając się do San Francisco i Pekinu.

• • •

Pani Albertowa Lelasseur, żona bogatego hodowcy bydła z Alburent, Ia, zawiadomiła policyę, że mąż jej po sprzedaniu paru wagonów bydła nagle znikł. Policya sądzi, że popełniono zbrodnię.

• • •

Dr. G. F. Lydston z Chicago mówiąc o szkołach medycznych amerykańskich, wyraził się, że 160 jakie zwiedził; 100 nie odpowiada swemu przeznaczeniu.

• • •

Trzy osoby zostały fatalnie poranione i prawdopodobnie umrą wskutek najechania tramwaju na wóz. Wypadek miał miejsce przy zbiegu 63 ul. i La Salle Ave.

• • •

W niedzielę w nocy w domu senatora stanowego A. C. Clarka pnr. 7137 Enelid ave. wybuchł pożar i spowodował strat na 1000 dolarów. Senator Clark trzykrotnie wracał do płonącego domu, by uratować swą rodzinę od spalenia.

• • •

Budowa bulwarów nad jeziorem Michigan stosownie do słów J. M. Evena, byłego członka komisyi portowej w niedługim czasie przyjdzie do skutku. Kilka korporacyi prywatnych chce w tem przedsiębiorstwie ulokować poważne kapitały.

• • •

Siedmnastoletnia Maryanna Oguska przechodziła przez Milwaukee ave. około Erie ul., gdy przejeżdżający tramwaj najechał na nią i ciężko poranił.



























### Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# Pan Wołodyjowski

**Powieść historyczna.**

(Ciąg dalszy).

Zaspokoiwszy, a raczej oszukawszy pierwszy głód, oba rumaki miały widocznie ochotę się wytarzać, ale Basia nie mogła dogodzić tej ich chęci. Nie śmiała nawet popuścić popręgów i sama na ziemię zleźć, bo chciała być w każdej chwili do dalszej ucieczki gotową.

Przesiadła się jednak na Azyowego bachmata, bo dzianet niósł ją już od ostatniego popasu, a lubo dzielną i szlachetną krew w żyłach mający, był jednak od bachmata delikatniejszy.

Urządziwszy to, po pragnieniu, która gasiła kilkakrotnie w czasie przepraw, poczuła głód, więc poczęła jeść owo siemię, którego woreczek znalazła przy kulbace Tuhay-bejowicza. Wydało się jej bardzo dobre, choć nieco zgorzkniałe, więc jadła, dziękując Bogu za ten niespodziewany posiłek.

Lecz jadła oszczędnie, by starczyło aż do Chreptiowa. Potem zaraz sen jął kleić z nieprzepartą siłą jej powieki, ale jednocześnie, gdy ruch koński przestał ją rozgrzewać, przejęło ją dotkliwe zimno. Nogi miała zupełnie skostniałe; czuła też niezmierne znużenie w całem ciele szczególnie w krzyżu i ramionach, wysilonych pasowaniem się z Azyą. Ogarnęła ją wielka słabość i oczy jej przymknęły się.

Lecz po chwili otworzyła je przemocą.

— Nie! W dzień, w czasie jazdy, spać będę — pomyślała — bo jeśli teraz zasnę, to zmarznę...

Jednakże myśli jej mąciły się coraz bardziej lub zachodziły jedne na drugie, przedstawiając bezwładne obrazy, w których puszcza, ucieczka i pogoń, Azya, mały rycerz, Ewka i ostatnie zdarzenia zmięszały się ze sobą w pół-sen, w pół-jawę. Wszystko to gdzieś biegło naprzód, jak biegnie fala, gnana wiatrem, a ona Basia, biegła razem, bez strachu, bez radości, jakoby z umowy. Azya niby ją gonił, ale jednocześnie rozmawiał z nią i frasował się o konie; pan Zagłoba gniewał się, że wierzerza wystygnie, Michał pokazywał drogę, a Ewka jechała w saniach za nimi, jedząc daktyle.

Potem te osoby zacierały się coraz bardziej, jak gdyby je poczęła przesłaniać mglista zasłona lub pomroka — i stopniowo nikły; została tylko ciemność jakaś dziwna, bo lubo wzrok nie przebijał jej wcale, wydawała się jednak pustą i idącą daleko... Przenikała ona wszędy, przenikała następnie do głowy Basi i pogasiła w niej wszystkie widzenia, wszystkie myśli, jak powiew wiartu gasi palace się nocą na otwartym powietrzu pochodnie.

Basia usnęła, ale na szczęście dla niej, zanim chłód zdołał zwarzyć krew w jej żyłach, obudził ją niezwykły hałas. Konie szarpnęły się nagle; widocznie działo się w puszczy coś nadzwyczajnego.

Basia, odzyskawszy w jednej chwili przytomność, chwyciła Azyowy muszkiet i pochylona na koniu, ze skupioną uwagą i rozdętemi nozdrzami, poczęła nasłuchiwać, była to tego rodzaju natura, że każde niebezpieczeństwo w mgnieniu oka budziło w niej czujność, odwagę i gotowość do obrony.

Lecz tym razem przysłuchawszy się pilniej, uspokoiła się zaraz. Odgłosy, które ją zbudziły były rechtaniem dzikich świń. Czy basiory podbierały się ku warchlakom, czy też odyńce poczęły się ciąć o samury, dość, że naraz rozebrzmiała cała puszcza. Warchoł ów odbywał się niezawodnie dość daleko, ale wśród ciszy nocnej i powszechnego uśpienia wydawał się tak bliskim, iż Basia słyszała nietylko rechtanie i kwiki, ale świst głośny oddychających gwałtownie nozdrzy. Nagle rozległ się łomot, tętent, trzask łamanych chróstów i całe stado, lubo niewidzialne dla Basi, w pobliżu przeleciawszy, utonęło w głębiach puszczy.

A w onej niepoprawionej Basi, mimo jej strasznego położenia, zbudziła się na mgnienie powieki żyłka myśliwska i zrobiło się jej żal, że nie widziała przelatującego stada.

— Człowiek-by się trocha przypatrzył — rzekła sobie w duszy — ale to nic! Jadąc tak lasami, pewnie jeszcze co zobaczę...

I dopiero po tej uwadze, przypomniawszy sobie, że lepiej nic nie widzieć, a najprędzej uciekać, puściła się w dalszą drogę.

Nie można było stać dłużej jeszcze i dlatego że chłód ogarniał ją coraz dotkliwszy, a ruch koni rozgrzewał ją znacznie, mało stosunkowo nużąc. Konie za to, które tylko nieco mchu i zmarzłej trawy zdołały uszczknąć, ruszyły wielce niechętnie i z pospuszczanemi głowami. Szron w czasię postoju okrył im boki i zdawało się, że ledwie nogi wloką. Szły przecież od południowego popasu niemal bez wytchnienia.

Przejechawszy polanę, z oczyma utkwionemi w wielki Wóz na niebie, Basia pogrążyła się w puszczę, niezbyt gęstą, ale pagórkowatą, poprzecinaną wąskimi jarami. Stało się też i ciemniej, nietylko z powodu cienia, jaki rzucały rozłożyste drzewa, ale także i dlatego, że opary podniosły się z ziemi i skryły gwiazdy. Trzeba było jechać na oślep. Jedne tylko jary dawały Basi jakąkolwiek wskazówkę, że posuwa się w słusznym kierunku, bo to wiedziała, że wszystkie one ciągną się ku Dniestrowi od wschodu, że więc, przebywając coraz nowe, zdąża wciąż ku północy. Pomyślała jednak, że mimo tej wskazówki, grozi jej zawsze; albo zbytnie oddalenie się od Dniestru, albo zbytnie zbliżenie się ku niemu. I jedno i drugie mogło być niebezpieczne, bo w pierwszym razie wypadałoby nadłożyć drogi, w przeciwnym mogła wyjechać na Jampol i tam wpaść we wraże ręce.

Czy zaś była jeszcze przed Jampolem, czy na jego wysokości właśnie, czy też zostawiła go już za sobą, o tem nie miała najmniejszego pojęcia.

— Prędzej będę wiedziała, kiedy ominę Mohylów — mówiła sobie, bo ten leży w jarze wielkim i ciągnącym się daleko, który może poznam.

Poczem spojrzawszy w niebo, myślała dalej:

— Daj mi Boże przebrać się jeno za Mohylów, bo tam zaczyna się już Michałowe panowanie, tam mnie już nic nie ustraszy...

Tymczasem noc stała się ciemniejsza. Szczęściem, na podłożu leśnem leżał tu już śnieg, na którego białem tle można było odróżnić ciemne pnie drzew, niższe konary i omijać je. Natomiast musiała Basia jechać wolniej i skutkiem tego na duszę jej padły te same strachy przed siłą nieczystą, które na początku nocy ścinały jej krew lodem.

— Jeśli zobaczę świecące ślepie nisko — rzekła do swej strwożonej duszy — nic to! będzie wilk; ale jeśli na wysokości człowieka.

I w tej chwili krzyknęła głośno:

— W imię Ojca i Syna!...

Bo, bo czy to było złudzenie, czy może dziki zdeb siedział na gałęzi, dość, że Basia wyraźnie ujrzała parę błyszczących ślepiów na wysokości człowieka.

Z trwogi jej samej zaszły oczy pomroką, ale gdy przejrzała znowu, nie było już nic widać, tylko jakiś szelest dał się słyszeć między konarami, tylko jej serce tłukło się w piersiach tak głośno, jak gdyby chciało pierś rozsadzić.

I jechała dalej, długo, długo, wzdychając do światła dziennego. Noc dłużyła się jednak niezmiernie. Wkrótce potem rzeka przegrodziła jej drogę. Basia była już dość daleko za Jampolem nad brzegiem Rosawy, ale nic nie wiedziała, gdzie jest, zgadywała tylko, że jednak posuwa się wciąż na północ, skoro napotkała nową rzekę. Odgadywała także, że noc musi już być na schyłku, bo chłód powiększył się znacznie; widocznie brał mróz. tuman opadł i gwiazdy ukazały się znowu, jeno bledsze, niepewnym światłem świecące.

Nakoniec ciemność poczęła blednąć stopniowo. Pnie, gałęzie i gałązki stawały się widoczniejsze. W lesie zapanowała zupełna cisza — dniało.

Po pewnym czasie, Basia mogła już odróżnić maść koni. Nakoniec na wschodzie między gałęziami drzew, ukazała się taśma świetlista — czynił się dzień i to dzień pogodny.

Wówczas Basia poczuła niezmierne znużenie i usta jej otwierały się przeciągłem poziewaniem, a oczy się kleiły niebawem zasnęła mocno, ale na krótko, bo zbudziła ją gałąź, o którą zawadziła głową. Szczęściem, konie szły niezmiernie wolno, poskubując po drodze mchy, więc uderzenie było tak lekkie. iż nie przyczyniło jej żadnej szkody. Słońce wstało już i blade, śliczne jego promienie przedzierały się przez bezlistne gałęzie. Na ów widok otucha wstąpiła w serce Basi; między sobą a pogonią zostawiła już tyle stepu, tyle gór, jarów i całą noc. "Byle mnie nie uchwycili ci z Jampola lub z Mohylowa, bo tamci już chyba nie zgonią" — rzekła sobie. Liczyła i na to, że z początku ucieczki jechała skalistem podłożem, zaczem kopyta nie mogły zostawiać śladów.

Lecz wkrótce znów ogarnęło ją zwątpienie.

— Lipkowie i na skałach i na kamieniach dopatrzą śladów, a będą ścigać zawzięcie, chyba, że im konie popadają.

To ostatnie przypuszczenie było najprawdopodobniejsze. Dość Basi było spojrzeć na swoje konie. I dzianet i bachmat miały boki wpadłe, głowy pospuszczane, wzrok zgasły. Idąc, raz wraz schylały łby ku ziemi, by pochwycić nieco mchu lub skubały mimochodem rude liście, więdnące tu i ówdzie na nizkich krzach dębowych. Musiała też je trawić i gorączka, bo u wszystkich przepraw piły chciwie.

Mimo tego, Basia wydostawszy się na nieporośnięte pole między dwoma borami, puściła znowu w skok utrudzone rumaki i pędziła tak aż do drugiego boru.

Po przejechaniu onego, trafiła na drugą polanę, jeszcze obszerniejszą i wzgórzystszą. Za wzgórzami, w odległości mniej więcej ćwierć mili, widać było dym, podnoszący się strzelisto w górę jak sosna ku niebu. Było to pierwsze zamieszkane miejsce, na jakie trafiła Basia, bo zresztą kraj ten, z wyjątkiem samego pobrzeża, był, a raczej zmieniony został na pustynię, nietylko wskutek napadów tatarskich, ale wskutek ciągłych wojen polsko-kozackich. Po ostatniej wyprawie pana Czarnieckiego. której ofiarą padła Busza, miasteczka zeszły na liche osady, wsie pozarastały młodym lasem. A przecie po panu Czarnieckim tyle było wypraw, tyle bitew, tyle rzezi aż do ostatnich czasów, w których wielki Sobieski wydarł te kraje nieprzyjacielowi. Życie poczynało się już plenić, ten jednak szlak, którym jechała Basia, szczególnie był pusty; kryli się w nim tylko zbóje. lecz i tych wygniotły już prawie komendy stojące w Raszkowie, Jampolu, Mohylowie i Chreptiowie.

Pierwszą myślą Basi na widok owego dymu było jechać ku niemu, odnaleźć chutor czy też szałas, czy wreszcie proste ognisko, ogrzać się przy nim i pożywić. Lecz wkrótce poszło jej do głowy, że w tych stronach lepiej. spotkać się ze stadem wilków, niż z ludźmi; ludzie ci byli dziksi i okrutniejsi od zwierząt. Owszem należało pognać konie i wymijać prędko te leśne dzikie schronisko ludzkie, bo tylko śmierć mogła w niem czekać.

Na samym skraju przeciwległego boru spostrzegła Basia mały stóg siana, więc nie zważając już na nic, zatrzymała się przy nim, by konie pokarmić. Te jadły chciwie, zanurzając głowy razem z uszami w stóg siana, wyciągając spore wichetki siana. Na nieszczęście przeszkadzały im wielce munsztuki; ale Basia nie chciała je rozkiełznać, tak sobie słusznie rozumując:

— Tam, gdzie było dym widać, musi być jakiś chutor, że zaś stóg stoi, więc w chutorze mają konie, na których mogliby mnie ścigać, zaczem trzeba być gotową.

Spędziła jednak przy stogu z godzinę czasu, tak, że konie podjadły nieźle, i ona sama posiliła się siemieniem. Ruszywszy dalej i przejechawszy kilka stajań, spostrzegła nagle przed sobą dwóch ludzi, niosących pęki chróstu na plecach.

Jeden był człowiek nie stary, ale nie pierwszej już młodości, z twarzą poznaczoną ospą i kosemi oczyma, szpetny, straszny, o okrutnym zwierzęcym wyrazie oblicza; drugi, młody wyrostek, był obłąkany. Można to było poznać na pierwszy rzut oka, po jego głupowatym uśmiechu i nieprzytomnym wzroku.

Obaj, na widok jeźdzca i broni porzucili pęk chrustu na ziemie i widocznie zlękli się bardzo. Ale spotkanie było tak niespodziane i stali tak blisko, że nie mogli uciekać.

— Sława Bohu! — ozwała się Basia.

— Na wiki wików.

— A jak się zowie ów chutor?

— A po co on się ma nazywać. Ot, chata!

— Daleko zaś do Mohylowa?

— My ne znajem...

Tu stary począł się pilnie przypatrywać Basi, ponieważ miała na sobie męski ubiór, wziął ją za wyrostka i zaraz na twarzy jego, na miejsce dawnego strachu, pojawiła się zuchwałość i okrucieństwo.

— A szczo wy takij mołodenkij, pane łycar?

— A tobi szczo?

— I sami jedziecie? — mówił chłop, postępując krok naprzód.

— Wojsko za mną idzie.

Zatrzymał się ów, popatrzył na ogromną polanę i rzekł:

— Nieprawda. Nikogo niema.

To rzekłszy, postąpił jeszcze parę kroków; oczy kose zaświeciły mu ponuro, a jednocześnie złożywszy usta, począł naśladować głos przepiórki widocznie chcąc w ten sposób kogoś przywołać.

Wszystko to wydało się Basi nader wrogiem, więc bez wahania wymierzyła mu krucicę w piersi.

— Milcz, bo zginiesz!

Chłop zamilkł, a co więcej, rzucił się natychmiast plackiem na ziemię. To samo uczynił obłąkany wyrostek, ale ów począł przytem wyć ze strachu jak wilk, być może w swoim czasie umysł jego obłąkał się z jakiegoś strachu, bo teraz wycie jego brzmiało okropnem przerażeniem.

Basia wypuściła konie i pomknęła jak strzała. Szczęściem las był niepodszyty, a drzewa stały rzadko. Wkrótce też zaświeciła nowa polana, wąska ale bardzo długa. Konie podjadłszy przy stogu nabrały nowych sił i gnały wichrem.

— Dopędzą do domu, siądą na konie i będą mnie ścigali — myślała Basia.

Pocieszało ją to tylko, że konie dobrze idą, i że od miejsca, w którem spotkała owych ludzi, do chutoru było dość daleko.

— Nim dojdą do chaty, nim konie wyprowadzą, ja tak jadąc, będę od nich w mili albo we dwóch.

Istotnie tak było. Ale gdy upłynęło kilka godzin i Basia, przekonawszy się, że nie jest ściganą, zwolniła biegu, wielki przestrach, wielkie pognębienie opanowało jej serce, a do oczu cisnęły się przemocą łzy.

Spotkanie owo nauczyło ją, czem są ludzie w tych stronach i czego się od nich można spodziewać. Wprawdzie nie było to dla niej niespodziane. I z własnego doświadczenia i z opowiadań chreptiowskich wiedziała, że dawni spokojni osadnicy albo wynieśli się z tych pustyń, albo ich wojna pożarła; ci zaś, co pozostali, żyjąc w ustawicznych trwogach wojennych, wśród ogromnej zawieruchy domowej i tatarskich napadów, w stosunkach, w których człowiek człowiekowi był wilkiem, bez kościołów, wiary, bez innych przykładów, prócz przykładów mordu i pożogi, nie znają innego prawa nad pięść, wyzbyli się wszelkich uczuć ludzkich i zdziczeli na podobieństwo zwierza leśnego. Basia wiedziała o tem dobrze; jednakże człowiek samotny, w pustyniach zabłąkany, w ucisku od głodu i chłodu zostający, mimowiednie przedewszystkiem od pokrewnych sobie istot pomocy wygląda. Tak i ona, ujrzawszy ów dym siedlisko ludzkie, oznajmujący mimowiednie idąc za pierwszym porywem serca, chciała tam biedz, imieniem Boskiem mieszkańców przywitać i pod ich dachem zmęczoną główkę przytulić. Tymczasem okrutna rzeczywistość wyszczerzyła na nią zęby, jak zły pies; dlatego serce jej wezbrało goryczą i łzy żalu a zawodu napłynęły do oczu.

— Znikąd pomocy, jeno od Boga — pomyślała — bogdaj mi już ludzi nie napotkać!

Poczem jęła rozważać. czemu ów chłop począł udawać przepiórkę; niechybnie w pobliżu byli jacyś ludzie i ów przywołać ich pragnął. Przyszło jej do głowy, że jest na szlaku zbójów, którzy wyparci z jarów nadrzecznych, widocznie schronili się do puszcz, głębiej w kraju leżących, w których sąsiedztwo szerokich stepów zapewniało im lepsze bezpieczeństwo i łatwiejszą w potrzebie ucieczkę.

— Ale co będzie — spytała Basia — gdy ich spotkam kilku lub kilkunastu? Muszkiet — to jeden, dwie krucice —to dwóch, szabla niechby dwóch jeszcze, jesli jednak ich więcej będzie zginę straszną śmiercią.

I o ile poprzednio, wśród nocy i jej trwóg życzyła sobie, by dzień uczynił się jak najprędzej, tak teraz z tęsknotą wyglądała pomroki, która mogła łatwiej ją skryć przed złemi oczyma.

Dwakroć jeszcze w czasie wytrwałej jazdy zdarzyło się jej przejeżdżać w pobliżu ludzi. Raz ujrzała na skraju wysokiej równi kilkanaście chat. Może nawet nie mieszkali w nich zbóje z rzemiosła, ale wołała je ominąć skokiem, wiedząc, że i wieśniacy nie wiele są lepsi od zbójów; drugi raz do uszu jej doszedł odgłos siekier, rąbiących drzewa.

Upragniona noc okryła wreszcie ziemię. Basia tak już była znużoną, że gdy dostała się na goły lasem nie obrośnięty step, rzekła sobie:

— Tu nie rozbiję się o drzewo, zaczem usnę teraz, choćbym miała zmarznąć.

Gdy przymykała już oczy, zdało się jej, że hen, w oddali, na białym śniegu, widzi kilka czarnych punktów, które poruszają się w różnych kierunkach. Przez chwilę jeszcze przezwyciężyła sen.

"To pewnie wilki!" mruknęła z cicha.

Nim jednak przejechała kilkanaście kroków, owe punkta znikły, więc usnęła zaraz tak mocno, że zbudziła się dopiero, gdy bachmat Azyowy, na którym siedziała, zarżał pod nią.

Obejrzała się w około; była na skraju lasu i rozbudziła się w porę, inaczej jednak mogłaby się rozbić o drzewa.

Nagle spostrzegła, że drugiego konia nie ma przy niej.

— Co się stało? — zawołał z trwogą wielką?

Stała się jednak rzecz bardzo prosta; oto Basia uwiązała wprawdzie lejce od uzdy dzianeta do kuli kulbaki, na której siedziała sama, ale skostniałe ręce bardzo źle jej posłużyły i nie zdołały zadzierzgnąć dobrze węzła; następnie lejce rozwiązały się i znużony koń został, by szukać karmu pod śniegiem lub położyć się.

Na szczęście, Basia miała krucice nie w olstrach, ale za pasem; róg z prochem i woreczek z resztą siemienia był przy niej. Ostatecznie nieszczęście nie było zbyt straszne, bo bachmat Azyowy, jeśli nawet ustępował w szybkości dzianetowi, to natomiast niezawodnie przewyższał go wytrwałością na trud i zimno. Jednakże Baśce żal się zrobiło ulubionego rumaka i w pierwszej chwili postanowiła go odszukać.

Zdziwiło ją to jednak, gdy obejrzawszy się na step, nie ujrzała go wcale, choć noc była nadzwyczaj widna.

— Pozostać, pozostał — pomyślała — nie popędził z pewnością naprzód, ale musiał się położyć w jakiemś wgłębieniu i dlatego go nie widzę.

Bachmat zarżał drugi raz, przyczem zatrząsł się jakoś i uszy położył na karku, lecz od strony stepu odpowiedziało mu milczenie.

— Pojadę, poszukam! — rzekła Basia.

Już zwróciła konia, gdy naraz niespodziewana trwoga chwyciła ją, zupełnie, jakby głos ludzki wołał:

— Basiu, nie wracaj!

Jakoż w tej chwili ciszę zmąciły inne złowróżbne głosy, bliskie, a wychodzące niby z ziemi: były to wycia, charkotania, skomlenia, jęki, wreszcie kwik okropny, krótki, urywany... Było to wszystko, tem straszniejsze, że na stepie nie było nic widać. Basię zimny pot oblał od stóp do głowy, a z jej zsiniałych warg wyrwał się okrzyk:

— Co to jest? co się dzieje?

Odgadła wprawdzie od razu, że wilki zarzynają jej konia, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego tego nie widzi, kiedy, sądząc po odgłosach, działo się to nie dalej, jak o jakie pięćset kroków od niej.

Nie czas jednak było lecieć na ratunek, bo koń musiał już być rozszarpany, a zresztą trzeba było myśleć o własnem ocaleniu; więc Basia wypaliwszy na postrach z krucicy, ruszyła w dalszą drogę. Jadąc, rozmyślała o tem, co się stało i przez chwilę przemknęło jej przez głowę, że to może nie wilki porwały jej konia, skoro owe głosy słychać było z pod ziemi? Na tę myśl mrówki zaczęły chodzić po jej krzyżach, lecz zastanowiwszy się lepiej, przypomniała sobie, że we śnie majaczyło się jej, że zjeżdża z góry, a potem znów na górę się wdziera.

— Tak musiało być — rzekła sobie — musiałam śpiąc, przejechać jakiś jar — mało stromy, tam został mój dzianet i tam napadli go wilcy.

Reszta nocy zeszła bez przygody. Bachmat, podjadłszy siana nieco zeszłego ranka, szedł bardzo wytrwale, tak, iż sama Basia podziwiała jego siłę. Był to tatarski koń "wilczar", wielkiej urody i wytrwałości prawie bez granic. W czasie krótkich postojów, które czyniła Basia, żarł wszystko, nie przebierając: mchy, liście, obgryzał nawet korę drzewną i szedł, a szedł. Na polanach Basia puszczała go w skok. Wówczas stękał nieco i oddychał rozgłośnie; powstrzymywany — sapał, trząsł się i spuszczał nisko głowę ze znużenia, ale nie padał. Dzianet, choćby nie zginął pod wilczymi zębami, nie wytrzymałby takiej drogi.

Nazajutrz Basia odmówiwszy ranne pacierze poczyniła czynić rachunek czasu:

— Azyi wyrwałam się we czwartek z południa — mówiła sobie — i jechałam w skok do nocy; potem przeszła w drodze jedna noc, potem cały dzień, potem znów cała noc i teraz zaczął się trzeci dzień. Chyba pogoń, choćby była, musiała już wrócić i Chreptiów powinien być niedaleko, bo przecie nie żałowałam koni.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

# O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

## THE POLES IN BUSINESS.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.
(Illustrated Buffalo Express.)

### 1,200 Business Places.

It appears by the first of the lists given above that, in the principal Polish district, the number of groceries which hold licences to sell meat is almost as large as the number of butcher shops. The same situation, doubtless, exists in the outlying section, and it may be assumed that of the 31 places where meat is sold in these sections, about fifteen are groceries. To these should be added, perhaps, fifteen to the 25 groceries which do not sell meats, and which, for that reason cannot be discovered from the meat-license records. There would be about the same number of business places of other kinds than those included in the lists relating to these outlying sections, and at least twice as many painters, paperhangers, carpenters, plumbers and dressmakers. These items would bring the number of business places in these sections up to 228, which, added to the 773 places enumerated in the main district would make over 1000. But in this main district also there are, without any doubt, a great many more painters, carpenters and the like, than were actually counted, as those were counted which could be located by signs displayed, and the great majority of them do not have any such signs. The same thing is true to a certain extent in the case of dressmakers and tailors. Making these allowances it is safe to say that, all told there are in Buffalo approximately 1,200 Polish business places and business proprietors.

This means that if the Polish population of Buffalo is 17,000, one Pole out of every 58 (this 58 including not only adult men, but women and children) is a business proprietor. If the Polish population is 80,000, the ratio would be one in 67. An effort will be made later to ascertain the corresponding ratio for other elements of the population, and for the city at large, but it may be presumed that the showing of the Poles in this respect is highly creditable. Aside from the questions of relative volume of business transacted, and relative income from this business, the mere fact that there is such a large number and such a large proportion of independent proprietors among the Poles is, especially when taken in conjunction with their ownership of homes, as discussed in the preceding article of this series, significant of their innate independence of character. Many in the Poles of Buffalo today, and the ancestors of nearly all of them, have, from time immemorial been peasant owner of small farms in Poland, and their agricultural communities have been largely selfsufficing. This traditional mode of living has implanted in the Poles a deepseated attachment to economic independence, which has become almost second nature to them, and which is now manifesting itself in their new and vastly different American environment.

### Saloons.

Among the many kinds of Polish business establishments, first place, numerically, is ocupied by saloons. So far as can be determined from examination of names, the directory published by the excise commission last December shows that there were at that time 221 Polish holders of liquor licenses. To these should be added a few whose nationality could not be determined, either from the names or from location of saloons, and a larger number who, with the full return of good times, have gone into the saloon business since this directory was printed. From a comparison of the number given in the directory as situated in the main Polish district, which is 149, and the number I actually counted in that district and of whose Polish proprietorship I made certain, which was 176, it would appear that 27, at most, have started up in this district within the last few months. The addition of the 27 brings the total up to 248, to which must be added also those of recent appearance in other locatities. According to this reckoning there must be at least 250 Polish saloons in Buffalo.

The instances in which I found saloons on three of the corners of street intersections were by no means rare, and in several cases saloons occupied each of the four corners. Their distribution is widespread. Besides the proportionately large number, 34, in the small Black Rock section, and the six in the compact colony at Clinton street and the city line, there are 32 in other localities. Most of these are scattered through the region south of William street, extending west even across lower Main street, but several of them are situated on the northern part of Fillmore avenue and on one of the streets leading from Fillmore in that vicinity.

Many of the saloons are very small and extremely merger in their equipment, evidently being barely self - supporting, and are also objectionable from the point of view of cleanlines and sanitation. It is an interesting fact that 33 of the 250 or more liquor licenses are held by women.

The total number of liquor licenses outstanding in Buffalo at the time the excise commission's last directory was issued, was 1,571. Taking 221 as the minimum number of licenses held by Poles at that time, it will be seen that they hold over fourteen per cent. of the total number. In the preceding article, it was pointed out that the Poles own only 1.8 per cent. of the taxable property of the city. The Proportion of Polish saloons is, therefore, eight times as great as the proportion of property owned by Poles.

### Other Kinds of Business.

After saloons, in point of number, come what, for lack of a better description in a single world, must be called groceries. Of a total of 215 to 225 of these places, only 75 to 80, however, carry what grocers consider a full line of goods. The other are, so to speak, neighborhood shops, which sell, beside the household necessities in the way of groceries, a hundred and one other things, and in fact practically everything which the families in the immediate neighborhood may need from day to day, and which they find it convienient to buy in small quantities nearby. A smaller number of shop, which sell nearly everything except groceries — toys, stationery, newspaper, tobacco, candy and what not — utterly defy any definite classification and can only be listed as miscellaneous.

Of the 76 persons who are licensed to carry on trade in the Broadway market, 32 are Poles, and of these thirteen are women. Indeed, it may be noted in passing that the Polish women form a conspicuously large element among the proprietors. Of the 35 inside stalls in the market, sixteen are rented by Poles. At the Comptroller's office, I was told that this market has the reputation of being the promptest in rental payments and the cleanest in the city.

The large number of Polish midwives is indicative both of a large demand for the services they render and of the comparatively simple provisions for meeting this constant demand. Of the 46 midwives whose names are given in the 1909 directory, 26 are Polish.

That there are 25 dealers in insurance, real estate, steamship tickets and foreign exchange, evidences the extent of these kinds of busines. Of these 25, four are fire - insurance underwriters, out of a total of about 70 in the city. The eighteen contractors find plenty of building to keep them employed. The undertakers, each of whom has a monopoly of the burials of a particular church, are among the wealthiest men in the Polish colony, especially one of them, Jan Platek, who has been undertaker for Saint Stanislaus Church since its foundation. The number of Polish lawyers, physicians and dentists is small at present, but will soon be increased by the graduation of many students attending the University of Buffalo and other schools. Of the newspapers, two are dailies and two weeklies. The names of three of them, Polak w Ameryce, Polak Amerykanski, Gazeta Buffaloska, imply that the Poles in America are thinking of their present and future in this country and are here to stay.

### Some larger Places, Polish Companies.

In the foregoing list, all business places, from the smallest to the largest, have been included. The great majority are small. Indeed, the very numerousness of the means that the greater number must be small and must remain small, till gradually, as the standard of living of the Poles rises and their demand for all sorts of commodities grows more discriminating, the larger, more enterprising and more efficient business places secure so great a part of the trade that the smaller ones will be forced to drop out. At the present time, the upward progress of many Polish business places, which are, no doubt, destined to outdistance others in the same field, is clearly discernible.

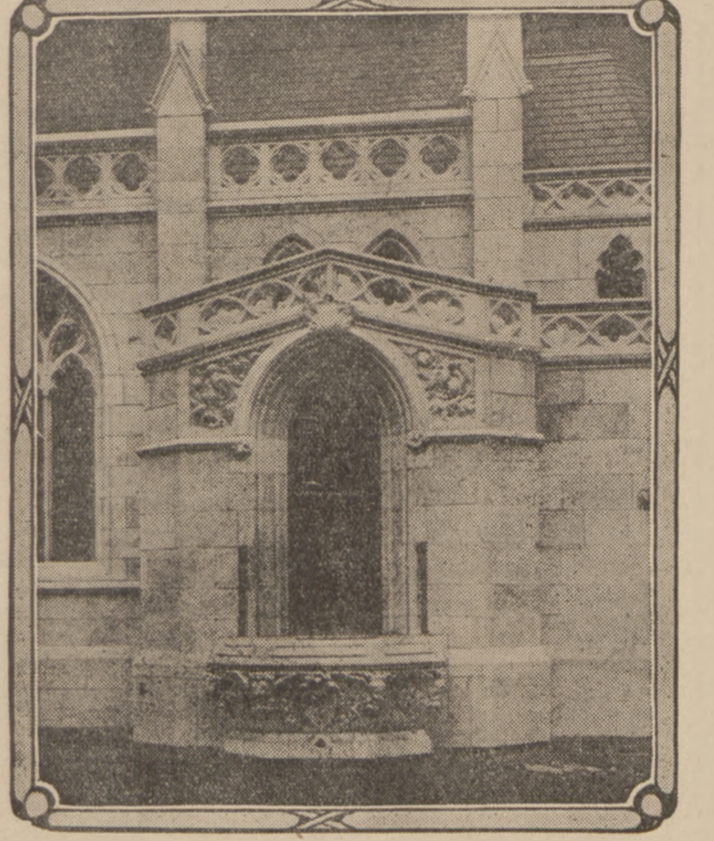
The Star Plating Works owned and operated at No. 98 Broadway, near Elm street, are the largest nickel, copper and silver - plating works in the city, outside of those connected with manufacturing plants. The restaurant of the Lubelski Catering Company, at No. 210 Pearl street, the proprietor of which is Max Lubelski, will, when the present quarters are extended through to Eagle street by early spring, be one of the most spacious restaurant and catering establishments in Buffalo. Stanley E. Mrugowski, in partnership with a German, John F. Zinns, is prosperous tailor of No. 519 Washington str., near Huron street.

The leading Polish company which, with a capital of $5,000, more than half paid in, is very successfully conducting a large clothing store on Broadway. The Polish Savings and Loan Association is the nearest approach as yet to a Polish bank. This company was authorized last March to carry on a banking business. It has already received $10,000 to $12,000 in deposit, at four per cent. interest, and has lent this money out on first mortgages at six per cent. Its board of directors is composed of nineteen of the most successful Polish business - men who, between them, are, in all probability, worth close to $1,000,000. The Frontier Preserving Company, at No. 648—656 Michigan street, and Our Soap Company, at No. 341 Davey street, though having German employees, are controled by Polish stockholders.

(To be continued.)



A Polish Iudustry: Plating Works.



**Pierwsza ambona pod odkrytem niebem.**

Niedawno wykończono w New Yorku w kościele Grace, przy zbiegu Broadway i 10 ulicy pierwszą kazalnicę pod odkrytem niebem. Ambona ta wykończona w pięknym białym marmurze ozdobiona jest artystycznemi rzeźbami. Jak tylko pogoda pozwoli, rozpoczną się kazania pod odkrytem niebem.

# ODKRYCIA I WYNALAZKI.

**Praca na dnie morza. — Nowy aparat nurkowy. — Zabezpieczenie pracowników. — Płynne elektrody. — Nowy syst.m lamp łukowych. — Elektryczne tępienie szczurów.**

Jak wiadomo, nurkowie mogą się spuszczać w głąb morza tylko do pewnej ograniczonej głębokości, mniej więcej 40 metrów, a i do tego potrzebują długiej wprawy i przyzwyczajenia. W głębokości tej bowiem ciśnienie wody staje się tak silne, że ludzki organizm nie może go już znieść. Głębokość ta jest więc granicą, do której prace podmorskie są możliwe. Od dawna usiłowano już rozszerzyć tę granicę. Gdyby się bowiem udało dotrzeć głębiej, to dzięki temu udałoby się wydrzeć morzu niejeden skarb, dotąd niedostępny. Próbowano konstruować rozmaite aparaty mające przedewszystkiem na celu umiejszenia ciśnienia słupa wody na ciało nurka i umożliwienie mu pracy pod powierzchnią morza bez narażenia jego organizmu na dotkliwe szkody.

Do rzędu tych aparatów nurkowych przybywa obecnie nowy, który zastosowano przy pracach w porcie Vigo, gdzie — jak wiadomo — spoczywają na dnie morza olbrzymie skarby, gdyż tutaj zatonęły przed wiekami okręty hiszpańskie, wiozące ogromny ładunek złota i srebra. Nowy aparat nurkowy składa się z łodzi, która za pomocą grubych lin jest przymocowana do holującego ją statku. Z dna tej łodzi prowadzą do morza olbrzymie rury, które można dowolnie przedłużać. Stosuje się przytem tę samą metodę, co przy budowie studni artezyjskich. Najpierw spuszcza się jedną rurę, potem przyśrubowuje drugą tak hermetycznie, że woda do wnętrza przedostać się nie może; po spuszczeniu w głąb tej podwójnej rury dołącza się trzecią, czwartą itd. Wynika stąd, że przy pomocy tej metody można zbudować szyb który sięgać może bardzo głęboko. Szyb ten kończy się na dole pracownią również z żelaza i zupełnie hermetycznie zamkniętą od strony wody. Do budowy używa się silnych płyt żelaznych, aby mogły wytrzymać nawet bardzo duży napór wody. Pewnem zabezpieczeniem przed naporem jest również okrągły kształt rury i pracowni, w skutek czego ciśnienie rozkłada się równomiernie na cały aparat. Dolne części składowe są prócz tego karbowane, aby ciśnienie działało na większą płaszczyznę.

Nurkowie schodzą przez szyb po drabinie sznurowej do pracowni. Pracownia ta, zależnie od tego, czy jest przeznaczoną dla dwóch czy trzech robotników, ma dwie lub trzy wypukłości, opatrzone szybami z grubego szkła, a przypominające zewnętrznym wyglądem hełmy nurkowe. W wypukłości te robotnik wsuwa głowę i może przez nie dokładnie obserwować dno morskie. Poniżej tych otworów znajdują się dwa długie rękawy, które elastycznym drutem są zabezpieczone przed przed zbytnim naciskiem wody. Robotnik umieszcza w nich ręce i może teraz spokojnie pracować na dnie morskiem. Wszystkie potrzebne narzędzia, jak oto — łopaty, rydle itp. są spuszczane w łodzi na linach, odległość jest tak obliczona, aby robotnik mógł je łatwo dosięgnąć. Teren pracy oświetlają mu wielkie lampy elektryczne z reflektorami, również spuszczane w łodzi w głąb morza. Wydobyte przedmioty przyczepia do zwisających łańcuchów, przy pomocy windy wyciąga się je do łodzi. Pracownia jest połączona telefonem z łodzią. Zależnie od potrzeby, robotnik zawiadamia, w którą stronę pracownia ma być którą stronę pracownia ma być przesunięta, czy o ile ma być podniesiona lub spuszczona. Aparat umożliwia wygodną i bezpieczną pracę; chroni też nurka przed atakiem ze strony potworów morskich, które, jak widmo, często powodują zgubę zwykłego nurka już przez to samo, że zębami przecinają przewody doprowadzające mu powietrze do oddychania.

Aparat ukazał się w użyciu nadzwyczaj praktycznym. To też patenty zostały już zakupione przez specyalnie utworzone towarzystwo które zajmie się szerokiem rozpowszechnieniem wynalazku. A jak już z dotychczasowych wyników sądzić można, nowy aparat nurkowy znajdzie bardzo obszerne zastosowanie.

* * *

Elektryczna lampa łukowa przeszła w ostatnich latach przez fazy rozwoju, a samo wyliczenie nazw rozmaitych systemów, które z większem lub mniejszem powodzeniem rywalizują ze sobą, zajęłoby już wiele miejsca. Istnieją lampy łukowe zamknięte i otwarte, zbudowane z najrozmaitszych materyałów, o rozmaitej sile światła. Pod jednym tylko względem nie było dotąd najmniejszej różnicy w konstrukcyi, mianowicie elektrody były we wszystkich lampach sporządzone z ciał stałych. Oczywiście dawno już minął czas, kiedy używano do tego celu wyłącznie węgla. Ale i w tych wszystkich wypadkach, w których węgiel zastąpiono mieszaninami o rozmaitym składzie, używano zawsze ciał stałych.

Dopiero obecnie — jak donosi "Electrical Review" — udało się skonstruować łukową z płynnymi elektrodami. Wynalazku dokonano w Ameryce, a znane dotąd szczegóły nie pozwalają jeszcze, zdaniem wspomnianego pisma, ocenić dokładnie znaczenia wynalazku. Elektrody nowej lampy składają się z rur, które wewnątrz są wypełnione ciałem niezupełnie płynnem wprawdzie, lecz szlamowatem, lepkiem. Jest to mieszanina złożona ze sproszkowanego kwasu, sadzy, antracytu, zwykłego węgla retorfowego i lepkiej cieczy, która jest jeszcze tajemnicą wynalazcy. Podczas działania lampy mieszanina ta twardnie nieco. Jest to więc rodzaj węgli niestałych, dosyć miękkich i podatnych. Główną zaletą nowej lampy może być to, że mieszanina przesuwa się w rurach własnym ciężarem w miarę spalania i wskutek tego automatycznie reguluje odległość obu elektrod. Praktyczniejsze są one dzięki temu, że w miarę zużywania się materyału dolewa się go do rur, opada więc tak częste wymienianie stałych elektrodów. W każdym razie wynalazek rokuje podobno wielkie nadzieje.

* * *

Szczury są nietylko szkodliwem stworzeniem z powodu zniszczenia, jakie szerzą, ale również dla tego, że są one rozsadnikami rozmaitych chorób zakaźnych, zwłaszcza dżumy. One też najczęściej przyczyniają się do przewlekania tej zarazy z odległych okolic do rozmaitych portów, do których zawijają statki. To też w ostatnich latach wytoczono szczurom zaciętą walkę i podejmowano liczne próby tępienia ich ,zwłaszcza na okrętach. Osiągnięto w tym kierunku bardzo pomyślne rezultaty, ale wszystkie stosowane dotąd metody miały też strony ujemne. I tak wykadzanie magazynów okrętowych kwasem siarkowym mogło łatwo powodować uszkodzenie znajdującego się tamże ładunku okrętowego; używanie gazu świetlnego groziło zatruciem i niebezpieczeństwem wybuchu itp. Żadne z metod nie była wolna od stron ujemnych i żadna też nie mogła znaleść ogólnego zastosowania.

Niedawno temu przedsięwzięto w charlottenburgskich warsztatach elektrycznych interesujące próby z nowym aparatem do tępienia szczurów pomysłu inżyniera wiedeńskiego Biederheima. W próbach uczestniczyli — ze względu na ważność tej sprawy -- przedstawiciele marynarki i władz sanitarnych. Aparat, który służyć może również do tępienia innych stworzeń, okazał się bardzo praktycznym i niezawodnym. Zwierzę zostaje zwabione do wnętrza skrzynki światłem lub kawałkiem mięsa. Wchodząc zamyka ono prąd elektryczny i rażone nim ginie w przeciągu pół minuty. Przystęp do wnętrza jest zawsze swobodny, nawet gdy w aparacie znajduje się już kilka zabitych zwierząt. Do tępienia można używać każdego rodzaju prądu elektrycznego, wystarcza nawet mała bateria akumulatorów. Dzięki temu aparat może być wszędzie zastosowany, zarówno na okrętach, jak w fabrykach, składach, domach prywatnych itp. Próby wykazały, że działalność jest niezawodną, ani jedno zwierzę, które weszło do wnętrza, nie pozostało żywe. Aparat został już opatentowany we wszystkich państwach europejskich.

St. I.

### Kraj kulturalnych włościan.

Niewielkie państewko na północy Europy zwraca w ostatnich latach uwagę na siebie, dzięki wysokiemu poziomowi kulturalnemu i dobrobytowi ekonomicznemu mieszkańców, przeważnie rolników. Od czasu do czasu urządzane są z rozmaitych państw wycieczki do Danii — ją to bowiem mamy na myśli — w celu bliższego poznania niezwykłego kraju.

Dania, to kraj włościaństwa wogóle, a stowarzyszeń włościańskich w szczególności. To też w parlamencie duńskim dwie trzecie posłów stanowią włościanie, którzy i w senacie niepoślednią odgrywają rolę. Jeden z niedawnych ministrów rolnictwa był włościaninem na 20 hektarach ziemi i mimo wysokiego stanowiska nie zerwał łączności ze środowiskiem, z którego wyszedł. Inny znowu minister, zanim został powołany do kierowania oświaty, był nauczycielem wiejskim.

W rozwoju ekonomicznym poszczególnych państw enropejskich, zauważyć się dają dwa kierunki: w jednych rozwijał się głównie przemysł i zbyt wytworów jego, drugie pierwszeństwo oddawały rolnictwu i zbytowi jego produktów. Typowem państwem kategoryi pierwszej jest Anglia, zupełne zaś jej przeciwieństwo stanowi Dania, ekonomiczna polityka której zmierzała do udoskonalenia rolnictwa i rozszerzenia zbytu produktów jego. Polityka taka dała się jednak urzeczywistnić od chwili, gdy Dania nauczyła się wywozić po za granicę produkty nie surowe, lecz przerobione.

Głównymi czynnikami postępu w Danii było usamowolnienie włościanina, rozszerzenie prawa własności, wprowadzenie władania osobistego i nauka obowiązkowa, wpowadzona już w roku 1814. Reformy rolne rozwiązały ręce posiadaczom rolnym, umożliwiając wprowadzenie ulepszeń na własnym kawałku ziemi. Umiejętność czytania i pisania dała włościaninowi możliwość rozszerzenia zakresu wiedzy swojej. Szeroki rozwój samorządu w związku z wpływem na życie polityczne kraju stał się gruntem podatnym dla wzrostu samodzielności włościan. Postępowy kierunek polityki wewnętrznej skłonił rząd do zwrócenia szczególnej uwagi na drobną posiadłość rolną i do popierania dążności, które były odbiciem dawnego ustroju gminnego.

Zasada zrzeszania się była ukoronowaniem wszystkich owych środków i czynników, o których mówiliśmy wyżej. Zasada ta przeniknęła wszystkie dziedziny rolnictwa i objęła z czasem także i handel. Związki dla polepszenia wspólnemi siłami wszystkich dziedzin kredytu, spółki spożywcze, rzeźnie współdzielcze, maślarnie współdzielnicze — wszystko to nie wyczerpuje jeszcze spisu najbardziej rozpowszechnionych i bardzo żywotnych organizacyi spółkowych w "kraju zrzeszeń włościańskich."

Największego rozwoju dosięgły związki budowlane i spółki maślarskie. Pierwsze wywołały istny przewrót w duńskiej hodowli bydła. Dzięki im wprowadzone zostały oględziny bydła, nadzór nad wydajnością mleka u krów, nagrody za hodowlę itp. Dzięki związkom kontroli obór krowy duńskie dają po 350 wiader mleka rocznie, to jest tyle, ile daje pięć krów syberyjskich.

Do olbrzymich wyników doszli Duńczycy, dzięki zrzeszeniom w dziedzinie gospodarstwa mlecznego. W ciągu mniej więcej 25 lat powstało w Danii przeszła 1100 maślarni wspódzielczych, przerabiających na masło około 4 i pół milionów funtów duńskich mleka od 863,000 krów. Oprócz tego istnieje jeszcze przeszło 200 maślarni publicznych i 30 kilka prywatnych. Liczba członków maślarni współdzielczych wynosi przeszło 150.000.

Poszczególne maślarnie łączą się w związki, mające na celu dostarczanie maślarniom naczyń i innych przyrządów, dążenie do ujednostajnienia dobroci produktów do ulepszenia i uprzystępnienia produkcyi itd. Związki łączą się znowu w jeden wielki związek dla utrzymania jeszcze większej solidarności w produkcyi i zbycie, dla usunięcia pośredników itd.

Podobne organizacye istnieją także w dziedzinie nierogacizny.

W Danii istnieje przeszło 100 chlewiarni zarodowych, subwencyonowanych przez rząd, a przy nich instruktorowie, udzielający wskazówek praktycznych w dziedzinie nierogacizny. W roku 1908 dostarczono rzeźniom współdzielczym półtora miliona sztuk nierogacizny.

Dania wysyła corocznie do jednej Anglii tylko jaj na sumę 10 milionów mk., dzięki spółkom dla zbierania i zbytu jaj, związkom dla ulepszenia chowu ptactwa domowego, dla transportu ptactwa itd.

Włościanin duński ma na usługi swoje najrozmaitsze związki i stowarzyszenia, spieszące mu z realną pomocą, o ile potrzebuje jakichkolwiek rad czy wskazówek w kierunku ulepszenia gospodarki.

System "nauki wędrownej" przy pomocy doświadczonych instruktorów wędrownych, oraz syste tem nadzoru faktycznego nad samą twórczością przy pomocy tych samych instruktorów — nadzoru dobrowolnego, wpływającego z uczestnictwa gospodarzy rolnych w jakiemkolwiek zrzeszeniu, oto potężne środki, sprzyjające rozwojowi rolnictwa w Danii.

Włościanin duński nie ma potrzeby zastanawiać się nad pytaniem dłużej, jak postąpić ma w tym czy w owym wypadku, ma bowiem do rozporządzenia mnóstwo środków, ułatwiających mu zasięgnięcie rady czyjejś.

Do usług jego telefon, pokrywający siecią kraj cały i łączący wsie z miastami. W każdej wsi jest urząd pocztowy, dostarczający mu gazet i książki, które uzupełnić mają zakres wiedzy, nabytej w szkole.

Nasze towarzystwa rolnicze działalność swą w wielu kierunkach wzorują na instytucyach duńskich. które miały czas już wykazać doniosłość praktyczną; przykład włościan duńskich powinien być podnietą do szukania na tej drodze warunków dobrobytu.

### Paderewski w Wiedniu.

"Wieczór Beethovena zmienił się w wieczór I. J. Paderewskiego' — temi słowy rozpoczyna się jedna z recenzyi o koncercie danym w Wiedniu 12 ub. m. na cel dobroczynny. Paderewski ze znaną swoją uczynnością pospieszył wziąść udział, a ponieważ koncert składał się wyłącznie z utworów Beethovena, więc zagrał koncert Es-dur. Przybycie znakomitego artysty "Kapłana sztuki i krezusa", jak się wyraża jedno z pism, wywołało, rozumie się, nietylko ogromne zajęcie artystów, ale stało się równocześnie i sensacyą dnia, bo Paderewski od lat już w Wiedniu nie grał. Musiano sprzedawać karty wstępu nawet na próbę generalną która się też przy przepełnionej odbyła sali.

Koncert zmienił się w owacyę dla słynnego artysty naszego. Musiał dodawać wiele rzeczy nad program, a że wśród nich przeważał Chopin, to rzecz tak prosta, jak to również, że grał te rzeczy z całą pełnią owego właściwego sobie czaru, którym zachwyca słuchaczy.

O wykonaniu koncertu pisze jeden ze sprawozdawców: "Grał koncert Beethovena ze szlachetną a jednak i wdzięczną wielkością pojęcia. Myśl Beethovenowską zdawał się zatapiać w jakichś przeczystych kryształach, z których wychodziła promieniejąca tysiącznemi barwy. Pierwsza i druga część była oddana mięciej, elastyczniej i delikatniej niż zazwyczaj, nie straciła jednak bynajmniej ani odrobiny z blasku, siły i rytmiczności sobie właściwej. Po prześlicznie zagranem przejściu nastąpiło tryskające werwa rondo." Przyjęcie naszego wielkiego muzyka było ze strony publiczności entuzyastyczne, a sprawozdania brzmią jednym chórem zachwytu.

**Słówko do kobiet.** "Praca mężczyzny z zachodem słońca się kończy; praca kobiety nigdy się nie kończy", powiedziała pewnego dnia zmęczona gospodyni, gdy wzdychając, opuszczona ze sił usiadła by chwilę odpocząć.

Kobieta zwykle nie wiele zważa na swoje zdrowie. Pracując bezustannie od rana do późnej godziny wieczorem, nie często ma chwilę czasu na pomyślenie o swojem zdrowiu. Bezustanne kłopoty i starania się o sprawy domowe, jako też i starania jej jako matki, z czasem wywrą swój efekt nawet na najsilniejszej kobiecie.

Ile to jest kobiet ze zmarszczonemi przez kłopot twarzami, zestarzałemi przedwcześnie z powodu opieszałości i niedbałości o swoje zdrowie? Kobiety te stają się bardzo nerwowe i rozirytowane — zatrząśnięcie drzwi zdenerwuje je zupełnie. Ich siły żywotne bezustannie się wyczerpują. Brak im apetytu, tracą na wadze, cierpią na ból głowy, dyspepsyę, zatwardzenie, bóle w plecach, dziwne uczucie ociężałości, co powoduje bezsenne niespokojne noce. Jeżeli nie zważają zaraz na te pierwsze symptomy, następstwa będą groźne i takie kobiety staną się chronicznymi inwalidami — ciężarem dla samych siebie i innych.

Wobec tych faktów zdaje się być na czasie zwrócenie uwagi na ważność starania się o swoje własne zdrowie — powinno się bacznem okiem zważać na pierwsze symptomy skoro się tylko ukażą, bo gdy zdrowia nie ma, to wszystko jest stracone.

Dra Piotra Gomozo jest nadzwyczajnie dobre w takich wypadkach. Tysiące szczęśliwych matek, zdrowych żon i żwawych matron błogosławi dzień ten, w którym poznały to lekarstwo. Proszę przeczytać następujące.

"Osceola, Nebraska., 28 lipca.— Dr. Peter Fahrney and Sons Co., Chicago, Ill. Szanowny Panie: — życzeniem mojem jest, abym mogła znaleźć słowa do napisania panu, tak tego pragnę. Jestem żyjącym przykładem tego, co może zdziałać pańskie drogocenne lekarstwo Gomozo. Byłam tak chorą i wycieńczoną, że nie mogłam ani stać, ani chodzić. Żaden doktór mi nie mógł pomódz. Aby sobie Pan mógł wyrobić pojęcie jak dobrze teraz wyglądam, posyłam panu swoją fotografię. Mam obecnie 56 lat i cieszę się dobrem zdrowiem, co mogę po Bogu, zawdzięczyć pańskiemu lekarstwu. Jestem matką siedmiorga dzieci, wszystko żonate oprócz jednego. . Oby Bóg błogosławił panu w jego szlachetnej pracy. Z wysokim szacunkiem Pani H. D. Monk.

Nie jest to apteczne lekarstwo, lecz dostarczane jest ludziom wprost z laboratoryum przez specyalnie mianowanych agentów od właścicieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 South Hoyne Ave., Chicago, Ill.



**Olbrzymi pień.**

Pomimo rabunkowej gospodarki leśnictwa amerykańskiego, lasy w niektórych okolicach zachowały jeszcze pewną ilość drzew-olbrzymów. Powyżej znajduje się rysunek jednego z takich olbrzymów, liczącego około 70 cali w średnicy.

# Wiadomości z Polski.

## Ziemie Polskie pod Moskalem.

### Dżuma w Królestwie.

Dżuma ukazała się w osadzie Strykowie śród trzody chlewnej. Władze tamtejsze zarządziły środki celem stłumienia tej zarazy.

### Dorożki - automobile.

W Warszawie prócz istniejącego przedsiębiorstwa dorożek - automobilów, powstaje jeszcze jedno kupca Tereszczenki.

### Wizyta u maryawitów.

"Warszawski Dniewnik" pisze, że do Warszawy powróciła z Łodzi i innych miast grupa studentów warszawskiego Instytutu politechnicznego, którzy jeździli tam w celu obeznania się z wyznaniem maryawitów, poznania ich szkółek ochronek itp.

### Sienkiewicz odpowiada.

Donoszą z Warszawy, że wkrótce ukaże się odpowiedź Sienkiewicza na list otwarty, ogłoszony przez Cheradame'a pod adresem naszego pisarza, a stanowiący dowód ignoracyi i oportunizmu francuskiego w sprawach polskich.

### Fabryka marek pocztowych.

W Łodzi wykryto kompletną fabrykę marek pocztowych, wskutek czego urządzono następnie rewizyę we wszystkich sklepach gdzie marki są sprzedawane. Rezultat rewizyi był nadzwyczajny, u pewnego handlarza przy ulicy Dzikiej znaleziono 3,000 marek fałszywych.

### Rewizye i aresztowania w Radomiu.

Przed paru tygodniami w ciągu jednej nocy w Radomiu odbyły się liczne rewizye i aresztowania. Między innemi w okolicy Glinic i Dzierzkowa aresztowano przeszło 20 osób. Również odbyła się ścisła rewizya w mieszkaniu elektrotechnika p. Zakrzewskiego przy ulicy Lubelskiej N. 89, lecz tam nikogo nie aresztowano.

### Jelenie dla cesarza Wilhelma.

W tych dniach z puszcz litewskich przewieziono przez Sosnowiec za granicę cały wagon jeleni. Jest to dar spóźniony Niemców łódzkich dla cesarza Wilhelma na urodziny, które cesarz obchodził w dniu 27 stycznia br. Nadleśny lasów króla pruskiego wraz z weterynarzem przybyli do Sosnowca po odbiór jeleni.

### Złote gody 12 par.

Niezwykłą uroczystość obchodzono niedawno w Bąkowie, w powiecie lipnowskim. W tamecznym kościele ks. kanonik Rościszewski, pobłogosławił 12 par, które przed laty 50 zawarły śluby małżeńskie.

Jubilatów wraz z dziećmi, wnukami i prawnukami, po skończonej ceremonii przyjmował na plebanii ks. proboszcz Rościszewski.

### Rewizya senatorska.

W warszawskich sferach urzędniczych krąży pogłoska, że rewizya senatorska dokonaną będzie bezwarunkowo między innemi w zarządzie miejskim i w zarządzie policyi. Rewizyi tej dokonać ma senator Neuhardt, którego przyjazd zostaje jednak opóźniony z powodu choroby żony.

### Wypadki tramwajowe.

Według obliczenia dra Niezdielskiego, w roku ubiegłym wypadków z powodu najechania ludzi przez tramwaje było w Warszawie 104. Poszkodowaniu uległo 84 mężczyzn i 20 kobiet. Z powyższej liczby 12 nieszczęśliwych zmarło na miejscu, a mianowicie: 59-letni mężczyzna, 49-letni mężczyzna, 15-letni chłopiec, 26-letni mężczyzna, 6-letni chłopiec, 6-letnia dziewczynka oraz 60-letni mężczyzna.

### Odwołanie z wygnania.

Na zasadzie manifestu Najwyższego 22 osobom, skazanym przez warszawską izbę sądową na wygnanie z granic państwa i utratę wszystkich praw stanu, a w razie powrotu na zesłanie na Syberję zniesiono wyrok i pozwolono powrócić do kraju z warunkiem, iż rozciągnięty będzie nad nimi jawny nadzór policyjny w ciągu lat 2.

### Zjazd Puławiaków.

W Warszawie rozpoczął się zapowiedziany zjazd b. wychowańców Instytutu agronomicznego w Puławach. Przybyło nań z górą 200 uczestników, którzy do uczelni puławskiej uczęszczali między 1862 a 1905 r. Znalazło się aż 7. którzy Puławy opuścili już w r. 1862 i 1863, a więc prawie przed pół wiekiem.

### Protest z Warszawy.

"Swobod. Słowo" donosi, że z początkowania prof. Mitrofanowa wśród prof. uniwersytetu warszawskiego, zbierane są podpisy pod protest przeciwko odezwie uczonych niemieckich w sprawie finlandzkiej. Będzie to chyba najciekawszy protest ze wszystkich dotychczasowych protestów.

### Rzadka nominacya.

Według obowiązujących przepisów, oficerowie katolicy nie mogą być adjutantami komendantów w twierdzach w Królestwie Polskiem, jak donosi "Swob. Słowo" zasada ta została naruszoną i w cytadeli warszawskiej adjutantem komendanta mianowany został polak i katolik, sztabs-kapitan Dunin-Ślepść, który zaszczytnie odznaczył się podczas wojny rosyjsko-japońskiej i nagrodzony został orderem św. Jerzego.

### Katastrofa grzebieniowa.

W Warszawie w sklepie grzebieniowym, fryzyera "Ewarysta" przy ulicy Marszałkowskiej w godzinach południowych znajdowało się sporo osób, gdy wskutek wypadkowo rzuconej zapałki do paczki z grzebieniami celuloidowymi, nastąpił wybuch; gryzący dym napełnił w jednej chwili sklep, narażając obecnych na rodzaj silnego zagorzenia. Straty wynoszą paręset rubli.

### Sprzeniewierzenie na kolejach Nadwiślańskich.

Ukończono już sprawdzanie dokumentów pieniężnych i innych w wydziale rachunkowym kolei Nadwiślańskich w celu ustalenia ostatecznych liczb sprzeniewierzenia, popełnionego przez artelszczyków Zacharowa i Kozakowa przy pomocy kancelisty Lisiakiewicza.

Jak się wyjaśniło, Zacharow sprzeniewierzył szesnaście tysięcy kilkaset rubli, Kozakow zaś 28,-800 rb., z czego 19 tys. otrzymane na wypłatę pensyi urzędnikom, oraz 9,800 rb. niewypłacone różnym osobom w ostatnich czasach.

### Nowy teatr w Warszawie.

Poważne konsorcjum, z ordynatem hr. Zamojskim na czele, zamierza wybudować i poprowadzić teatr polski prywatny. Według pogłosek, inicyatywa wyszła od pp.: ks. St. Lubomirskiego, hr. M. Zamojskiego i L. Goldstanda. Jako przyszłego kierownika teatru, osoby kompletentne wymieniają doktora filozofii, Arnolda Schifmana, dotychczasowego kierownika kabaretu literackiego "Momus."

### Dar Ojca św. dla Jasnej Góry.

Donoszą z Warszawy, że korony na obraz cudowny Matki Boskiej, ofiarowane przez Ojca św., są już gotowe. Zrobione są one ze szczerego złota i dyamentów. Po korony dla przewiezienia ich do Częstochody pojadą niebawem do Rzymu: delegat, mianowany przez J. E. biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. Żdzitowieckiego oraz generał OO. Paulinów, Rejman. Wartość koron wynosi przeszło 100,000 franków.

### Pogłoski o zmianie władz w Królestwie Polskiem.

"Swob. Słowo" pisze:

"Wobec ciężkiej choroby pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, senatora Podgorodnikowa, znów zaczęły krążyć pogłoski o jego ustąpieniu. Jako kandydata na jego miejsce wymieniają gubernatora warszawskiego, koniuszego barona Korfa, którego stanowisko ma jakoby zająć obecny gubernator piotrkowski Essen, a jego miejsce — oberpolicmajster warszawski jenerał - major Meyer."

### W sprawie Chełmszczyzny.

Dane w sprawie Chełmszczyzny zebrać miał umyślnie wysłany z Petersburga do Warszawy naczelnik departamentu spraw ogólnych ministeryum spraw wewnętrznych rad. st. K. Strolman.

Obecnie dzienniki petersburgskie donoszą, że materyały statystyczne co do gub. siedleckiej i lubelskiej, a mające związek z rozważnym w komisyach Dumy Państwowej projektem wyodrębnienia Chełmszczyzny r. st. Stolman już zebrał i przedłożył je prezesowi gabinetu.

### Groźny pożar w kinemotografie.

Niedawno w Będzinie w kinemotografie przy ul. Kijowskiej zebrani widzowie, w liczbie około 2 stu osób, zauważyli wydobywający się z pod podłogi dym. Powstał straszny popłoch i tylko dzięki przytomności kilku osób, obyło się bez poważniejszego wypadku. Lekko tylko skaleczone zostały trzy osoby. Ogień powstał w piwnicy pod kinematografem. Wkrótce cały dom oraz sąsiednie posesye stanęły w płomieniach. Pożar szerzył się bardzo długo. Straty są znaczne.

### Sprowadzenie tatarów.

W Łodzi dotychczas tragarzami w fabrykach i magazynach byli prawie sami żydzi. Wielu z nich miało świetne zarobki, dochodzące do 25 rubli tygodniowo. Stanowiska tragarzy dobrze płatnych zajmowali przeważnie żydzi rosyjscy, przybyli z Litwy. Obecnie fabrykanci mniejsi i więksi, mimo, że sami są przeważnie żydami, zaczęli sprowadzać na miejsce tych tragarzy tatarów, którym płacą również dużo. Namnożyło się też teraz znowu tych tatarów w Łodzi tak, że niema prawie większego magazynu bez tatara.

### Potworna zbrodnia.

We wsi Michałowie, gub. warszawskiej, pow. radzymińskiego, wyszła z domu zamieszkała przy matce Marcyanna Oleksiak, lat 18 do siostry swej zamieszkałej w sąsiedniej wsi Sitki.

Gdy dziewczyny przez parę dni nie było widać, zaniepokojona matka zaczęła wraz z innymi szukać. O jakie 500 kroków od wsi natrafiono na ślad krwi i opodal świeżo usypaną mogiłę. Po odkopaniu grobu znaleziono zwłoki dziewczyny, ze strasznie posiekaną twarzą jakiemś ostrem narzędziem i złamaną prawą ręką.

Na miejsce wypadku zjechał naczelnik straży ziemskiej i aresztował brata zamordowanej, Franciszka Oleksiaka, oraz żonę jego, dopiero od trzech tygodni zaślubionych, podejrzanych o zabójstwo. Miejscowa ludność jest silnie wzburzona tym wypadkiem.

### Zabezpieczenie obrazu Cudownego.

Zarząd klasztoru Jasnogórskiego zakrzątnął się koło zabezpieczenia na przyszłość kaplicy od kradzieży. Oto — jak pisze "Kur. Częstochowski" — pod kierunkiem bud. Szyllera przygotowana jest ogniotrwała zasłona na obraz, z takiemiż trzema ścianami, w ten sposób, że na zewnątrz zabezpieczenie to nie będzie raziło. Nadto krata żelazna, oddzielająca tę część kaplicy, gdzie się znajduje obraz, nie dosięga sklepienia. Urządzenie to, trwające wieki, na obecne czasy nie wystarczy i budowniczy Szyller wykonał projekt przedłużenia tej kraty do samego sklepienia.

### Nowy Metropolita.

Pisma petersburgskie podają, że godnie z przedstawieniem rządu rosyjskiego, otrzymano już bullę papieską o zatwierdzeniu prałata Kluczyńskiego na stanowisku metropolity wszystkich kościołów rzymsko - katolickich w Rosyi, na miejsce śp. ks. arcybiskupa Wnukowskiego.

Nowy metropolita był długi czas profesorem wileńskiego seminaryum duchownego, następnie zaś, już jako prałat, został mianowany prezesem rzymsko - katolickiego Kolegjum. Metropolita ma wrócić z Rzymu do Rosyi na początku marca. Liczy obecnie 60 lat.

### Sprawa Aleksiejewa.

Głośna sprawa o potwarz, wytoczona przez posła od ludności rosyjskiej Aleksiejewa przeciwko generałowi Nikiforowowi i redaktorowi Usmanowi w miarę zbliżającego się terminu rozpoznawania jej przez sąd okręgowy budzi coraz większe zainteresowanie.

Poseł Aleksiejew wielokrotnie był w sądzie i złożył podania o wezwanie świadków, przygotowując się widocznie do energicznej obrony.

Zasady oskarżenia ze strony Aleksiejewa, tudzież obrony ze strony generała Nikoforowa i redaktora Usmana są dotychczas trzymane w ścisłej tajemnicy.

Ze względu na olbrzymie zainteresowanie, jakie sprawa ta wywołała i dla umożliwienia prawidłowego przebiegu rozpraw, na salę sądową wstęp otrzyma określona ilość osób za biletami.

### Dom Towarzystw Naukowych w Warszawie.

Komitet Towarzystwa Biblioteki publicznej, która nie może się rozwijać z braku miejsca, poruszył sprawę wzniesienia w Warszawie "Domu Towarzystw Naukowych'. W gmachu takim, oprócz biblioteki publicznej, znalazłyby schronienie: Towarzystwo naukowe, Towarzystwo historyczne, Koło matematyczno fizyczne, Towarzystwo psychologiczne i Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości.

Sprawa, poparta przez artykuł w "Gaziecie Warszawskiej", już znalazła porządny oddźwięk. Na skutek artykułu bowiem p. August Popławski z Łysołaj, powołując się na słowo skargi, że "nie słowy, nie udatnością, ale rzeczą samą" dobrą sprawą poprzeć należy, złożył na rzecz budowy "Domu Towarzystw Naukowych" 5 tysięcy rb.

Jeżeli piękny przykład p. Popławskiego znajdzie rychło licz. trzeba będzie czekać na przybytek polskiej czystej nauki.

### Jubileusz Chopina.

W gronie artystów i przyjaciół sztuki powstał projekt utworzenia komitetu, mającego na celu zorganizowanie szeregu uroczystości dla uczczenia pamięci Chopina, wobec przypadającej w roku b. setnej rocznicy przyjścia na świat naszego wielkiego muzyka. Uroczystości te trwać mają przez cały rok jubileuszowy i rozpoczęły się dnia 22 lutego n. st., gdyż w tym dniu właśnie 1810 r. Fryderyk Chopin ujrzał światło dzienne w Żelaznej Woli.

Dnia 22 lutego odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo, a w Filharmonii wielki koncert z udziałem najwybitniejszych sił artystycznych.

Komitet obchodu szopenowskiego przystąpił niezwłocznie do pracy nad zorganizowaniem wystawy pamiątek po największym z naszych muzyków i przygotuje pierwszy wielki zjazd muzyków polskich z udziałem przedstawicieli zagranicznych organizacyj muzycznych.

W ciągu roku jubileuszowego odbywać się będą liczne koncerty szopenowskie. Udział swój w tych koncertach przyrzekli już pp. Ignacy Paderewski i Józef Śliwiński.

## Z LITWY I RUSI.

### Rewizye na Litwie.

W powiecie szawelskim w okolicy Lenkim dokonano mnóstwo rewizyj. We wsiach Jodejki i Harginiki włościanom odebrano 9 strzelb.

### Śmiała kradzież.

Przed pewnym czasem do Poniewieża przyjechał włościanin Juchniewicz po księdza do chorego i zaszedł do zakrystyana. Gdy wyszedł od niego, konia już nie znalazł. Złodzieje znikli bez śladu.

### Ciekawa sprawa.

W Baranowiczach zarządzająca szkołą kroju p. Lewańskiego, Eleonora M., zainkasowała pieniądze w kwocie 700 rubli, zrzuciła szyld i oświadczyła, że szkoła ze wszelkiemi utencyljami należy do niej. Sprawę skierowano do sądu.

### Z dramatów małżeńskich.

We wsi Zahrody, pow. horeckiego, urlopowany żołnierz Kuźniecow, pokłóciwszy się z żoną, zażył strychniny. Ujrzawszy to jego żona, spożyła resztki trucizny i zmarła na miejscu. Życie Kuźniecowa znajduje się w niebezpieczeństwie, gdyż odmawia on wszelkiej pomocy, oświadczając, że choćby wyzdrowiał to ponownie popełni samobójstwo.

### Rewizya magistracka w Mińsku.

Rewizya rady miejskiej w Mińsku wojewódzkim rozpoczęta została z udziałem urzędników wszystkich dykasteryi pod przewodnictwem wicegubernatora.

Rewizyę zarządzono wobec starań właścicieli domów związkowców, którzy ponieśli dotkliwą porażkę na wyborach do rady miejskiej. Rewizya ta trwać ma około 2—3 miesięcy, a obejmie wszystkie gałęzie gospodarki miejskiej.

### Sprzeniewierzone krocie.

W Berdyczowie w tamecznym oddziale banku handlowego niejakiemu Lichotołowi wypłacono 200,000 rubli na mocy sfałszowanego przekazu; oszustwa tego przez dwa tygodnie mniej więcej nie spostrzeżono, a wykryto jedopiero, gdy się przekonano, że ow przekaz jest sfałszowany. Stwierdzono też, że Lichotołowi dopomógł do tego krociowego oszustwa niejaki Jaron, który podawał się także za A. Bielskiego i M. Rubinsteina.

### Napad bandytów.

Na folwark Cegielnia hr. Tyszkiewicza, w pobliżu majątku Sużan, w gminie niemieszczyńskiej, napadło kilku bandytów, którzy zrabowali 965 rubli u staruszki Dachnowskiej, wdowy po leśniku. Samej staruszki wówczas nie było. Bandyci związali jej siostrzeńca, Jasiulewicza, chłopca czternastoletniego oraz całą rodzinę ceglarskiego majstra, Sawickiego, zamieszkującą drugą połowę domu. Poszukiwania nie dały dotychczas rezultatu.

### Zdziczenie obyczajów.

Dnia 24 ub. m. włościanin ze wsi Wierzby, gminu miekuńskiej, Aleksander Dukia, w wieku lat 66 otrzymawszy 7 rubli 50 kop. na fabryce Linielnikowa w Nowej Wilejce, wracał do domu późnym wieczorem ze swym synem Józefem, czternastoletnim chłopcem. W pobliżu wsi Wsieswiackiej z lasu wypadli włościanie, Jan Dużewicz i Jan Buszkiewicz, którzy uderzyli Dukiela w głowę jakiemś tępem narzędziem, wskutek czego ten stracił przytomność, zabrali owe 7 rb. 50 kop., poczem umknęli. Rany Dukiela nie są groźne.

### Sprawa prasowa.

Dnia 28 ub. m. wileńska Izba sądowa, z udziałem przedstawicieli stanów, rozpatrywała powtórnie sprawę p. L. Perkowskiego, redaktora "Pobudki" — polskiego miesięcznika.

W No. 1 tego pisma zamieszczono artykuły: "Nasze zadania", "Uniwersytet wileński" i wiersz pt. "Hasło". W pracach tych prokuratorya dopatrzyła się czynów buntowniczych; numer skonfiskowano, a redaktora pociągnięto do odpowiedzialności z 1 p. 1 cz. paragrafu 129 ust. kar. Proces odbył się w marcu roku zeszłego. Wileńska Izba sądowa uniewinniła wówczas p. Perkowskiego. Na skutek jednak protestu prokuratora, sprawa przeszła do Senatu, który skasował wyrok Izby sądowej i zalecił proces powtórny.

Oskarżonego ponownie teraz uniewinniono i nakazano cofnięcie konfiskaty numeru 1-go "Pobudki." Redaktora bronił pomocnik adwok. przys. Powołockij.

## Ziemie Polskie pod Austryakiem.

### Nowe gimnazyum.

Koło polskie sejmu galicyjskiego postanowiło wnieść projekt założenia drugiego gimnazyum rusińskiego we Lwowie.

### Nowe źródła ropy nafcianej.

Z Drohobycza donoszą, że w Borysławiu wybuchły trzy szyby ropy firmy Macher Angermann z ogromną siłą.

Wskutek tego cena ropy na tutejszym rynku spadła.

### Subwencya na urządzenie wystawy.

Komisya budżetowa sejmu uchwaliła na wniosek posła dra Leo 5000 koron subwencyi na urządzenie w Krakowie w lipcu wystawy pamiątek z epoki Jagiellońskiej.

### Afera szpiegoska.

Urzędnik bukowińskiego wydziału krajowego, Józef Bendak, został wraz z żoną uwięziony z powodu szpiegostwa.

W mieszkaniu jego znaleziono prócz planów wojskowych 2,000 rubli.

### Zjazd lekarzy.

W dniach 12 i 13 ub. m. odbyło się tu walne zgromadzenie "Związku lekarzy rządowych w Galicyi.' Na porządku dziennym były sprawy zawodowe. Prezesem Związku wybrano dra Czyżewicza.

### Pożar pensyonatu.

W Zakopanem zgorzał do szczętu pensyonat "Warszawianka", własność posła Danielaka. Mieszkańcu ratując się, wyskakiwali z pierwszego piętra przez okna. Nikt nie zginął. Straty wynoszą 200 tys. koron.

### Zlot Sokołów.

Związek towarzystw sokolich ustalił termin ogólnego zlotu sokołów na 16 i 17 lipca r. b. Zatwierdzono już plany boisk i trybun. Uchwalono złożyć wieniec na grobowcu Jagiełły.

### Pomnik Wł. Jagiełły.

Roboty około pomnika króla W. Jagiełły już rozpoczęto. Ustawiono już rusztowanie. Z Paryża nadeszła wiadomość, że trzy czwarte pomnika już odlano. Reszta znajduje się w odlewni.

### Szkoła w trupiarni.

W Michałkowicach na Śląsku Austryackim pomieszczono szkołę polską ponad trupiarnią. Rodzice zorganizowali wobec tego strejk szkolny przeciw czeskiej większości Rady gminnej.

### Wystawa.

Od maja do sierpnia roku bieżącego odbędzie się we Lwowie na placu powystawowym wystawa obrazów i rzeźb. Rada miejska uchwaliła subwencyę 20.000 koron. Wystawa architektownicza odbędzie się we wrześniu.

### Następca p. Borowskiej.

Celę po Borowskiej zajął w więzieniach sądu karnego lekarz tutejszy dr. Józef Liebeskind, aresztowany pod zarzutem wykonywania na kobietach niedozwolonych operacyj, mających na celu usunięcie płodu.

Sprawa budzi sensacyę w kołach lekarskich. Dr Liebeskind jest człowiekiem bardzo zamożnym.

### Sufrażystki lwowskie.

W teatrze miejskim na przedstawieniu sztuki Królińskiego, pt. "Sufrażystki", przyszło do burzliwych demonstracyj. Obecne na przedstawieniu panie wołały: 'Nie pozwolimy rzucać oszczerstw na siebie!" Galerya wórowała okrzykom sykanietm i gwizdaniem. Hałaśliwa demonstracya trwała przeszło kwandrans.

### Z ruchu emigracyjnego.

Od pewnego czasu panuje na krakowskim dworcu kolejowym silny ruch emigracyjny. Między wychodźcami do Ameryki znajduje się wielu w wieku popisowym, których przytrzymuje policya i odsyła z powrotem do gmin. W jednym dniu przejechało przez Kraków około tysiąca wychodźców, sezonowych i do Ameryki zwłaszcza do Argentyny.

### Bank parcelacyjny.

Kilkanaście dni temu prokuratorya opieczętowała wszystkie księgi Banku parcelacyjnego. Gdy sędzia śledczy znajdował się w lokalu banku, zjawił się dr. Frankel i oświadczył, iż nie dopuści do pieczętowania ksiąg. Jeden z dyrektorów Banku udał się do namiestnictwo i prokuratoryi. Interwencya ta, po porozumieniu się z Wiedniem odniosła ten skutek, że część książek pozostawiono bez pieczęci.

### Nowy bank.

Uchwalenie przez sejm przedłożenia o "banku akcyjnym dla popierania przemysłu galicyjskiego" wita prasa wszystkich odcieni z żywem zadowoleniem, podkreślając, że kraj ma tu zastrzeżony wpływ poważny, a udział kapitału akcyjnego dla "Dolnoaustryackiego Tow. eskontowego" jest ograniczony i wyjść może tylko na pożytek akcyi przemysłowej Galicyi.

### Tajemnicze groźby.

Do dyrekcyi policyi w Krakowie zgłosił się szereg obywateli mający dorosłe, poważne i młode córki, z doniesieniem o niepokojących groźbach, jakie ich doszły. Mianowicie, otrzymali oni listy bezimiennie, że jeżeli w najbliższym czasie nie wywiozą swych córek w bezpieczne miejsce, padną one ofiarą morderstwa. Ów anominowy autor gróźb zapowiada, że będzie zabijał sposobem londyńskiego Kuby rozpruwacza ich córki i to w najbliższym czasie. W sprawie tej, jak sądzi policya, ma się do czynienia albo z niesmacznym żartem, albo z groźbą jakiego chorego osobnika.

### Zjazd okulistów polskich.

Zawiązane w lipcu 1907 roku na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie Towarzystwo okulistów polskich uchwaliło odbyć pierwszy swój zjazd w Krakowie i wybrało komisyę wykonawczą, złożoną z profesora Wicherkiewicza, jako prezesa, prof. dr. Macheka, prof. dr. Bednarskiego, dr. Ballabana i prof. dr. Majewskiego. Z powodu zjazdu lekarzy czeskich w roku 1908, nie mógł dojść do skutku pierwszy zjazd okulistów polskich. Obecnie komitet miejscowy, działający w prof. Wicherkiewicza, ogłasza, że pierwszy zjazd okulistów polskich odbędzie się w lipcu 1910 roku. i prosi uczestników o podawanie tematów zamierzonych wykładów. Biuro zjazdu znajduje się w klinice okulistycznej (Kraków, ul. Kopernika 40.)

### Oryginalna wystawa.

W tych dniach otwarto we Lwowie, staraniem Ligi Pomocy przemysłowej, wystawę wyrobów ze słomy i szuwaru. Obejmuje ona wyroby ludu, zacząwszy od najprostszych przedmiotów użytku codziennego, a skończywszy na arcydziełach techniki plecionniczej.

Wnętrze wystawy przedstawia się niezwykle. Do dekoracyi użyto po raz pierwszy słomy i szuwaru, zmienionych we wszystkie plecione tkaniny, niezwykle piękne i barwne. Na półkach i stołach leżą wyroby kilkunastu powiatów kraju.

Osobny dział wystawy stanowią wyroby plecionnicze, z kursu urządzonego niedawno przez Ligę pomocy przemysłowej wspólnie z hr. Andrzejową Potocką w Krzeszowicach.

Na wystawę zapowiedzieli już przyjazd kupcy z Wiednia i z Czech.

### Aresztowanie podżegacza.

W swoim czasie doniosły pisma, że chłopi rusińscy w Kurowcach, mszczą się za niekorzystne dla nich wybory do miejscowej Rady szkolnej, napadli na tamtejszą szkołę i wytłukli w niej szyby, a następnego dnia ciężko pobili dwóch polskich wieśniaków. Skutkiem tych zajść aresztowano pięciu włościan rusińskich.

Otóż w dzień przed aresztowaniem ich akademik ukraiński, Ilko Łysy, zwołał ich do pewnego domu, gdzie zamknąwszy się z nimi, udzielał im nauk, jak mają dalej postępować, przyczem nakazywał im, by się do niczego nie przyznawali, a wówczas on wyratuje ich od kryminału. Przez cały czas gdy oni będą przebywali w więzieniu śledczym, inni we wsi będą ustawicznie tłukli szyby w szkole i we dworze.

Nadto — jak zeznają świadkowie — miał Łysy obiecywać, że sprowadzi chłopom rewolwery, gdyż — jak mówił — "rewolwerami lepiej bić, aniżeli kołami."

Dalej miał Łysy wzywać chłopów, by korzystali z ciemności i jeszcze tej nocy wytłukli szyby we dworze i w szkole, bo nikt tego nie zobaczy.

Najcięższy jednak zarzut, jaki stawiają Łysemu, jest ten, że radził on chłopom, aby, gdy już będą mieli rewolwery — kiedyś wieczorem, gdy dziedzic Jurystowski będzie jechał, urządzili na niego zasadzkę i zastrzelili go, a potem uciekli w pole, a w ten sposób wszystko przepadnie.

Ponieważ Łysy w dalszym ciągu agitował i podżegał do walki bratobójczej, żandarmerya aresztowała go i osadziła akademika w więzieniu w Tarnopolu.

## Ziemie Polskie pod Prusakiem.

### Spalone dziecko.

W Krempie pod Ostrowem 7-letni chłopczyk robotnika kolejowego Jakubowskiego, dolewając z butelki nafty do ognia, spowodował wybuch, wskutek czego postradał życie.

### Zwiastun wiosny

W różnych okolicach Księstwa znajdują już chrabąszcze dobrze rozwinięte. W ogrodzie Strzeleckim w Gostyniu schwytano motyla unoszącego się w powietrzu.

### Ujęcie ośmiokrotnego mordercy.

Z Poznania donoszą, że w Będzinie, w Królestwie Polskiem, ujęto poszukiwanego gorliwie dezertera z wojska rosyjskiego, Michała Kościńskiego, mordercę całej rodziny gospodarza Wasilewskiego z Bogusławic, w Poznańskiem, złożonej z ośmiu osób.

### Pod kołami pociągu.

Na dworcu w Rogowie spłoszyły się konie kolonisty Heinkego, zwożącego cegłę, od pociągu nadchodzącego z Gniezna, a wpadłszy wraz z wozem na maszynę, na miejscu zostały zabite. Kolonista postradał jedną nogę, a oprócz tego odniósł tak ciężkie rany na głowie, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

### Zwycięstwo polskie.

Polak zwyciężył centrowca przy wyborach do Rady miejskiej w Szobiszowicach. Centrowcy z księdzem proboszczem Stryczkiem na czele nie chcieli uwzględnić woli polskiej większości; ks. Stryczek agitował na rzecz kandydatury centrowej nawet w kościele. Mimo to, kandydat, postawiony przez miejscowy polski komitet wyborczy, a mianowicie adwokat Wolny z Gliwic pobił 363 głosami centrowca, który uzyskał głosów 340.

### W obronie żony.

Przed poznańskim sądem ławniczym odpowiadał kupiec Paweł N. z Poznania. Dnia 21 listopada r. zeszłego, odwiedził z żoną kawiarnię "Tivoli" przy Starym Rynku. Gdy około godziny 2 w nocy wyszła pierwsza z lokalu pani N., zaczepił ją w nieprzyzwoity sposób robotnik Szrama. Spostrzegłszy to wychodzący za nią mąż, obił robotnika harapem, a na uciekającego poszczuł swego psa, który go pokaleczył. Prokurator żądał dla oskarżonego kupca 4 miesiące więzienia. Sąd jednak uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał go na 240 marek grzywny.

### Obmierzły satyr.

Sprawą pułkownika Geyera z 155 pułku piechoty w Ostrowie, zasądzonego swego czasu za niemoralne występki wobec dzieci niżej lat 14 przez wojskowy sąd 10 dywizyi w Poznaniu, na 9 miesięcy więzienia i zwolnienie ze służby zajmować się będzie ponownie w Kołobrzegu nad Bałtykiem w terminie lokalnym trybunał 5 korpusu. Przestępstw dopuścił się pułkownik w Kołobrzegu podczas pobytu swego tamże jako podpułkownik tamtejszego pułku piechoty. Trybunał naznaczył nowe rozprawy. Dwaj zięciowie i syn pułkownika, należący również do korpusu pruskich oficerów, musieliby niezawodnie zrezygnować z karyery wojskowej, gdyby trybunał wyrok potwierdził.

### O wywłaszczeniu.

Dalszy ciąg piosenki kolonistów niemieckich w Poznańskiem, natchnionej wywłaszczeniem, prowadzi — jak wiadomo — do konkluzyi, że "baronów" polskich, czy niemieckich winien spotkać jeden los wywłaszczenia. "National Ztg." w długim artykule usiłuje jednak przenieść kwestyę wywłaszczenia z terenu społecznego na narodowy i wywodzi, że groźbą zrewoltowania małych gospodarzy niemców rząd nie powinien dać się odwieść od wywłaszczenia, gdyż obowiązki narodowe idą przed społecznemi; zaś usunięcie dworów polskich będzie najpewniejszem lekarstwem do pokrzepienia niemczyzny.

### Polskie towarzystwo a policya.

W Powidzu założoną została w listopadzie zeszłego roku "Straż" do której przystąpiło zaraz 60 osób, między niemi 16 pań. Gdy się o tem dowiedziała policya, nałożyła na założycieli po dziesięć marek grzywien lub 2 dni aresztu. Założyciele odwołali się do sądu, który ich uwolnił od kary. Obecnie policya pociągnęła prezesa p. Jałoszyńskiego do odpowiedzialności, że zebrań nie zgłaszał na policyi. "Straż" jest towarzystwem zamkniętem i policyi na podstawie o stowarzyszeniach nie przysługuje prawo mięszania się do towarzystw.




**Ostatnie fotografie członków najwyższego sądu.**

W dniu 14 marca najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych rozpocznie rozważanie o konstytucyjności prawa, o podatku dochodowym korporacyjnym i o przedłużeniu rządu rozwiązania trustu naftowego, znanego bardziej pod nazwą "The Standard Oil Co."

Są to dwie nadzwyczaj ciekawe pod względem teorytycznym sprawy.

Sąd apelacyjny ósmego dystryktu zawyrokował już w d. 20 listopada r. ub. rozwiązanie kompanii "Standard Oil" i okaże się teraz, czy to było prawnie.

Sprawa w której będzie rozpatrywany korporacyjny podatek dochodowy jest znana jako sprawa Flinta z Wermont. Na powyższym obrazku są przedstawieni członkowie najwyższego sądu Lurton, McKenna, White, Harlan i Holmes oraz prezes Fulter.



# CHICAGO.

### Fatalny strzał.

Trzynastoletni Paul Swanson, 10737 Stephenson Ave., został fatalnie zraniony przez swego towarzysza zabaw również trzynastoletniego Edwarda Sable. Chłopcy znaleźli w komodzie fuzyę i rewolwer i poczęli się bawić w bandytów. "Ręce do góry!" Oddaj mi twe pieniądze, powiedział Paweł, tymczasem Edward dobył rewolweru i do bandyty strzelił tak celnie, że go trafił w skroń. Stan Swansona budzi poważne obawy. Sable zaraz po wypadkowym strzale pobiegł na stacyę policyjną i dał się aresztować.

### Wizyta prezydenta.

W dzień św. Patryka 17 bm. prezydent Taft przybędzie do naszego miasta na bankiet, wydany na jego cześć w hotelu La Salle przez klub irlandzki 'Irish Fellows Ship'.

Na bankiecie tym przemawiać będą mówcy na ziemi Irlandzkiej, — przywieziono bowiem w tym celu pewną ilość ziemi z 'Zielonej wyspy'.

### Kwartalnik literacki.

Ukazał się trzeci numer kwartalnika poświęconego nauce i literaturze a wydawanego przez alumnów kolegium św. Stanisława Kostki.

Podnieść należy udatną pracę panów Dolewczyńskiego, Łaseckiego i Paszkiewicza, a zarazem przyznać trzeba ks. Zapale, rektorowi kolegium, że stara się wpływać na młodzież w duchu narodowym.

### Grzechotnik — samobójca.

Wielki wąż Grzechotnik, własność dra Everetsa zginął śmiercią samobójczą.

Wąż nie chciał przyjmować pokarmu, chociaż mu dawano myszy i surowe mięso — wreszcie na zaostrzenie apetytu doktór kupił mu gwinejską świnkę. Grzechotnik rozdrażniony, pragnąc rzucić się na łup, podniósł się na ogonie, potem opadł i pogryzł sam siebie ze wściekłością, zatruwając się jadem na śmierć.

### Zuchwały napad.

Przy zbiegu ulicy 43 i kolei Rock Island dwóch bandytów, uzbrojonych w rewolwery rzucili się na J. Owena, bartendera w salonie pnr. 145 W. 39 ulica i zagrozili mu śmiercią. Opryszki zabrali 30 dolarów i złoty zegarek.

### Zebranie farmerów.

Mimo, że handlarze mleka pobierają 8 centów za kwartę, farmerom płacą w zimie tylko 3 i pół centa a w lecie 2 i pół. Z tego powodu sekretarz stowarzyszenia mleczarzy powołał wiec, na którym będzie omówiene uchwalenie podwyższenia ceny przez farmerów, pośrednikom sprzedaży.

### Uczczenie Roosevelta.

Alderman Norah w celu uczczenia prezydenta Roosevelta, powracającego z Afryki, zaproponował przezwanie ulicy State na Roosevelt ave. Kupcy na tej ruchliwej arteryi naszego miasta utrzymują, że nazwa zaszkodziłaby ich interesom i proponują, aby Michigan ave. przezwać Roosevelt Drive. Są tacy, którzy życzą sobie, by jeden z parków nazwano imieniem dzielnego prezydenta i sławnego myśliwca.

Rada miejska rozstrzygnie na przyszłem posiedzeniu, w jaki najgodniejszy sposób Chicago upamiętni powrót pułkownika do Ojczyzny.

### Niezwykłe dzieci.

Chicago posiada troje genialnych dzieci — a mianowicie czternastoletniego Frida Leonarda — który już w tak młodym wieku zajmuje się zupełnie poważnie astronomią i siedmioletniego F. B. Turcka, syna profesora i uczonego badacza, który zajmuje się przyrodnictwem a wreszcie jedynastoletnią Katarzynę Turck, która kilku językami włada i pod względem dojrzałości umysłowej jest prawdziwym fehomenem.

### O buterynę.

Śledztwo w sprawie farbowania buteryny wykazało, że pewien urzędnik federalny wiedział o konszachtach kongresmana Moxleya.

Przypuszczają, że kongresman będąc w dobrych stosunkach z senatorem Lorimerem nie obawiał się bliższego dochodzenia tej przykrej afery.

Sędzia Landis nie cofnie się jednak przed wytoczeniem sprawy przed wielkoprzysięgłych, która może się nieprzyjemnie skończyć dla kongresmana, oraz jego politycznych przyjaciół.

### Zemsta 'Czarnej Ręki'.

Dwóch policyantów J. W. Wren i P. J. Quinn padło ofiarą zemsty ze strony czarnej ręki, za to, że śledzili uczestników zbrodniczej organizacyi.

Wren umarł wkrótce w szpitalu a drugi, mimo, że otrzymał ranę niebezpieczną, prawdopodobnie do zdrowia przyjdzie. Złoczyńcy zbiegli.

### Zaczadził się gazem.

Młody Litwin, liczący zaledwie lat 18 świeżo przybyły do Chicago, zaczadził się na śmierć gazem.

### Przeciwko białej pladze.

Staraniem wydziału Oświaty Zw. Polek, odbył się odczyt dr. A. L. Krygier, poświęcony Bakteorologii i suchotom.

Prelegentka omawiała szczegółowo przyczyny suchot i sposób zapobiegania gruźlicy, oraz metody lecznicze stosowane przy początku choroby

### Niedozwolona emancypacya.

Policya nie dopuściła do zapasów kobiet, które miały się odbyć w teatrze Empire.

Zapaśniczki oraz sędziego aresztowano.

### Wystawa mód.

W Coliseum otwarto wystawę mód, którą zwiedzają tłumy publiczności.

Komitet urządził różne okazy — żywe modele poubierane w gorsety i różne mniej lub więcej wdzięczne negliże— które wabią oko obojga płci.

Nic więc dziwnego, że wystawa ma powodzenie i budzi zachwyt nietylko płci pięknej ale i drugiej połowy rodzaju ludzkiego.

### Szlachetna ofiara.

Pani J. T. Bowen podarowała miastu Chicago kilka lot gruntu przy zbiegu ulic Washington ave. i N. Paulina, aby na niej zbudowano wielką halę do tańca, aby w niej robotnicy mogli użyć przynajmniej rozrywki, nie potrzebując się włóczyć po brudnych norach, gdzie kwitnie pijaństwo i szerzy się zgorszenie.

Plac pod halę ma wartość 15.-000 dolarów.

### Ohydne zbrodnie.

Na krzyk 14 letniej Maryi, którą powalił murzyn, chcąc dopuścić się gwałtu, przybiegł detektyw Simon Holmes, należący do stacyi przy ulicy Harrison, ale wskakując na rumowisko, zranił się żelazną sztabą.

Nie przeszkodziło mu to trzykrotnie strzelić do murzyna, co przywołało drugiego policynta, który pochwycił zbrodniarza.

### Wybuch prochów w krochmalni.

W poniedziałek nad wieczorem, wskutek eksplozyi w fabryce przetworów kukurydzowych — American Maize Products Co. mieszczącej się na jednej z przedmieść chicagoskich, dwóch ludzi zostało zabitych, a 28 rannych.

Wybuch powstał wskutek iskry, która padła na zgromadzone prochy krochmalu, a siła jego była tak wielką, że trzypiętrowy kapitalny budynek został prawie doszczętnie zburzony, a odłamki z niego znajdowano w odległości trzech i pięciu mil.

W tej chwili po eksplozyi w ruinach wszczął się pożar, lecz dzięki straży ogniowej z South Chicago i z Hammond ogień zdołano ugasić. Straż ogniowa jednak pozostała na miejscu, aż do późna w noc, gdyż od czasu do czasu z pośród ruin wybuchał płomień.

Wśród ofiar katastrofy spotykamy nazwiska polskie, naturalnie odpowiednio przekręcane.

Wśród umierających: Jan Bined i Antoni Arnski, mieszkańcy przedmieść Whiting i Roby stanu Indiana.

Wśród ciężko rannych, Jan Aksicz — Chicago; Piotr Dybicz — Robertsdale, Ind., Bałkiewicz Fr.. — South Chicago i paru innych.

Fabryka 'American Maize Products Co.' wybudowana była przed dwoma laty i dawała zatrudnienie 350 ludziom.

### Gompers stara się o zakończenie strajku.

Prezydent Federacyi robotniczej Samuel Gompers stara się o załagodzenie istniejącego nieporozumienia pomiędzy przedsiębiorcami budowlanymi, a pomiędzy robotnikami szalującymi drzewo pod tynk. Poważany przez brać roboczą prezydent Federacyi przybył tu na prośbę gipsiarzy, którzy wskutek wymienionego strajku są zmuszeni do bezczynności. Jest nadzieja, że przy interwencyi Gompersa dojdzie do porozumienia pomiędzy powaśnionemi stronami.

### Przywódca robotników o prohibicyi.

Towarzystwo prohibicyonistów które co poniedziałek urządza odczyty w teatrze Lyric, w celu propagowania idei wstrzemięźliwości, po tem, gdy się dowiedziało, że S. Gompers przybył do Chicago, wydelegowało p. A. B. Farwell, byporosił Gompersa o wystąpienie z mową, ma się rozumieć, agitacyjną za prohibicyą.

Tymczasem Gompers odmówił stanowczo, twierdząc, że dotąd nigdzie prohibicya się nie udała i że zresztą nie sympatyzuje z tą ideą. przymusu, a co gorsza rozwoju kłamstwa i hipokryzyi.

"Pomimo zaprowadzenia prohibicyi w całym stanie Maine, nie ma miasta, gdzieby zupełnie otwarcie nie handlowali trunkami i w żadnym stanie, gdzie sprzedaż trunków jest otwarcie dopuszczoną, nie ma tylu pijanych, jak w stanie Maine. Tem jaśniej więc uwidacznia się, że prohibicya minęła się z celem.

### Brutalny małżonek.

Pani M. E. Mc Gavin poślubiona dopiero od roku byłemu kongresmanowi republikańskiemu K. McGavin, wniosła w poniedziałek podanie o rozwód, gdyż wskutek brutalności małżonka, znęcania się nad nią, bicia itp., dalej żyć z nim nie może.

Zaraz po rozejściu się McGavin wyjechał do Toronto. Zajmuje on stanowisko reprezentanta na Zachód Ameryki fabryk prochu firmy Dupont, z pensyą $125 tygodniowo.

### Napowietrzne restauracye.

Fryderyk McHenry Kitching z Evanston ma zamiar założyć nowe towarzystwo pt. 'Aero and Auto Tavern Co.' Początkowo w różnych dzielnicach miasta powstaną cztery restauracye. Wewnętrznie będą one ozdobione modelami różnego rodzaju latawców i aeroplanów. Oprócz zaś wyglądu będą zaopatrzone we wszystko, co tylko może być potrzebne aeronaucie lub automobiliście, organizator tego przedsiębiorstwa ma nadzieje, że zrobi na niem majątek. Czy to nie za wcześnie jednak?

### Szeryf w opałach.

Szeryf Christofer Strassheim przyjął wczoraj delegacyę złożoną z 200 kobiet, które przyszły do niego z prośbą, by powyganiał z dystryktu czerwonych światełek kobiety wszystkie, trudniące się nierządem.

— Jeżeli przystaną na prośbę pań, czy zgodzicie się wyciągnąć rękę pomocy ku tym nieszczęśliwym ofiarom.

— Wszystkie to uczynimy z chęcią, odezwało się parę głosów, lecz większość zakrzyczała:

— To ubliżenie dla nas, że pan śmiesz nam proponować styczność bliższą z temi kobietami.

Jedna z Dam, pani Fr. Timmis podskoczyła nawet do szeryfa i wymahując pięścią pod nosem, omal że od gróźb nie przeszła do czynu. 199 pozostałych czystych niewiast również zaczęło wrzeszczeć:

W końcu widząc, że szeryf nie uląkł się gróźb, poczęły mówić łagodniej i wręczyły podanie formalnie żądające zamknięcia wszelkich domów rozpusty w Chicago.

### Tajemnicze zniknięcie.

Rodzina W. P. Felda, zam. pn. 821 przy Wrightwood Ave zwróciła się do policyi z prośbą o wyświetlenie tajemnicy, która zniknięcie Felda otacza.

Feld w sobotę z rana udał się jak zwykle do roboty, a wracając od pracy wstąpił, by zmienić książkę do biblioteki im. Crerar, prosząc towarzyszącego mu kolegę, by małą chwilkę chciał na niego zaczekać.

Ten spacerował przed domem biblioteki około 30 minut, lecz widząc, że Feld nie wraca, wszedł sam na górę, by się spytać o powód zwłoki, lecz Felda tam już nie znalazł.

Zajrzał więc do domu Felda, od rana jednak tam go nie widziano i od tego czasu wszelki ślad po nim zanikł.

Feld był znany jako poważny i pracowity młody człowiek, nie miał żadnego powodu do uciekania z miasta, tem bardziej więc sprawa staje się tajemniczą.

Pomimo poszukiwań policyi i zapytań do wszystkich oddziałów, policyjnych i miejskich na ślad Felda nie natrafiono.

### $16.50 koszt ośmiu całusów.

Ośm całusów, rozdzielonych pomiędzy ośmioma różnemi pannami kosztowało Piotra Westreichera, kawalera lat 35 liczącego, $16.50. Sędzia zadecydował, że całus jeden jest wart $1.25, czyli za ośm całusów 10 dolarów, a że do tego doszły koszta sądowe, razem kara wynosiła $16.50.

Policeman Fox zeznał, że Westreicher łapał pannę i całował, ta z krzykiem uciekła, a w objęcia Westreichera wpadła nowa ofiara, znów krzyczała i znów znikała i w ten sposób aż doza ośmiokrotna została przyjęta.

'Ofiary' wcale nie skarżyły Westreichera, ale obrońcą niewinności stał się policyant Fox, który go zaaresztował.

W sądzie Westreicher nie przeczył, że ciężko zawinił i zapłacił bez żadnych wykręcań się po $1.25 za całus.

## POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE RODAKA w Grygla, Minn. który łaskaw będzie podać swój adres. Celem moim jest zdobycie informacyi tyczącej się gruntów rządowych.
Z. J. Glebowicz 125 Marshall str. Minneapolis, Minn. 10

WAZNA PRZESTROGA! Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe; sprawy procesowe; sądowe; spadkowe; potrzebujące pełnomocnictwa i kontrakty; akta; legalizacye konsularne; piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz, 2 Carlisle str. New York. 13

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat; mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów: Wysyłamy pieniądze do kraju, szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. 13

POSZUKUJE Antonina Przeklasa z domu Pięntów z Galicyi, powiat Brzesko, — brata swego Wawrzyńca Pięty, który przebywa od sześciu lat w Ameryce; nie mam żadnej wiadomości o nim. Ktoby wiedział, proszę donieść, lub on sam, niech si, zgłosi pod adres: Jan Przeklasa Avenue M. 10231 So. Chicago Ill. 10

**Grunta w Michiganie w polskiej kolonii**, w której obecnie mieszka 30 rodzin. Jest do sprzedania jeszcze kilka kawałów gruntu po 80 akrów. Przy dobrej drodze. Odległe o dwie mile od miasta i kolei. Mleczarnie, Elevatory zbożowe, Sklepy, Bank i Poczta. Cena specyalna na marzec 80 okrów $400 lub $100 dolarów zadatku, reszta po $10 miesięcznie. Sprzedam wam ziemie i wszystkie z nią minerały. Przybądźcie lub piszcie do właściciela:
**Rudolph Hintermeister St. Charles, Michigan.**

**SKŁAD GENERALNY.**

Na sprzedaż tanio, z powodu słabego zdrowia właściciela i zmiany zajęcia. Skład znajduje się w środku szybko wzrastającej polskiej wioski Pulaski. Pół mili od kolei, blok od polskiego klasztoru, kościoła i szkoły. Interes przynosi przeszło $10.000 rocznie. Dom nowy i urządzony z komfortem, oraz kawał gruntu. — Adresować: F. K. Raniszewski, Pulaski, Wis. x

**Szanowni Rodacy!**

Mam dom do sprzedania, jest zdatny do biznesu na cztery renta sklep duży lub salon. Przynosi rentu 45 dolarów miesięcznie. Jest także druga lota przy nich przy dobrej ulicy i tramwaju, i fabryki. Nigdy nie stoi próżny, zawsze jest zarentowany. Za to wszystko żądam cztery tysiące dwieście dolarów gotówki, potrzeba 2.200 a resztę można spłacić ratami. Interesowani niechaj się zgłoszą pod adres: do Jana Przeklasa Avenue M 10231 So. Chicago, Ill. 10.

POSZUKUJE mego brata Michajła Mikitiuka, który pochodzi z Galicyi z powiatu Sniatyn ze wsi Rudniki. Wyjechał przed trzema laty do Kanady, a przed rokiem z Kanady do Stanów Zjednoczonych. W kraju pozostawił żonę i dwoje dzieci. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech mnie zawiadomi. Za dostarczenie adresu, zapłacę $2.00; adresować proszę: Stefan Lubowyj p. o. Sudbury, Garson Mine; Ont. Canada.

PIERWSZY RAZ podaję do gazety polskej, że przez kilka lat żyłem z jednym Indyaninem, który nauczył mnie leczenia raz na zawsze usunięcia bólu zębów. Miał on bardzo dużo ludzi, których wyleczył z bólu zębów na całe życie. Teraz metodę tę leczenia bólu zębów zostawił mnie i ja się tem też obecnie trudnię. Młodzi, kawalerowie, panny, nie potrzebujecie mieć nigdy bólu zębów, ja was wyleczę za małe pieniądze, bo tylko za $2.00. Pozbędziecie się na całe życie tego strasznego cierpienia. Pieniądze proszę przysłać przez Money Order lub w liście registrowanym do: A. M. Reymit, Iron River, Wisconsin.

**Baczność Rodacy!**

Kto szuka rozmaitych sztuk, sił tajemniczych niech sobie kupi odemnie książkę, historyczną, pod tytułem "Tysiąc Nocy i Jedna", bardzo zajmująca historya, która kosztowała dawniej $5, teraz ją każden otrzymać może za $2.50, w pięknej oprawie.

Baczność! Kto sobie sprowadzi tę książkę otrzyma w prezencie „Księgę Mojżesza, która dla każdego człowieka w życiu jest potrzebna. Sprowadzajcie sobie póki są jeszcze na składzie.
F. J. Kaszuba lo156 Hatfield, Mass.

**UWAGA!!!**

Każdy, który przysłał przedpłatę na **dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna"**, niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.
**W Dyniewicz Publishing Co**

MATEUSZ KOŁOBUCHOWSKI zamieszkały pnr. 1704 Elston str. w Michigan City, Ind. poszukuje swego kuzyna tego samego nazwiska. Ktoby słyszał o jakim Kołobuchowskim, raczy donieść pod powyżej umieszczonym adresem.

**Żyzne farmy w południowym Miganie.**

W najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy blisko dużych miast, jest jeszcze do rozparcelowania 4000 akrów pszennej ziemi lekkiej pod karczunek na żyznym płaskowyzie w cenie od $8 i wyżej za jeden akier, oraz kilkanaście farm uprawnych w najwyższej kulturze z budynkami i inwentarzem, z bujnymi sadami owocowymi i winem. Te wszystkie grunta sprzedajemy już razem z pokładami węgla na dogodną wypłatę. Cena bardzo przystępna. Kupujący dostaje waranty, deed i abstr. oraz zwrot kosztów podróży. Pisz i jedź do: The Polish Land Col. Co. Box 47, Standish, Mich. 20

## Ostatnie Wiadomości.

**Nawarzyli sobie piwa.**

BERLIN, 8 marca. — Dzienniki postępowe, liberalne i socyalistyczne krytykują władze, za beztaktowny atak policyi na socyalistów. W klasie średniej, która dotąd trzymała się na uboczu i nie sympatyzowała z ruchem ludowym, objawia się obecnie, z powodu beztaktu rządu i policyi, zwrot sympatyi ku ludowcom.

**Bomba w Lizbonie.**

LIZBONA, Portugalia, 8 marca. — Do pokoju w którym siedziało przy obiedzie kilku kandydatów na posłów do parlamentu z obozu klerykalnego, rzucono 2 bomby.

Dwóch mężczyzn zginęło na miejscu, a siedmiu jest ciężko rannych. Pomiędzy ostatnimi znajduje się jeden ksiądz - przywódca stronnictwa.

**Proces Czajkowskiego.**

PETERSBURG, 8 marca. — Dzisiaj rozpoczął się proces przeciw Mikołajowi Czajkowskiemu i Breszkowskiej, o udział w spiskach rewolucyjnych. Rozprawa odbywa się przy zamkniętych drzwiach. Żona Czajkowskiego i jego obrońca są jedynemi osobami, którym pozwolono przysłuchiwać się rozprawie.

Córce Czajkowskiego, pani Bracey, nie pozwolono przebywać w sali rozpraw, chociaż prawo zezwala by trzech krewnych oskarżonego przysłuchiwało się rozprawie. Wszelkie odwoływania i prośby w tym względzie, do prezydenta trybunału i premiera Stoiypina, a nawet i interwencya ambasadora angielskiego — nic nie pomogły; sfery rządowe uparły się przy swojem bezprawnem postanowieniu i nikt uporu ich nie przełamie.

Breszkowskaj abroni się sama. Syn jej jedyny, nie podziela zapatrywań swej matki, która się go wyrzekła.

**Przykre zajście w Columbii.**

BOGOTO, Columbia, 9 marca. — Z powodu kłótni wynikłej z zarządzającym tramwajami miejskimi kontrolowanymi przez kompanię amerykańską, a oficerem policyi, doszło do rozruchów tłumu, który chciał zniszczyć wagony tramwajowe.

Zarządzający został zaaresztowany.

Zajście to miało miejsce w pobliżu domu poselstwa amerykańskiego, na którym tłum wywarł swą złość, pomimo oporu policyi, obrzucił go gradem kamieni.

Rozruchy trwały jeszcze przez całą noc, lecz przedstawiciele St. Zjednoczonych zostali otoczeni opieką krajowego rządu.

Nikt z osób należących do poselstwa nie ucierpiał wskutek rozruchów.

**"Chicago — Maru."**

TOKIO, 9 marca. — Wczoraj odpłynął z Yokohamy nowy parowiec, noszący nazwę "Chicago - Maru" w swą pierwszą "dziewiczą" podróż. Do Tacomy powinien on przybyć d. 22 bm.

**Edward VII w Paryżu.**

PARYŻ, 9 marca. — Król Edward VII bawi obecnie w Paryżu Wczoraj złożył on wizytę prezydentowi Failieres i spędził z nim na konferencyi przeszło godzinę.

**Z polowań Roosevelta.**

MELUT, Sudan, 9 marca. — Pułkownik Roosevelt wraz ze swem otoczeniem spędził przedwczoraj dzień na polowaniu na brzegach rzeki Bahr El Azal, zachodniego dopływu Białego Nilu.

**Emigracya do Meksyku.**

GUADALAJARA, Meksyk, 9 marca. — W ciągu ostatnich sześciu miesięcy 1910 roku, liczba Amerykanów, którzy wyjechali do republiki Meksykańskiej z zamiarem osiedlenia się na zawsze doszła do 1099 osób. Tak przynajmniej głosi meksykański urząd emigracyjny.

**Nędza w Londynie.**

LONDYN, 9 marca. — Ogłoszone wczoraj dane statystyczne wskazują jasno, że przeszło 40,000 dzieci szkolnych w Londynie jest karmionych na rachunek dobroczynności.

Znawcy stosunków twierdzą, że bez tej pomocy dzieci nie tylko nie byłyby w stanie uczyć się, lecz musiały by przymierać od głodu.

Szczególnie w sezonie zimowym nauczyciele i wychowawcy muszą roztaczać tem większą opiekę nad swymi zagłodzonymi wychowańcami.

To też porobili oni listy ubogich dzieci i utrzymują je bądź to ze specyalnych funduszów, bądź z zapisów na ten cel przeznaczonych, bądź też z pieniędzy zebranych z dobrowolnego opodatkowania się.

Największą pomoc niesie nieszczęśliwym królowa Aleksandra Ze swej własnej szkatuły karmi ona w Londynie przeszło 800 dzieci.

Król Edward też robi co może, by ulżyć choć trochę w smutnej dcli biedaków.

**Przeszło stu ludzi zasypanych lawiną śnieżną.**

WINNIPEG, Kanada, 9 marca. — Urzędnicy kanadyjskiej kolei "Pacific" podają do wiadomości, że z powodu lawiny w Rodger Pass zostało zasypanych na śmierć 92 ludzi, a 14 ranionych.

**Wezuwiusz znów czynny.**

NEAPOL, 9 marca. Wezuwiusz dał znowu znak życia. W kraterach jego rozwinęła się widocznie jakaś silniejsza akcya. Od 24 godzin widać ciągle wyrzucanie rozpalonych kamieni i popiołu, przy równocześnie niezwykle silnych podziemnych detonacyach.

Na stoku wulkanu potworzyły się liczne rozpadliny, z których wydostają się gazy i w wielkiej ilości lawa.

**Proces Czajkowskiego.**

PETERSBURG, 9 marca. — Mikołaj Czajkowski podczas wczorajszych rozpraw zaznaczył, że jest niewinnym, Breczkowska zaś zaznaczyła: "Szczycę się tem że jestem socyał - rewolucyonistką."

Wczorajsze obrady ograniczyły się na przedwstępnych zapytaniach, przesłuchiwaniu świadków itp.

Ludzie znający stosunki rosyjskie twierdzą, że przy obecnym składzie sądu nie można się spodziewać ułaskawienia obwinionych.

Do gmachu sądu przywieziono Czajkowskiego pod eskortą 10 żołnierzy. Wogóle cała sala roi się od żandarmów i szpiclów.

Najfantastyczniejsze zeznania robił szpieg Patek, były one do tego stopnia rażąco kłamliwe, że nawet prokurator zwrócił na to uwagę i dodał by niezbyt im wierzono, ze względu na osobistość szpiega parokrotnie karanego za kradzieże i podejrzanego o morderstwo.

Pierwsze posiedzenie przeciągnęło się do 11 w nocy, wreszcie i sędziowie z uwagi na niezwykłe zmęczenie oskarżonych i sądu odroczyli swe posiedzenie do jutra.

**Pożar na pancerniku.**

KOLONIA, 9 marca. — Na jednym z ostatnich olbrzymów morskich "Poznaniu" wybuchł pożar i poczynił ogromne szkody, które opóźnią spuszczenie statku na wodę o parę miesięcy. Powód nieostrożność.

**Łamistrajki mordercami.**

PHILADELPHIA, Pa., 9 marca. — Wczoraj kilkunastu łamistrajków zagniewanych na strajkujących robotników, którzy kamieniami obrzucili tramwaje, wsiadło do jednego z wozów tramwajowych i pędząc z szaloną szybkością po ulicy tam i z powrotem strzelali do skupionego na chodnikach narodu. Sześć osób zostało postrzelonych. Wtedy tłum odpowiedział strzałami na strzały i rzucił się na niecnych łamistrajków. Parę wagonów, które dostały się w ręce strajkujących połamano w drobne kawałki. Zaaresztowano 12 ludzi.

**Roztrwonił $1,000,000.**

PARYŻ, 9 marca. — Kurator sądowy trybunału Sekwany i były likwidator rozwiązanych poprzednio majątków poduchownych, Duez, został oskarżony o przywłaszczenie sobie sumy $1,000,000, z czego $800,000 należało do kongregacyi a $200,000 do różnych osób prywatnych.

Duez przyznał się do winy, utrzymując, że całą tę sumę przegrał na giełdzie.

**Strajk w całym stanie Penna.**

NEWCASTLE, Pa., 9 marca. — W mieście tem rozpoczęła się doroczna konwencya stanowej Federacyi Pracy. Postanowiono jednogłośnie wywołanie strajku sympatycznego i wspieranie Philadelphijczyków moralnie i naturalnie.

**W Philadelphii zamykają fabryki.**

PHILADELPHIA, Pa., 9 marca. — Na zebraniu zarządu fabryki pończoch towarzystwa Philadelphia Hosiery Manufacturers postanowiono zamknąć fabryki do poniedziałku. W fabrykach tych pracuje około 20,000 robotników, którzy tym sposobem skazani są na przymusowe bezrobocie.. Spokojna dotąd Philadelpia przybiera wojowniczą postać. Lud jest strasznie rozgoryczony na bierność władz miejskich.

**Jak sporządzić wodę do płukania ust.**

Dodaj jedną lub dwie łyżeczki Severy Antisepsolu do szklanki wody, a otrzymasz doskonały roztwór antyseptyczny do płukania ust, taniej, niż za centa.

Najwłaściwszy środek do mycia jamy ustnej, oczyszczenia oddechu i zabezpieczenia zębów, a także do uleczenia miękkich i krwawiących się dziąseł. Antisepsol również jest cenny do leczenia wszelkiego rodzaju zakatarzeń nabłonka śluzowego w jakiejkolwiek bądź części ciała; w nosie, w gardle, w pochwie lub macicy. Używany do płukania, szprycowania i zastrzykiwania. Sprzedawany w aptekach. Cena 25 centów za butelkę. — W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Ia.

## Wesoły Kącik.

**W sądzie.**



— Panie sędzio, ja się przyznaję żem jest włóczęgą i złodziejem, przypuszczam jednak żeś pan kontent, że jestem tutaj i że mnie puścisz wolno.

— W jaki sposób wykombinowałeś to?

— Przypuśćmy bowiem, żeby wszyscy złodzieje wyszli na strajk i stali się porządnymi ludźmi. Co byś robił, panie sędzio, w jaki sposób zarobiłbyś na życie?

— Uhum. Dwa lata pracy przymusowej w więzieniu dostaniesz za twój dowcip, kochanku.

**Nieporozumienie.**




— Mój chłopczyku, czy redaktor wasz jest wolny?

— Nie, pani, ma żonę i czworo dzieci.

**Nasze sługi.**



Pierwsza pani. — Czy wynajmujesz nową sługę?

Druga pani. — Tak mi się zdawało z początku, lecz teraz zdaje mi się, że to ona mnie wynajmuje.